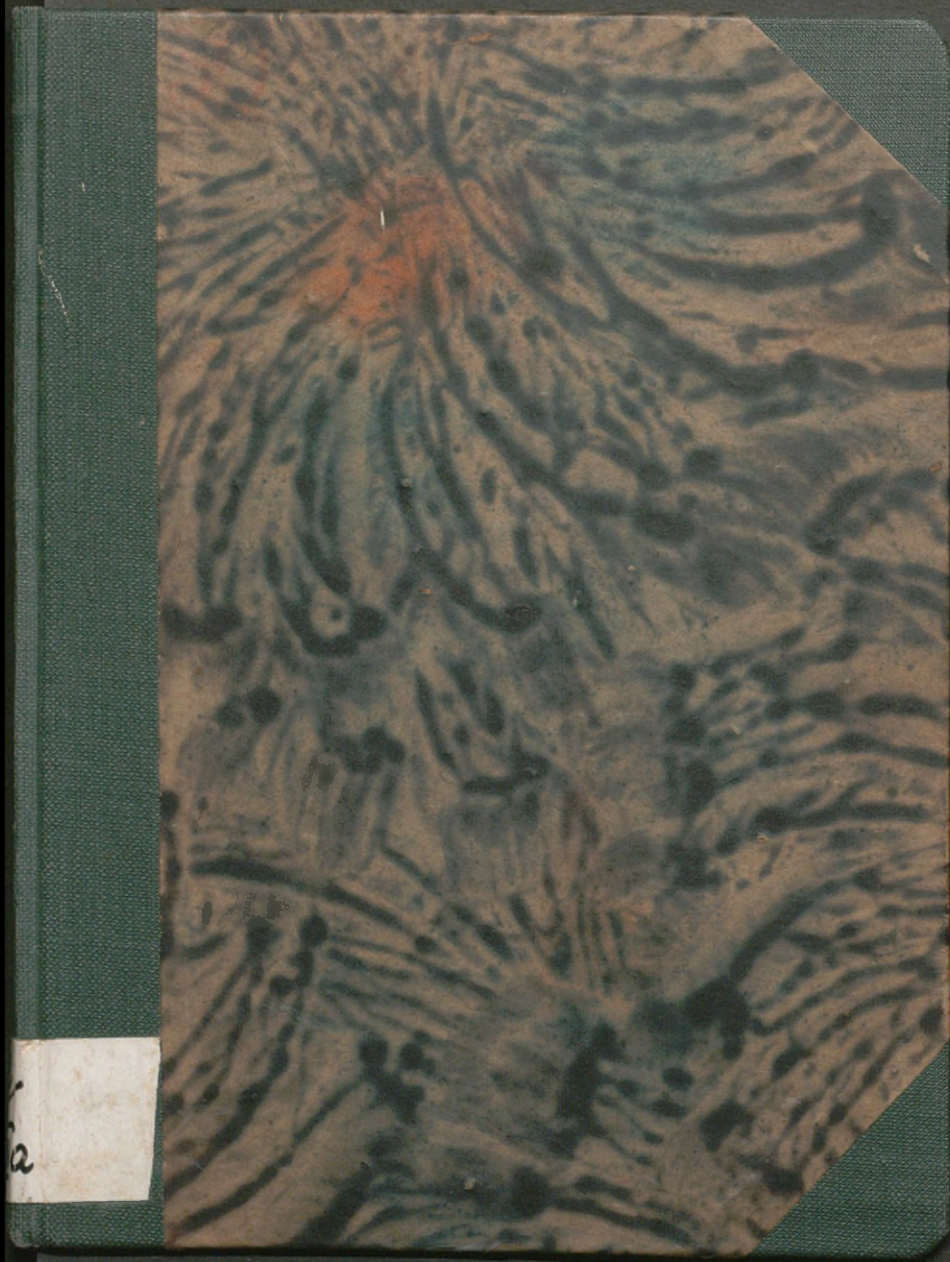
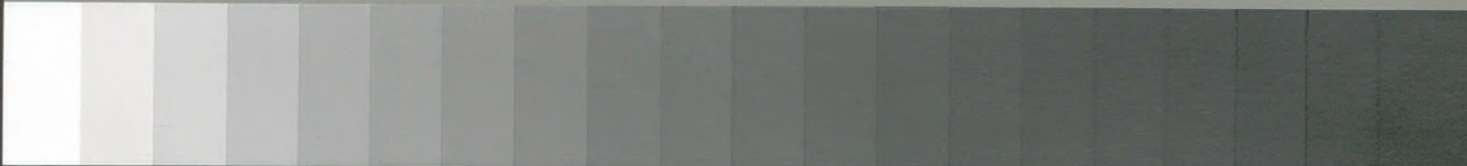




Grey Scale #13

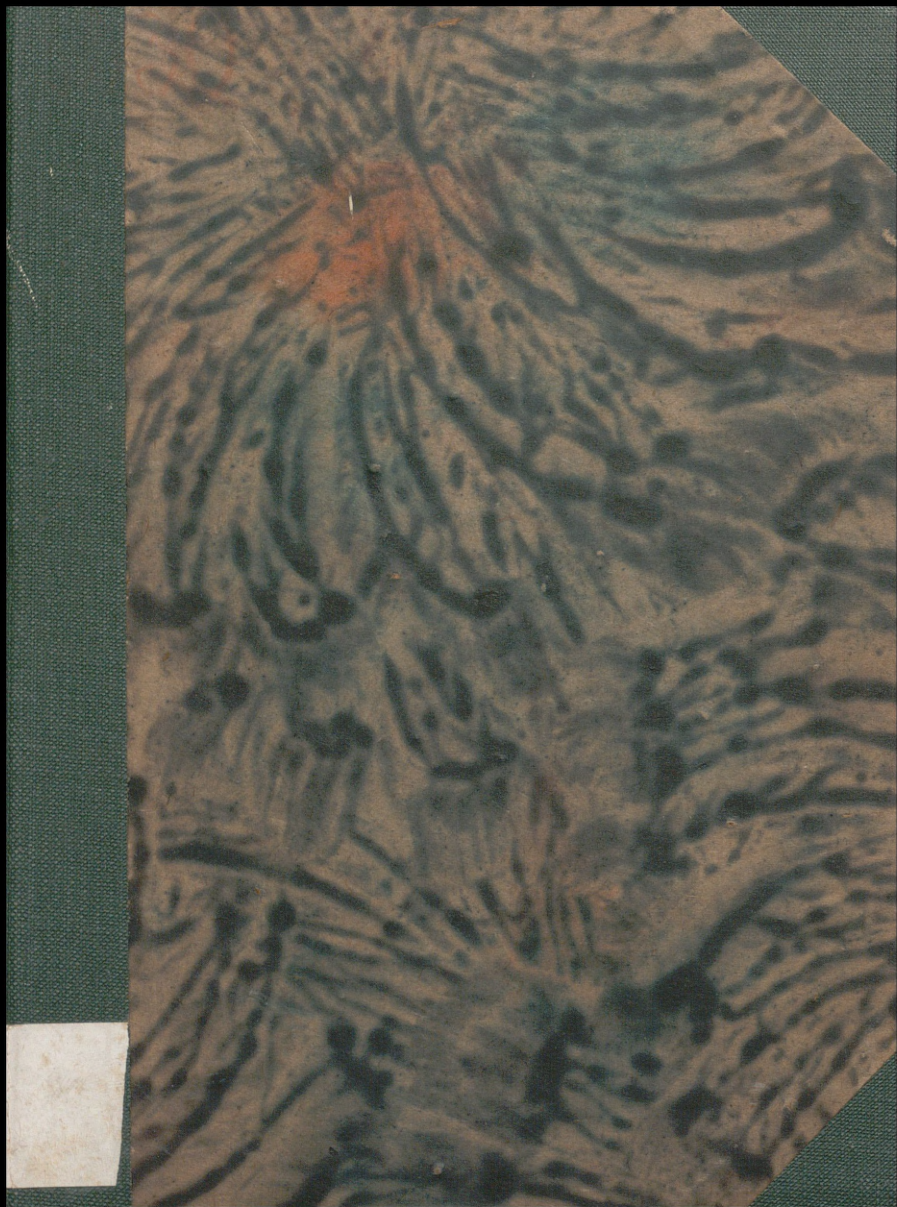


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





BIBLIOTEKA SKŁADNICY 27

Nr. 6

MARJA STECKA

Pisma polityczne Wielkiej Emigracji

OD POCZĄTKÓW JEJ ISTNIENIA DO MANIFESTU
TOWARZYSTWA DEMOKRATYCZNEGO WŁĄCZNIE

NAKŁADEM S-KI AKC.

POLSKA SKŁADNICA POMOCY SZKOLNYCH
WARSZAWA

NOWY ŚWIAT 33 — MARSZAŁKOWSKA 143

93/438/9.325

6134/1



BIBLIOTEKA
Wyższe Szkoły Pedagogiczne w Wych.

PRZEDMOWA

Wybór pism, który podajemy w niniejszej pracy czytelnikom, zarysowuje obraz myśli politycznej polskiej z pierwszych lat istnienia Wielkiej Emigracji. Okazało się rzeczą niemożliwą, jak projektowano pierwotnie, zebranie w Warszawie w ciągu krótkiego czasu całości politycznych pism emigracyjnych. Udało się jednak zestawić komplet z pierwszych kilku lat. Wobec tego, że w ciągu tych kilku lat skryształizowały się już i zarysowały jasno główne kierunki i prądy na emigracji, że przytem w okresie tym wydane zostały najważniejsze z pism emigracyjnych, że więc zbiór niniejszy stanowi pod tym względem sam w sobie całość, dajemy go czytelnikom w nadziei, że uda się w przyszłości zebrać i wydać pisma emigracyjne z lat dalszych.

Z wyjątkiem Manifestu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z 36-go r., który, jako pismo programowe i najważniejsze, przytaczamy w całości, wszystkie inne pisma podane są w skróceniu, t. j. z opuszczeniem (niekiedy bardzo nieznaczem) ustępów mniej zasadniczych lub mających charakter czy to wycieczek osobistych, czy związanych z chwilą i nie mających szerszego znaczenia. W każdym pozostawiamy

stawione są jednak ustępy, które są dla niego charakterystyczne.

Większość z przytoczonych w pracy pism, a mianowicie wszystkie „odezwy“, „zdania sprawy“, „protestacje“ i „deklaracje“ wydawane były na emigracji, jako druki ulotne, i umieszczane potem w pismach emigracyjnych. Niektóre z nich przytacza w wyjątkach lub w całości L. Gadon (*Emigracja polska*), większość jednak nie była przedrukowywaną od czasów swego powstania. Artykuły Mickiewicza umieszczane były pierwotnie w „Pielgrzymie polskim“ z 1833-go r., tamże artykuł Lelewela o uwłaszczeniu. Artykuł Mickiewicza „Do przyjaciół galicyjskich“ wyjęty został ze zbioru p. t. „Artykuły Pielgrzyma Polskiego przez Adama Mickiewicza“, wydanego w 1866-ym r. przez p. Wł. Mickiewicza, w którym to zbioru drukowany był poraz pierwszy. Odezwy Ludu Polskiego wydrukował Z. Świętosławski w zbioru p. t. „Lud Polski“, Jersey 1835.

W ogólnych poglądach na emigrację opieram się na studjach, które nad tą epoką przeprowadzałam.

Istniejące opracowania do dziejów emigracji po roku 31-ym służyć mi mogły pomocą w stopniu bardzo nieznacznym. Opracowania te przytaczam jednak poniżej dla czytelników, pragnących zapoznać się bliżej z epoką, o której mówi niniejsza praca.

Są to mianowicie:

1) Pierwsze rozdziały Agatona Gillera *Historji powstania narodu polskiego 1861—64*. Paryż, 1867.

2) Dwa pierwsze rozdziały pracy M. W. Berga, p. t. *Zapiski o polskich spiskach i powstaniach*, tłumaczenie polskie wyszło w Warszawie w 1906 r.

3) Kosiakiewicz. *Historja Polski porozbiorowej na tle wypadków europejskich*, Warszawa, 1917 (str. 63—96).

4) L. Gadon. *Emigracja polska*, Kraków 1901—1902 (3 tomy).

5) M. Sokolnicki. *Les origines de l'émigration polonaise en France 1831—32*, Paris, 1910.

6) B. Limanowski. *Studwudziestoletnia walka narodu polskiego o niepodległość*, Kraków, 1916 (rozdziały V, VI i VII).

7) B. Limanowski. *Historja ruchu społecznego w XIX wieku*, Lwów, 1890.

8) B. Limanowski. *Historja demokracji polskiej w epoce porozbiorowej*, Zurych, 1902.

9) B. Limanowski. *Stanisław Worcell*, Kraków, 1911 r.

10) Witold Narkiewicz-Jodko i Szymon Dyk-szejn. *Dążenia socjalistyczne na emigracji polskiej 1831 r.* Dwie rozprawy, przekład z niemieckiego, Kraków (bez daty).

11) St. Szpotański. *Lud polski*, Lwów, 1907.

12) Artur Śliwiński. *Mickiewicz, jako polityk*, Kraków, 1908.

13) Artur Śliwiński. *Maurycy Mochnacki*, Lwów, 1910.

14) J. Kucharzewski. *Maurycy Mochnacki*, Warszawa-Kraków, 1910.

15) St. Szpotański. *Maurycy Mochnacki*, Kraków, 1910.

Opracowania dawniejsze, jak wydana beziemiennie w Lipsku w 1865 r. *Emigracja polska od 1831 do 63-go r.* i J. N. Janowskiego *O początku demokracji polskiej* (1862 r.) mają już charakter

źródeł historycznych, zarówno jak i wydany przez Z. Świętosławskiego zbiór odezw „Ludu Polskiego“ (*Lud Polski*, Jersey, 1835). Charakter raczej publicystyczny niż naukowy mają prace St. Tarnowskiego *Nasze dzieje w ostatnich stu latach* i X. Y. *Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość*.

W S T Ę P

Wielka emigracja i jej polityczne kierunki

Kiedy z końcem powstania 31-go roku 70-cio-tysięczna armja polska, ulegając naporowi nieprzyjaciela, przeszła granicę Królestwa Polskiego i na terytorjum Prus i Austrii uległa rozbrojeniu, oficerowie tej armji, nie chcąc wracać do kraju, zajętego przez zwycięskiego wroga, udali się na Zachód, do Francji. Za oficerami pośpieszyli członkowie Rządu Narodowego, przedstawiciele władz Królestwa Kongresowego z czasów powstania, członkowie Sejmu, przywódcy opozycji przeciw rządowej, grupującej się w Klubie Warszawskim i Towarzystwie Patriotycznym, wreszcie pewna ilość innych osób cywilnych, nie należących do rządu ani wojska. Razem wynosiło to 6 do 10 tysięcy osób.

To też Wielką została nazwana ta emigracja nie ze względu na jej liczebną siłę. Istniały bowiem w ciągu XIX-go wieku większe skupienia polaków na obcej ziemi. Nigdy jednak żadne z nich nie miało w przybliżeniu nawet tego znaczenia i wpływu, żadne nie zaważyło tak silnie na losach kraju, jak ta „czwarta

dzielnica Polski“, jak ją nazwano, która od pierwszych chwil swego istnienia została przewodniczką w życiu duchowem Polski.

W ciągu całych dziesięcioleci bowiem pismami emigracji karmił się kraj, pozbawiony we wszystkich trzech zaborach wolnej prasy, na emigracji skupiała się duchowa praca Polski, wypracowywały się nowe poglądy i idee, tu wreszcie ogniskowała się działalność, mająca na celu odzyskanie niepodległego bytu. Umysłowe i duchowe życie Polski w pierwszych latach po powstaniu 31-go r. to właściwie, i z nielicznymi wyjątkami, życie emigracji.

Złożyły się na odgrywanie przez emigrację tak wielkiej roli dwie przyczyny. Pierwszą z nich było skupienie w tej stosunkowo małej grupie ludzi wszystkiego, co było w Polsce wybitniejszego pod względem umysłowym. W kraju pozostały pracowite, lecz nieświadomione jeszcze w tym czasie i bierne, nie odgrywające roli w życiu politycznym masy ludu, oraz ci z wyższych warstw społeczeństwa, którzy w powstaniu mniejszą odgrywali rolę i, jako mniej skompromitowani wobec Rosji, mogli z większą łatwością pozostać; na emigrację udali się najwybitniejsi przedstawiciele dwóch warstw przodujących, szlachty i poczynającej się w tym czasie tworzyć, jako warstwa społeczna, ale odgrywającej już w czasie wypadków 31-go roku dużą rolę, miejskiej inteligencji.

Z tych dwóch to warstw rekrutowali się wojskowi wyższych stopni, stanowiący przeważającą część emigracji. Prosty żołnierzy, wypełniających szeregi armji, która schroniła się na terytorjum Prus i Austrii, rządy pruski i austriacki zmuszały groźbami i przemocą do powrotu w granice Królestwa, rozbijając

tem tkwiącą wśród dowódców polskich myśl zatrzymania tej armii na obcym terytorjum dla dalszej walki z nieprzyjacielem. Niewielu też z tych żołnierzy podążyło za swymi przełożonymi i weszło w skład masy emigracyjnej. Ze jednak natomiast w skład masy tej wchodziły z jednej strony żywoły, które miały w czasie powstania władzę, z drugiej zaś przywódcy opozycji, rekrutującej się ze średnich warstw społeczeństwa i miejskiej inteligencji, które wypracowywały w tym czasie coraz wyraźniej swój własny program działania w sprawie polskiej, przeciwstawiając go programowi sfer rządzących, — w małej grupie emigracyjnej zebrana była stosunkowo duża bardzo suma narodowej świadomości.

Towarzyszyła jej suma energii i zapału większa niż przypuszczać by kazał moment niedawnej klęski.

Bezpośrednio przed wybuchem powstania istniały w Królestwie dwa kierunki: jeden, który godził się z obcym panowaniem i obcymi wpływami, aby utrzymać te korzyści, jakimi było posiadanie na kawałku choćby Polski własnego bądź co bądź rządu; drugi, reprezentowany w chwili wybuchu przez garść młodzieży, w czasie powstania ogarniający coraz szersze kręgi, który wierzył, że pragnienie niepodległości, tkwiące w narodzie i rozgoryczenie, wywołane naruszeniem swobód konstytucyjnych, wydobędą z narodu siłę, zdolną zrzucić obce panowanie.

I pierwszy, jednak kierunek nie był bynajmniej kierunkiem rezygnacji z dalszego rozwoju sprawy polskiej. Przeciwnicy powstania i całkowitego zerwania z Rosją gotowi byli jednak walczyć, choć nie z bronią w ręku, o rozszerzenie narodowych praw i urzeczywistnienie narodowych aspiracyj, gdy zaś

powstanie wybuchło, acz z ociąganiem, przystąpili do niego również.

Powstanie zakończyło się klęską. Nie pozostało jednak po sobie znużenia i wyczerpania walką i, co za tem idzie, niemocy. Walka w 31-ym roku nie była prowadzona do ostatniej kropli krwi; rozkazy przejścia granicy, kładące tamę powstaniu, były dziełem wodzów, którym brakło w nie wiary, wiary w zwycięstwo, wśród mas jednak, które tak dzielnie walczyły, które byłyby walczyły jeszcze długo, gdyby chciano je poprowadzić do boju, żyła chęć odwetu i dalszej walki. Do nikogo bardziej, niż do polaków walczących w 31-ym roku, nie można zastosować powiedzenia, że zostali zwyciężeni, ale nie pokonani.

To właśnie istniejące wśród ogółu emigracyjnego pragnienie dalszego zmagania się o sprawę polską, wysoki stopień napięcia narodowych uczuć, właściwy całej grupie emigracyjnej, rozpęd w dążeniach, powiększony jeszcze przez fakt powstania, były drugim czynnikiem tej dominującej roli, jaką odgrywać miała emigracja.

Dwa kierunki, które zarysowały się w chwili powstania, i które przez cały czas wypadków nie zlały się z sobą najzupełniej, zaznaczają się i teraz na emigracji.

Z jednej strony, wyodrębniona od szarej masy stanowiskiem, jakie zajmowała w kraju, stoi nieliczna grupka tych, którzy mieli w czasie powstania władzę. Przy władzy tej utrzymali się przez cały czas wypadków 30 i 31-go roku przeciwnicy powstania i całkowitego zerwania z Rosją. Programem ich, po chwilowym zamęcie, spowodowanym niespodzianką wybuchu, stało się wprawdzie uznanie powstania za

narodowe i użycie go, jako argumentu, w upominaniu się o gwałcone przez Rosję swobody konstytucyjne, zagwarantowane Królestwu przez Kongres Wiedeński; z zasadniczego jednak stanowiska tego kierunku, z chęci uczynienia z powstania jedynie zatargu Królestwa z Rosją o konstytucję, wpływało całe jego stanowisko w czasie ruchu: ociąganie się w walce, spowodowane bezustannem oglądaniem się na możliwość układów, oraz niechęć do przeniesienia walki na nieobjęte konstytucją Królestwa Litwę i Wołyń.

Stanowisko to już w czasie powstania wywoływało obawy i niechęć. Masy, ożywione zapałem patriotycznym, niewyrobite jednak politycznie, zrozumieć go i uznać nie mogły i nie chciały. Nie o konstytucję, ale o niepodległość walczył żołnierz w 31-ym roku, bez względu na to, jak interpretowali tę rzecz dyplomaci; nie konstytucja, lecz niepodległość była hasłem, trafiającem do mas.

Hasło niepodległości bezwzględnej podniosła w czasie powstania opozycja przeciwrządowa, grupująca się w Klubie Warszawskim i Towarzystwie Patriotycznym.

Drugim, obok niepodległości, zasadniczym punktem programu tej opozycji, była myśl uwłaszczenia włościan.

Czas od wybuchu powstania do 25-go stycznia 31-go roku był okresem ścierania się kierunku rządowego i opozycji.

W dniu 25-ym stycznia Sejm, pod naciskiem Klubu, ogłosił detronizację Mikołaja. Teoretycznie— naród przyjmował tem samem zasadę opozycji, zerwania z Rosją i bezwzględnej walki.

Ci sami ludzie, z pierwszego kierunku, pozostali jednak na czele rządu i wojska i prowadzili dalej, w tym samym duchu, co i przedtem, i wojnę i politykę.

Odrzucił przytem Sejm całą stronę społeczną i demokratyczną programu Klubu: nie powołano do boju mas ludowych i nie ogłoszono uwłaszczenia, nawet skromniejszy projekt, uwłaszczenia włościan w dobrach rządowych, poszedł w odwłokę, jako „za-wczesny, mogący w włościanach prywatnych wzbudzić zazdrość“.

Program demokratów nie został więc w czasie powstania wcielony w życie, tem bardziej jednak zachował dla swych wyznawców cały pierwotny urok jedynie zbawczej drogi i jedyne go środka ratunku. Gotowy ów program—i to właśnie nadaje demokratom odrazu po przybyciu do Francji przeważające wpływy—mogą oni teraz rzucić emigracji.

Wobec bowiem oczekiwanej w tym czasie wojny europejskiej, która miała być wojną demokratycznej Francji przeciw Świętemu Przymierzcu, zarówno dalsza walka z Rosją wydawała się demokratom polskim możliwą i bliską urzeczywistnienia, w warunkach ponadto o wiele bardziej sprzyjających, niż te, w których prowadzona była walka ostatnia, jak też i zde-mokratyzowanie sprawy polskiej stawało się tembardziej nieodzownym warunkiem powodzenia w sprawie odzyskania niepodległości. Wszędzie, gdzie Kongres Wiedeński pozostawił niezafatwioną kwestję narodo-wościową, stronnictwa narodowe łączyły się w tym czasie z liberalnemi, tworząc jedną partję rewolucyjną. Tak było w Niemczech, dążących do połączenia się w jedną całość, w Belgii, której politykę uwieńczyć miał właśnie pomyślny skutek, tak było we Włoszech.

Panowało powszechne przeświadczenie, że z chwilą rozpoczęcia wojny europejskiej, żywioły niezadowolone różnych krajów spowodują wybuch powszechnej, ogólnoeuropejskiej rewolucji. Za przykładem demokratycznych żywiołów Niemiec i Włoch, ze sprawą tej oczekiwanej rewolucji złączyć postanowiły sprawę Polski szerokie koła polskiej emigracji, przyjmując jednocześnie rodzące się wśród żywiołów demokratycznych wszystkich krajów w obliczu wspólnego wroga, rządów, zwalczających wszędzie solidarnie rewolucję, hasła braterstwa ludów.

Hasła te i zasadę współdziałania z rewolucją europejską głosił Komitet Narodowy Lelewelowski, będący pierwszą co do czasu powstania z politycznych organizacji emigracyjnych; one również stanowiły podstawę działań założonego w marcu 32-go roku Towarzystwa Demokratycznego Polskiego; najjaskrawiej i najdłużej wyznawało je powstałe, jako samodzielna organizacja w początku 33-go roku, Węglarstwo Polskie; na nich miała się początkowo oprzeć zawiązująca się w kwietniu 34-go roku Młoda Polska.

Z wybitnych jednostek emigracyjnych, nie należących w tym czasie do żadnej organizacji, od rewolucji europejskiej oczekiwali dla Polski zbawienia i ratunku Mickiewicz i Mochnacki.

Kierunki i prądy demokratyczne różniły się między sobą jedynie taktyką, jakiej trzymać się miała emigracja wobec zbliżających się wypadków.

Gdy Mochnacki, oczekując dla Polski wszystkiego od rewolucji, był zdania, że Polacy powinni zachować się wobec zbliżających się wypadków, biernie, rzekając, co im przyniosą, Towarzystwo Demokratyczne Polskie odnosiło się wprawdzie z rezerwą do

zachodzących wciąż w różnych krajach drobnych powstań i wybuchów, gotowe jednak było wziąć udział w ruchu, gdy ten będzie się zapowiadał poważnie. Gdy Mickiewicz wyglądając rewolucji z upragnieniem, nie wierzył w bliskie jej przyjście, Węglarstwo śpieszyło ze zbrojną pomocą wszędzie, gdzie tylko gotował się jakiś ruch zbrojny, pewne, że jest on początkiem owego ogólnoeuropejskiego przewrotu. Wszystkie jednak prądy demokratyczne łączyły zbawienie Polski z tym właśnie ruchem.

Na innych zasadach opierał się, zakreślając mniej szerokie koła i stawiając sobie skromniejsze do osiągnięcia zadania, program ludzi, skupiających się na emigracji koło ks. Adama Czartoryskiego, będący wraz z dawną partią rządzącą z czasów powstania.

Zgodnie z zasadami, w myśl których postępowano w kraju, i z niechęcią do rewolucji społecznej, partja arystokratyczna w tym czasie oprócz chciała sprawę polską nie o rewolucję europejską i solidarność ludów, ale o pomoc gabinetów. W pierwszym rzędzie zabiegano o wdanie się w sprawę polską Anglii, która, jako gwarantka Kongresu Wiedeńskiego, upomnieć się mogła u Rosji o swobody konstytucyjne Królestwa, niszczone teraz po powstaniu w tempie o wiele szybszem i w sposób o wiele jaskrawszy, niż za czasów przedpowstaniowych. Usiłowania ks. Adama Czartoryskiego i jego przyjaciół doprowadziły do gorącej dyskusji w sprawie polskiej w Izbie angielskiej, której na żądanie gabinetu angielski polecił posłowi swemu w Petersburgu przypomnieć Rosji, że w akcie kongresowym jest mowa o połączeniu Królestwa z Rosją przez konstytucję. Odpowiedź jednak rządu rosyjskiego, że konstytucja Królestwa była

podarkiem cesarza Aleksandra, na skutek niewdzięczności obdarowanych zniesionym, wyczerpała tę kwestję, i Anglja nie poruszyła jej już więcej.

Zabiegi stronnictwa dyplomatycznego wydały więc rezultaty znikome. Nie mogło być inaczej w tym czasie, gdy z Polską, pozbawioną własnej państwowości, nie liczono się wcale, gdy starań i zabiegów dyplomatycznych nie mogła poprzeć siła, a interes Polski nie wchodził w grę żadnego z państw.

Wśród całej demokratycznej części emigracji działalność grupy ks. Czartoryskiego wywoływała niechęć lub oburzenie.

Powstanie pogłębiło istniejącą i przedtem przepaść między rządem rosyjskim a społeczeństwem polskim. Na skutek powstania naród stracił przytem te korzyści, które godziły go z obcem panowaniem. Program, oparty o dalsze współzycie z Rosją, musiał stać się tem bardziej nienawistnym. Ludziom tym, którzy wierzyli tak mocno, że z pomocą rewolucji i ludów europejskich Polska odzyskać może niepodległość, program mający za cel powrót do dawnych stosunków przedpowstaniowych, tych, przeciw którym powstanie było protestem, wydawał się nieomal czemś w rodzaju zdrady sprawy polskiej.

Do niechęci, spowodowanej różnicą w zasadniczym stanowisku politycznym i społecznym, do uraz, przyniesionych przeciw Czartoryskiemu z czasów powstania, jako przeciw temu, który opierał się uczynieniu z powstania „rewolucji socjalnej“, przybywały na emigracji ze strony demokratów nowe urazy.

Powodem ich były projekty utworzenia z emigrantów polskich legij zagranicznych. W ciągu lat 1832—34 powstało w grupie ks. Czartoryskiego kil-

ka takich projektów: w kwietniu 32-go r. projekt ciągow belgijskich, potem legjonów hannowerskich, greckich, tureckich, omawiany wielokrotnie projekt legjonu algierskiego, wreszcie najpoważniejszy ze wszystkich, umowa Bema z ministrem spraw zagranicznych Portugalji o legjon portugalski.

Dla grupy arystokratycznej, wierzącej, że jedynie na drodze dyplomatycznej uda się coś uzyskać dla Polski, emigracja była garścią rozbitków, którą należało zająć czem się da, najlepiej rzemiosłem wojskowym, skoro stanowili ją w znacznej części wojskowi, a w ten sposób nie tylko wyćwiczyć ją w tem rzemiośle, co mogło kiedyś, przy sprzyjających okolicznościach, okazać się korzystnym dla sprawy polskiej, ale zarazem ukrócić zarówno emigracyjne próżniactwo, jak z drugiej strony wszelkie rewolucyjne zachcianki, wszelkie burzenia się i porywy, które tyle przyczyniały kłopotu, zarówno rządowi francuskiemu, jak nieprzyjaźnie odnoszącym się do rewolucji przedstawicielom arystokracji. Taki był właściwy cel tych legjonów.

Emigrantów projekty te oburzały. Ci ludzie, gotowi zawsze na pierwsze wezwanie stanąć z bronią w rękę do walki o wolność ojczyzny, nie mieli bynajmniej chęci przelewać swej krwi w wąwozach półwyspu Iberyjskiego czy na stepach Algieru za obcą zupełnie sprawę. Czem innym były legjony napoleońskie, czem innym również projektowany przez nich udział w rewolucjach europejskich. Jedne i drugie wymierzone były przeciw ciemierzcom Polski. W projektach ks. Czartoryskiego nic z tego nie znajdowano. Legjon portugalski miał wprawdzie walczyć za sprawę Donny Mariji, której przeciwnik Don Miguel uzyskał dla sie-

bie poparcie absolutyzmu, jednakże cały spór miał charakter zatargu dynastycznego, nie walki o konstytucję. Przeznaczanie zaś emigrantom roli najemnych wojsk, walczących za obcą sprawę, w tym momencie zwłaszcza, gdy, jak wierzyli, wypadki powołać ich mogły wkrótce do służenia sprawie bliższej i własnej, rozgoryczało ich słusznie.

Jednym z dalszych powodów oburzenia przeciw ks. Czartoryskiemu stało się przybycie do Paryża z Królestwa w lipcu 36-go roku ks. Lubeckiego. Nie wierząc temu, jakoby przyjeżdżał on do Paryża, by ściągnąć należytości, które Francja pozostawała winną Królestwu, zaczęto wśród emigracji mówić powszechnie o tem, że celem Lubeckiego jest nakłonienie emigracji do przyjęcia amnestji i powrotu do kraju, że układa się on w tej sprawie z ks. Adamem Czartoryskim.

Przyjęcie amnestji i powrót do kraju w zmienionych warunkach były w oczach emigracji zarzuceniem hasła walki z Rosją i godzeniem się na istniejący w Polsce stan rzeczy.

Przeciw projektom przyjęcia amnestji i działalności Czartoryskiego posypały się przeto liczne pisma.

Emigracja demokratyczna protestowała nieraz już dawniej przeciw polityce i stanowisku partji przeciwniej i pisma, występujące przeciw działalności ks. Adama Czartoryskiego, stanowią poważną bardzo grupę wśród pism emigracyjnych. Zwalczając wrogie kierunek, demokraci zdobywali się nieraz na piękne bardzo ujęcie własnego programu i własnych dążeń, jak to np. można powiedzieć o Protestacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego przeciw Traktatom rozszarpującym Polskę. Pisma jednak, wydane

przeciw Czartoryskiemu na skutek pogłosek o amnestji, wywołane wprawdzie różnicą w zapatrywaniach politycznych, lecz operujące nie argumentami politycznymi, ale inwektywami, obniżały walkę polityczną do walki natury osobistej. Miały one formę aktów, opatrzonych podpisami emigrantów, zastrzegających się przeciw występowaniu Czartoryskiego w ich imieniu, ogłaszających go za „nieprzyjaciela emigracji polskiej”, jak to czynił akt ogółu polaków w Portsmouth, za „nieprzyjaciela ludzkości i Polski”, jak głosiło bardziej nieumiarkowane pismo zakładu emigrantów w La Manche. Jako nie zawierające żadnych rozważań ani argumentów, nie zasługują one na nazwę pism politycznych, i z tego powodu nie są też zamieszczone w niniejszym zbiorze.

Znaczenie aktu politycznego miała natomiast wydana również przez ogół polski, jednocześnie z aktem, potępiającym Czartoryskiego i jako dopełnienie tego aktu, Protestacja przeciw amnestji.

Koniec 33-go i początek 34-go roku był przełomową datą w życiu emigracji polskiej.

W tym czasie bowiem stało się jasnym, że wojna europejska i, co za tem idzie, rewolucja, w najbliższym czasie nie nastąpią. Usiłowania Metternicha, który właśnie dlatego, że liczył się bardzo poważnie z niebezpieczeństwem ruchu rewolucyjnego, dążył jaknajusilniej do zaprowadzenia równowagi w naprzężonych stosunkach europejskich, osiągnęły rezultat i w stosunkach międzynarodowych nastąpiło uspokojenie.

Upadek nadziei na rewolucję europejską był ciosem dla tych, którzy na sojuszu z partjami rewolucyjnymi opierali zbawienie Polski. Należała do nich,

jak wiemy, olbrzymia większość emigracji. Jak silnem było jednak u ludzi tych dążenie do niepodległości, świadczy o tem fakt, że ani na jedną chwilę nie zachwiał ten cios ich zasadniczych dążeń. Wydana w tym właśnie czasie, już po upadku nadziei na rewolucję europejską, protestacja poitierska przeciw amnestji, równie mocno, równie stanowczo rzucała hasło dalszej walki z Rosją, jak pierwsze pisma Towarzystwa. Odezwy innych kierunków czyniły to samo. Ani bowiem z myślą walki, ani z wiarą w ostateczne zwycięstwo sprawy polskiej ludzie ci rozstać się nie mogli i nie potrafili. To też zmiana w sytuacji europejskiej, upadek nadziei na rewolucję, jakkolwiek będący dla nich straszną klęską, zburzeniem całkowitem dotychczasowych rachub, przedstawiały im się jednak w ostatecznym wyniku jedynie jako konieczność zwrotu w polityce i zmiany taktyki w postępowaniu. Gdy rewolucja europejska zawiodła, rozglądać się poczęli, szukając nowych metod i nowych dróg ratunku, siły do odbudowania Polski znaleźć postanawiając w łonie własnego społeczeństwa.

Jednym z pierwszych, który zaznaczył w pismach swych zwrot w kierunku oparcia się o własne siły narodowe i działać począł w tym duchu, wywierając w tej mierze silny wpływ na zawiązującą się właśnie i wyznającą początkowo inne zgoła zasady Młodą Polskę, był Lelewel; to samo wypowiedział Mochnacki w swych pismach auxerskich; wyraźnie i stanowczo wypowiedziało się w tym kierunku Towarzystwo Demokratyczne Polskie.

W publikowanych w tej kwestji pismach Mochnackiego i pismach Towarzystwa Demokratycznego Polskiego istniała jednak poważna bardzo różnica.

Gdy Mochnacki, wbrew swym poglądom dawniejszym, doszedł w tym czasie do wniosku, że głównym elementem narodowym w Polsce jest szlachta, że ona to, na kresach zwłaszcza, utrzymuje polskość, Towarzystwo Demokratyczne za podstawową siłę narodu uznało lud i na nim oprzeć się postanowiło w projektach odbudowania Polski.

Wzrastając coraz bardziej w siłę, stając się coraz potężniejszą organizacją, skupiającą w sobie coraz większą część emigracji, Towarzystwo Demokratyczne wypracowywało coraz dokładniejszy, coraz jaśniejszy i głębszy program demokratyczny.

W pierwszym okresie swej działalności na emigracji, w okresie wiary w bliskie współdziałanie z rewolucją europejską, ów program demokratyczny Towarzystwa nawiązywał zawsze do sprawy ludów europejskich. Tylko demokratyczna Polska oczekiwać mogła, jak głosił Akt Założenia Towarzystwa, pomocy od europejskich ludów, z tego już choćby względu musiała Polska być demokratyczną i, w myśl pragnień demokratów ówczesnych, niezawsze jeszcze w oficjalnych pismach zaznaczanych, ale w innych formułowanych już wyraźnie—republikańską. Członkowie Towarzystwa Demokratycznego Polskiego szli tu w swych dążeniach równoległe zupełnie z dążeniami demokratów Zachodniej Europy.

Jednocześnie już od pierwszych swych wystąpień podnosili oni kwestję, którą nasuwały warunki życia w Polsce, najważniejszą ze spraw społecznych, które domagały się w Polsce rozwiązania, i stawiali sformułowany jasno program jej rozstrzygnięcia. Głosili mianowicie konieczność przeprowadzenia w Polsce uwłaszczenia chłopów.

Już pierwsza odezwa do żołnierzy, z września 32-go roku, mówiła o tem wyraźnie. I odezwa ta, i Akt Założenia głosiły jako przyczynę upadku naszych powstań to, że nie chciano sprawy polskiej zrobić sprawą ludu. W myśl tych poglądów, wypowiadanych zresztą już w kraju, siłą przyszedł powstania, które, jak wiemy, demokraci mieli zamiar wywołać w przyszłości najbliższej, miał być chłop polski. Chłopa tego związać chcieli ze sprawą Polski i polskości i pociągnąć go ku niej, ogłaszając w chwili wybuchu powstania uwłaszczenie.

To właśnie zrozumienie potrzeby związania warstw ludowych w Polsce ze sprawą polską realnym tych warstw interesem, nadaje wszystkim pismom Towarzystwa ten charakter szczerego demokratyzmu, który je cechuje.

Kwestji, która stanowiła zasadniczą podstawę ich programu, a mianowicie, czy uwłaszczenie zapewni w samej rzeczy powodzenie przyszłemu powstaniu, czy chłop, gdy mu się ogłosi zniesienie pańszczyzny, stanie tem samem odrazu w rzędzie świadomych i czynnych obywateli kraju i pośpieszy do powstania, demokraci nie dotykali zupełnie w swoich pismach. Sprawa ta była dla nich przesądzoną i przyjętą a priori. Następuje w tym czasie okres idealizowania przez demokratów polskich ludu, objaw, który, udzieliwszy się społeczeństwu w kraju, przetrwa w szerokich kołach społeczeństwa polskiego całe dziesiątki lat.

Objaw ten był ze strony demokratów zrozumiałym. Wystąpił on silnie zwłaszcza w związku z upadkiem nadziei na rewolucję europejską. Im trudniejszą stawała się sprawa odzyskania niepodległości, tem więcej mocy, przywiązania do spra-

wy polskiej, patriotyzmu widzieć chciano w tym ludzie, którego silne ramię miało dzieła odbudowy dokonać.

Sprawa ludu jęła jednocześnie rozrastać się w oczach demokratów, rzucać cień na przeszłość Polski, i zajmować coraz większe miejsce w programach na przyszłość. Obserwować można z roku na rok ten objaw. Pierwsze pisma Towarzystwa Demokratycznego niechęć do reform społecznych uznały za przyczynę upadku naszych powstań, Manifest 36-go roku uznał ją za przyczynę upadku nie tylko powstań, ale za przyczynę upadku Polski.

Owo wyolbrzymianie przez demokratów sprawy ludowej miało jednak swoją dobrą stronę: dzięki niemu to propaganda myśli o uwłaszczeniu czyniła tak olbrzymie postępy. Wierząc, że wkrótce polacy sami będą znowu rozstrzygać i regulować swoje sprawy, przygotowywano w ten sposób grunt do rozwiązania tej kwestji.

Było to też główną i największą zasługą Towarzystwa, że poczucie potrzeby uwłaszczenia ugruntowywało się coraz głębiej w emigracji, zataczając coraz szersze kręgi. W tym czasie, gdy Towarzystwo działać poczynało na emigracji, jeszcze nawet taki niewątpliwy demokrat, jak Lelewel, nie odważał się myśleć o uwłaszczeniu przymusowem. Jak bardzo zmieniły się pod tym względem zapatrywania w ciągu kilkunastu lat, mówi o tem stosunek do sprawy tej kół zachowawczych. Gdy w czasie powstania myśl uwłaszczenia wzbudzała jeszcze powszechne obawy i niechęć, jak świadczy choćby stanowisko, zajęte w tej sprawie przez sejm 31-go roku, w piętnaście lat później, przed powstaniem 46-go roku, nawet

monarchiczne Towarzystwo 3-go maja, na którego czele stał Czartoryski, zastrzegający się w czasie rewolucji listopadowej bardzo mocno przeciw „puszczaniu się na burze rewolucji socjalnej“, uznało ogłoszenie uwłaszczenia jednocześnie z ogłoszeniem powstania „za obowiązek obywatelski i potrzebę kraju“.

Pomimo uczynienia sprawy ludu osią programu Towarzystwa, demokratyzm członków Towarzystwa nie miał jednak charakteru klasowego. Nie miał go zresztą w tych pierwszych latach po rewolucji lipcowej nigdzie w Europie. Samo pojęcie walki klas obcem było najwybitniejszym pisarzom Europy, zajmującym się w tym czasie kwestją społeczną, zarówno St. Simonowi, jak Fourier'owi; przeciwnikami walki klas byli zarówno Considerant, jak Owen. Wraz ze wzrostem poczucia klasowego u robotnika walka ta rozpoczynała się już właśnie, i nie tylko w Anglii, posiadającej bardziej rozwinięty przemysł, ale i we Francji, gdzie w latach 1831—34 wybuchły pierwsze wielkie strajki robotnicze w Lyonie i w Paryżu. U liberalnego mieszczaństwa jednak, którego dziełem były panujące teorie, a które, walcząc o prawa polityczne, sprzymierzało się w tym czasie z klasą robotniczą, istniało poczucie nie sprzeczności, ale łączności interesów z tą klasą. Panujący stan rzeczy przedstawiał im się w ten sposób, że z jednej strony istnieją „arystokraci“ — są to zwolennicy rządu i praw politycznych dla niewielkiej garści uprzywilejowanych, z drugiej walczący o swoje prawa „lud“. Pojęcie „lud“ równoznaczne było przeważnie w ustach demokratów ówczesnych z pojęciem „ogół narodu“, „naród“.

To samo znajdujemy w pismach Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Pojęcia „naród“ i „lud“

zlewają się z sobą na każdym kroku, używane bywają jedno zamiast drugiego. Gdy w 1835-ym roku sekcja Towarzystwa Demokratycznego w Portsmouth, złożona z chłopów-żołnierzy, wydzielając się z Towarzystwa, nazwała się „Ludem Polskim“, przywłaszczenie sobie przez nią wyłącznie tej nazwy wywołało protesty i admonicje ze strony członków Towarzystwa. Dla autorów Manifestu z 36-go roku, pisma, rozwijającego szeroki program w sprawie chłopskiej, lud oznacza ogół narodu. Stawiając zasadę „wszystko dla ludu i przez lud“, dodaje Manifest w zdaniu, określającym bliżej myśl powyższą: „wszystko dla ludu, dla wszystkich, jest celem, wszystko przez lud, przez wszystkich jest formą“.

Przez odłączenie się od Towarzystwa Demokratycznego sekcji Portsmouth, z którą połączyła się zaraz składająca się z Węglarzy sekcja Jersey, powstała na emigracji, pod nazwą właśnie Ludu Polskiego druga organizacja o charakterze wybitnie demokratycznym.

Założona o kilka lat później od Towarzystwa Demokratycznego, posiadająca wśród swych członków jednego z ludzi, który pierwszy stawał na stanowisku klasowem, T. Krępowieckiego, zajmowała ona w swych pismach stanowisko klasowe. Stanowiło to zasadniczą różnicę pomiędzy Ludem Polskim a Towarzystwem Demokratycznym, które, stawiając na pierwszym miejscu swego programu sprawę ludu, występowało jednak zawsze w imię interesów całego narodu, potępiając przerastającą interes ogółu klasowość.

Jest rzeczą godną uwagi i znamiennej, że Towarzystwo Demokratyczne potrafiło jednak pomimo zajmowania takiego stanowiska, bardziej trafić w myśl rzeczywistych i istotnych potrzeb ludu i większe znacznie

położyć zasługi dla sprawy zdemokratyzowania społeczeństwa, niż stojący na stanowisku klasowym „Lud Polski“.

W przeciwieństwie do postawionej przez Towarzystwo Demokratyczne zasady uwłaszczenia, Lud Polski głosił komunizm. W tym czasie komunizm zaczął odzywać we Francji, przedostając się do tajnych związków i stowarzyszeń, zapoznawali się więc z nim i demokraci polscy. Gdy sekcja Jersey i Portsmouth zorganizowały w 1835-ym r. kampanję przeciw Towarzystwu Demokratycznemu, sztandarem walki uczyniły właśnie komunizm. Rozdział między dwiema grupami nastąpił też oficjalnie na tem tle.

Mniej wyraźną niż w sprawie komunizmu i uwłaszczenia, jakkolwiek niewątpliwie istniejącą, była różnica, jaka zachodziła między obu towarzystwami w poglądach na sprawę użycia terroru przy przeprowadzaniu swych planów.

„Lud Polski“ wprowadził pierwszy do swych pism ton pogroźek terrorystycznych. Towarzystwo Demokratyczne wyraziło mu wówczas z tego powodu słowa nagany. W pismach Towarzystwa z pierwszych lat jego działalności, zarówno w oficjalnych odezwach, jak w artykułach, wychodzących od poszczególnych członków, głoszenia zasad terroru nie było. Znajdujemy je jednak w Manifeście 36-go roku, będącego oficjalnym wyrazem przekonań Towarzystwa. Końcowy ustęp Manifestu, zaznaczając, że wrazie sprzeciwu ze strony szlachty sprawie uwłaszczenia, Towarzystwo nie cofnie się przed użyciem żadnych środków, zawiera wyraźną wzmiankę o „krwi bratniej“. Pomimo protestu niektórych sekcji, Centralizacja nie wykreśliła tego ustępu z tekstu.

Z racji tego właśnie ustępu po wybuchu rzezi galicyjskiej 46-go roku demokratom, którzy ostatnie kilka lat przed 46-ym rokiem prowadzili w kraju propagandę, przygotowującą do powstania, czyniono ostre zarzuty, że propagandą tą przyczynili się do wywołania rzezi. Towarzystwo Demokratyczne tłumaczyło się wtedy, że propaganda Towarzystwa nie trafiała do nieumiających przeważnie czytać chłopów.

W samej rzeczy jedynie zła wola mogłaby zwać na demokratów winę za wypadki 46-go roku.

Nie da się jednakże zaprzeczyć, że gdyby propaganda demokratyczna odbywała się na trochę choćby szerszą skalę, idąc w duchu wskazań, o których mowa, niewiele tylko musiałaby być skrzywioną i w części tylko źle zrozumianą, aby zejść się w umyśle ciemnego chłopca z tem, do czego popychał go z drugiej strony rząd austriacki. Zdaniu, umieszczone w Manifestie najniewątплиwiej nie tyle z przekonania o konieczności użycia krwawych środków, ile w celu zaznaczenia siły swoich dążeń i nieugiętości na tym punkcie, wypadki 46-go roku dały podkład tragicznej pomyłki.

Wypadki te okazały, że rachuba, na której oparli się demokraci, była mylną; chłop w tym czasie ratunkiem dla Polski być jeszcze nie mógł.

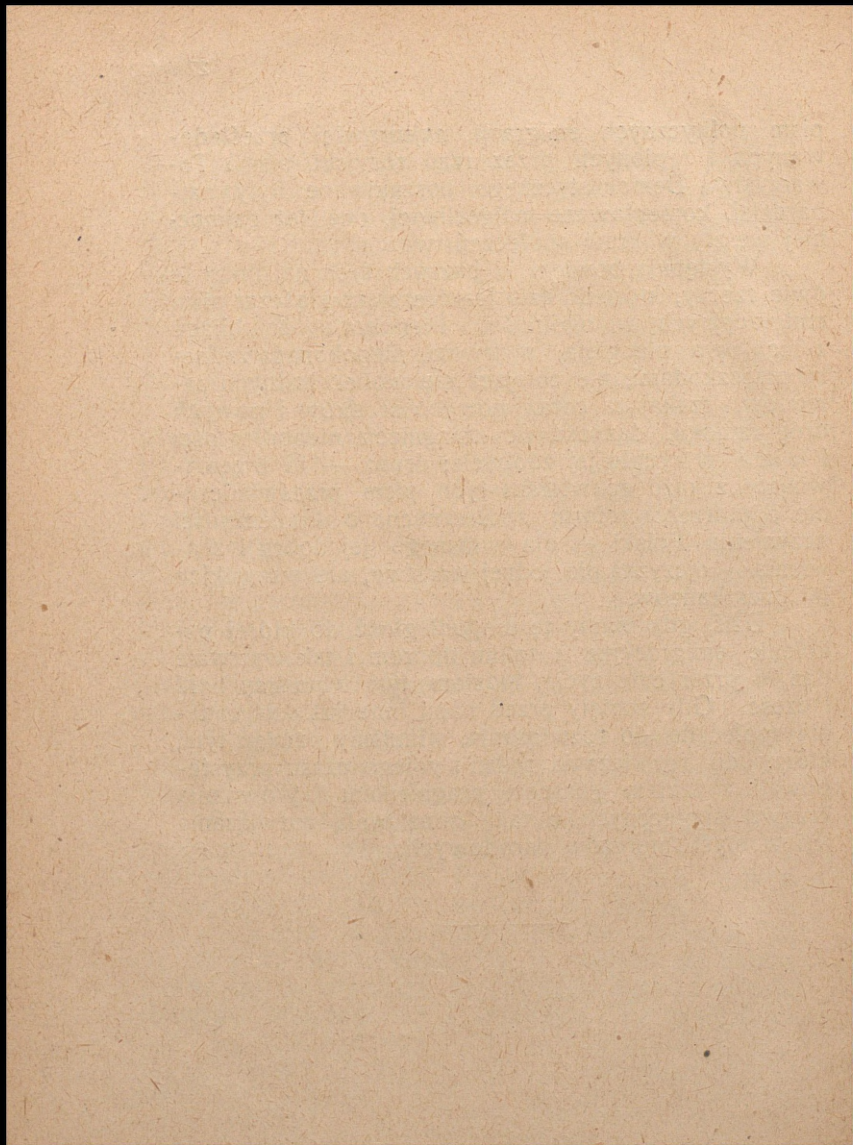
Działalność członków Towarzystwa Demokratycznego nie osiągnęła zamierzonego rezultatu: nie odzyskali niepodległości Polski, nie uczynili jej wolną i demokratyczną, nie uwłaszczyli chłopca.

A jednak społeczeństwo polskie zwracało się do ich pism w ciągu długich lat niewoli po otuchę i radę, po zaczerpnięcie narodowego ducha i siły do dalszego zmagania się z przemocą. Ze wszystkich

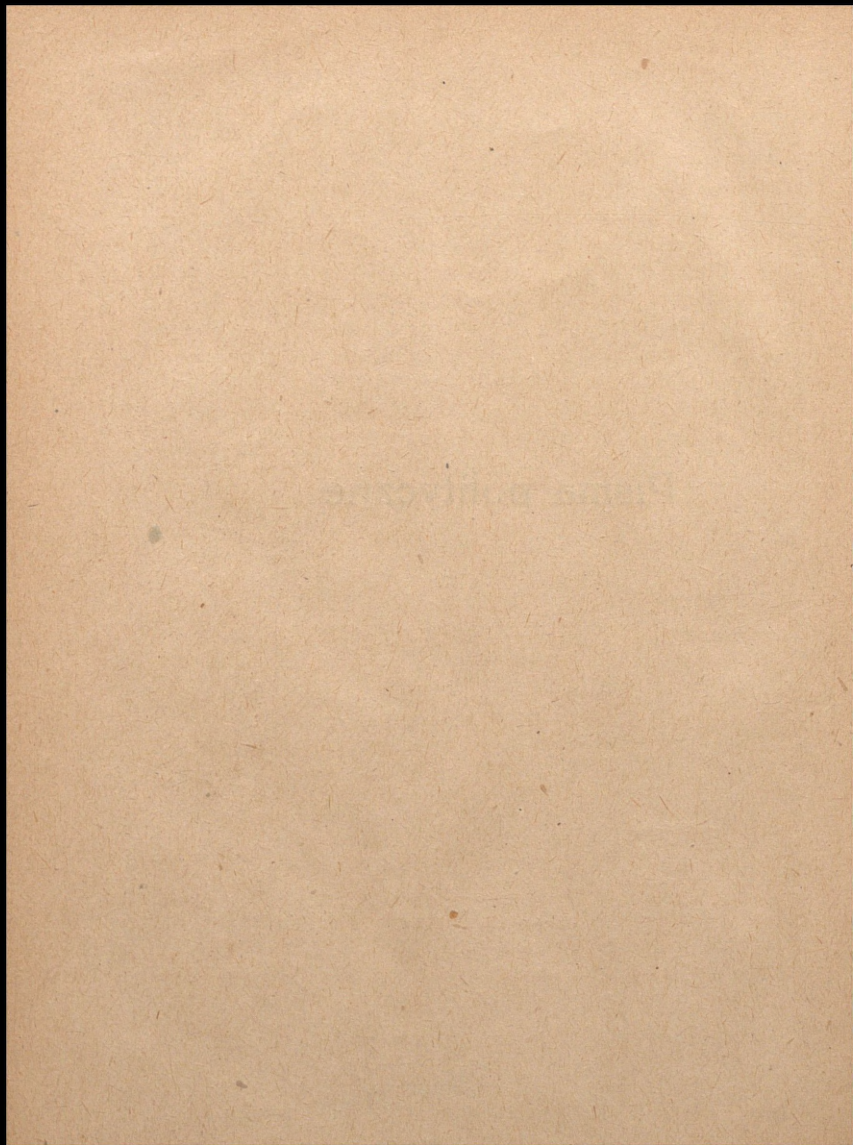
pism politycznych emigracji, najsurowiej prześladowanych i tępionych przez rząd rosyjski, pisma Towarzystwa Demokratycznego poszukiwane były najbardziej, komentowane najgorliwiej, one też najmocniej weszły w krew społeczeństwa.

Występują bowiem w pismach tych najsilniej te dwie rzeczy, które do dziś jeszcze stanowią czar pism emigracyjnych w ogólności. Pierwsza — to bijąca z nich owa nieugięta, wytrwała, niepokonana żadnymi przeszkodami, nie cofająca się wobec żadnych zawodów, szukająca coraz nowych środków i nowych dróg ratunku, dążność do osiągnięcia niepodległości i wiara w rychłe jej zdobycie; druga — to przemawiające z każdego wiersza tych pism przeświadczenie o potrzebie reform społecznych, o konieczności uczynienia Polski — dla własnego jej dobra i zbawienia — ojczyzną nie jednej warstwy, ale wszystkich jej mieszkańców.

Dziś, gdy mamy tę niepodległość, do której pokolenie emigracyjne z takim uporem i tak wytrwale dążyło przez całe życie, ludziom tym winniśmy hołd i cześć. Gdy stanęły przed nami inne już dziś zadania społeczne do rozwiązania, winniśmy pamięć tym, którzy do rozwiązania zadań swojego czasu przystępowali z takim gorącym pragnieniem wyrównania krzywd społecznych, z taką silną wolą rozwiązania ich w myśl interesów narodowych.



Pisma polityczne



I. Pisma rzucające hasło niepodległości bezwzględnej

1. Odezwa Komitetu Narodowego Lelewelowskiego p. t. „Komitet Narodowy Polski w Paryżu do wojowników polskich“ z 25 grudnia 1831 r.

(Przedruk z broszury p. t. „Zdanie sprawy z czynności Komitetu Narodowego Polskiego od grudnia 1831 do maja 1832“. Paryż 1832).

Pierwsza z odez w emigracyjnych, nieco patetyczna pod względem formy, — cechuje ją jakby jeszcze gorączka toczonej niedawno walki.

Wyrazy, stawiane tym, którzy, dążąc w czasie powstania do układów, nie rozwinęli, jak należało, sił powstania, słuszny zarzut kunktatorstwa i niesłuszny, o ile nie chodzi o poszczególne fakty, nie mające z całym kierunkiem dyplomatycznym nic wspólnego, zarzut zdrady, wreszcie krytyka poszczególnych zarządzeń strategicznych w czasie powstania, zajmują w odezwie tej wiele miejsca.

Część druga odezwy, przytoczona poniżej w całości, zarysowuje już stanowisko demokratycznych grup emigracyjnych w sprawie polskiej, rzucając bez wahania, pomimo stwierdzenia poniesionej świeżo klęski, hasło walki o niepodległość i nieustępliwość wobec zwycięskiego wroga.

Odezwa zawiera wzmiankę o sympatji ludów Europy dla sprawy polskiej, bez wyraźnego jednak jeszcze wskazywania na łączność sprawy polskiej ze sprawą ludów europejskich.

Wojownicy! Polacy!

Jeszcze raz los rzucił ojczyznę naszą pod stopy zaciętego jej wroga. Jeszcze raz bracia nasi karki swoje giąć muszą przed władcą niewolników, przed mordercą naszych swobód. Raz jeszcze na dłoni wolnego człowieka żelazo despoty wygniecie znamię poddaństwa. Jeszcze raz zbrodnią będzie nazywać siebie Polakiem.

Taki los zgotowała nam niedołężność lub zdrada! Niedołężność lub zdrada! Bo gdzież kiedy triumfem broni nieprzyjaciel nasz chełpić się może? Któreż pole świadkiem było wyższości ich męstwa, gdzież kiedy Polak pierzchnął przed Moskałem?

A jednak upadliśmy! bo wasi przodkowie nie wzbudzili w sobie, tak jak wy, wiary w zmartwychwstanie ojczyzny, bo zamiast przekonania we własnych siłach, zamiast ufności po tylu zwycięstwach, albo się na pośrednictwo obce oglądali, albo was z wrogiem, wbrew woli narodu, pogodzić chcieli. Ręce wasze skrępowwała zwłoka; bo kiedy nieprzyjaciel w przestraszu zupełnego zniszczenia przed waszą uciekał pogonią, ocaliła go nieczynność nakazana: i ten, którego ramię wasze zagnałoby nad brzegi Dniepru, nad brzegami Wisły pozostał...

Lecz odetchnijmy pod ciężarem tych wspomnień, rozjaśnijmy widownię przyszłości i myśli nasze ku błogiej podnieśmy nadziei. Czy słyszeliście ludów Europy i Ameryki błagalne za naszą sprawę modły? Czy słyszycie dziś jeszcze pochwalne dla was pienia? Wszędzie brzmi dla was głos czci i podziwu, wszędzie się gościnne przed Polakiem otwierają progi, bo szlachetne jest jego tułactwo. I w tem tułactwie wy-

trwajmy: niech to ostatnią próbą męstwa naszego będzie.

Narodów wytępić nie można. I my nie zginęliśmy! Nie zginął nasz język, obyczaje, religia; nie zginęła pamiątka naszej wielkości, pamiątka władztwa polskiego nad tymi, co dziś naszą przygnietli ojczyznę. Jeszcze rdza nie stoczyła polskiego żelaza, jeszcze koń polski zarzy pod ulubionym wojownika ciężarem, pod dzidą ułana i krakusa. Jeszcze i dla nas zaświeci gwiazda wolności. Powrót mściwego losu nie jest daleki.

Nie wracajcie więc jak służalcy tam, gdzie jak zwycięzcy wkroczyć możecie. Nie wracajcie na ziemię zbrudzoną stopami Baszkira. Niech dłoń wolnego Polaka nie uściśnie dłoni służalca despoty. Bo przyjdzie ta chwila, w której głos trąby powoła was na ojczyste niwy. Tam otworzą się groby poległych braci naszych, a z ich kości wynijdą mściciele. Pójdziemy wywoływać ich cienie, lecz z orężem w dłoni; bo inaczej wzrok ich nie zniósłby sromu naszego, a jęki ich oskarżałyby przed niebem braci, co nikczemnością swoją spokojność ich grobową wzruszyli.

Polska, Polska Jagiellonów, niepodległa, wolna, lub wieczna śmierć! Oto jest hasło nasze!

2. Protestacja Towarzystwa Demokratycznego Polskiego przeciw traktatom od 1772 r. do 1815 r. rozszarpującym Polskę

(Druk ulotny z dn. 8 maja 1832 r., Paryż)

Odezwa ta jest to szczerzy, niewyrozumowany, z głębi duszy narodu pochodzący okrzyk, stwierdzający własne prawo do życia i do niepodległego bytu.

Powodem wydania jej były usiłowania stronnictwa dyplomatycznego skłonienia Anglii, by upomniwała się o gwarancje konstytucyjne Królestwa. Towarzystwo Demokratyczne wychodził w protestacji ze swego stanowiska, polegającego na odrzuceniu zasady opierania się w sprawie polskiej o uchwały Kongresu Wiedeńskiego i postawieniu zasady niepodległości bezwzględnej dla całej Polski. Odezwa ma formę sprostowania, skierowanego do angielskich przyjaciół sprawy polskiej. Towarzystwo chciało w niej jednak i wobec Emigracji przeciwstawić programowi ks. Czartoryskiego swój własny program.

Niektóre ustępy tej odezwy, jak np. „lecz dla Polski nie masz życia w rozerwaniu”, lub „Nie zapomnieli ani na chwilę Polak i t. d.”, mają dziś jeszcze przedziwną świeżość. Ciąg dalszy odezwy rozwija ideologię demokratyczną w stosunku do sprawy polskiej.

Gdy Polska w ostatniej walce swojej skutkiem niedołęstwa i zdrady swych przywódców, przywłaszczonego na chwilę panowania uprzywilejowanych i opuszczenia ze strony Europy upadła i czasowo swoją polityczną utraciła egzystencję, zwycięzca wyčerpał wszystkie środki okrucieństwa i srogości aby uciemiężyć nieszczęśliwy naród za to, że nie mógł zapomnieć swoich praw, niepodległych żadnemu przedawnieniu, i swojej wielkiej politycznej przeszłości. Rozpacz uciśnionych Polaków, jęk matek, którym ich dzieci z ich łona wrywano, aby ich na służalców despotyzmu wychować, odbił się w całej Europie, a kiedy nowe Cesarza ukazy odebrały Polsce jej ustawy, nadane wskutek wymagań traktatu wiedeńskiego, kiedy zniszczyły jej wojsko, odebrały możność oświecania się jej młodzieży, zagraniczni przyjaciele jej sprawy już to w dziennikach, już nawet w izbie prawodawczej wielkiego ludu podnieśli za nią swe głosy.

Dzięki wam! żeście uczuli powinność Europy! lecz naszym jest obowiązkiem objawić ludom, że my inaczej od was pojmujemy interes Polski.

My się nie odwołujemy do żadnych traktatów. Wszystkie od 1772 do 1815 r. albo uświęcały dawne rozbiory Polski, albo upoważniały do nowych. Wszystkie pastwiły się nad nieszczęśliwym ludem, rozdzielając go w rozmaitym sposobie pomiędzy różne instytucje, aby coraz więcej zaprowadzić w nim różnic, aby tym sposobem robić niepodobnem, a przynajmniej bardzo trudnem spojenie jej całości, która raz połączona, stałaby się grobem cisnącemu ją ze trzech stron absolutyzmowi. Ostatni traktat wiedeński nie jest w tym względzie różny od poprzedzających. Jest on dalszym ciągiem rozpoczętego w 1772 gwałtu, jest nowym rozbiorem Polski, bo rozerwał całość warszawskiego księstwa. Ochrcił on część dawnej Polski imieniem królestwa polskiego, osłodził jarzmo Polaka pracę go ze trzech stron przez nadaną małą część kraju konstytucję: aby ułudzić i uśpić naród, aby przyrzeczoną dla wszystkich Polaków narodowością dać im kłamliwą obietnicę, któraby ich odrzucała ciągle od silnego, od samoistnego działania. Lecz dla Polski niemasz życia w rozerwaniu; nie zaspokoi jej synów żaden układ, dopóki wszystkich braci nie połączy z sobą, dopóki nie pokruszy wszystkich zbrodniczych umów, które szarpały Polskę od 1772 roku. I w istocie, czemuż był Polak po traktacie 1815 roku? Bez istnienia politycznego, wymazany z liczby ludów, skazany był na odgrywanie roli powolnego satelity, a położeniem swoim przeznaczony za tarcz i osłonięcie oświeconej Europy

przeciw despotyzmowi i ciemnocie, zgwałcony w swoich chęciach i uczuciach, może byłby musiał ponieść oręż na niszczenie jej wolności i cywilizacji.

Żle ten więc rozumie interes Polski, nie pojmuje interesu Europy, kto usiłowania i ogromny ruch polskiego ludu oceniając podług swego politycznego egoizmu, podług swego niedaleko sięgającego wzroku, wzywa dla Polski zaręczeń traktatu wiedeńskiego. A jeśli Polak odwołuje się do niego w jakimkolwiek względzie, śmiało o nim powiedzieć można, że nie pragnie szczerze dobra Polski, że dążenia swoje ograniczył chęcią rychłego do niej powrotu. Bo traktat wiedeński nie dla samej tylko szkodliwy jest Polski. Napisany na ruinie rewolucji francuskiej, na ruinie potęgi rycerza, który swoim despotyzmem przygotowywał europejską rzeczpospolitą, wstrzymał na lat kilkanaście postęp ludzkości i nowe w Europie zaprowadzając podziały, zwracając dawne warunki towarzyskiego porządku, przygotował świętem nazwane przymierze despotów i stał się siłą i podstawą absolutyzmu, tak tego, co nieograniczonym jarzmem uciska wprost ludy, jak tego, co je ułudząc formami konstytucyjnymi, do równie cisnących prowadzi je rezultatów.

Poczuły już ludy tę szkodliwość wiedeńskiego traktatu i podnoszą dzielne ramię, aby rozerwać tę przeciwko ich szczęściu i wolności zawartą przez monarchów umowę. Zachwiana, ledwie się w niejakię całości zdołała utrzymać przez zręczne wybiegi kilku dyplomatów, którzy jednak nie mogą spoić na nowo węzłów, które Francja i Belgja w 1830 r. zerwały.

Powtarzamy więc: Polak nie może się odwoływać do traktatu wiedeńskiego, boby dowodził, że nie

pojmuje dążeń Europy, boby był dla niej szkodliwy, gdyby się dopominał wykonania tak zabójczego dla niej traktatu. Bolesne zatem uczyniło na nas wrażenie odwoływanie się niektórych naszych zagranicznych przyjaciół do tak szkodliwej nam i Europie umowy...

...Czujemy przytem naszą powinność oświadczenia Europie: że to nie pogwałcenia zaręczeń wiedeńskiego traktatu wywołały nasze ostatnie powstania. Widziała Europa usiłowania Polaków do połączenia na nowo rozerwanych części ich kraju prawie nieprzerwanie od 1772 roku, a ostatnie powstanie nasze było tylko dalszym ich ciągiem. Nie zapomniał ani na chwilę Polak, że aż do Karpatów, że po drugiej stronie Niemna i Proсны jego mieszkają bracia; pamiętał swoją polityczną przeszłość, podniósł więc swój oręż, aby połączony z braćmi, siłą 20 milionów ludzi wzmocnił potęgę europejskiej cywilizacji. Krzywdzi więc usiłowania polskiego ludu, kto w uciemiężeniach rosyjskiego rządu szuka przyczyn naszego powstania, jak to sejm polski z r. 1830 uczynił, który w manifestie swoim z dnia 20 grudnia wyprowadzał je z pogwałcenia artykułów wiedeńskiej umowy, broniąc jej; bo z niej miał swoje, równie jak ona nieprawne, a tem samem antyrewolucyjne istnienie. Chciał on tym sposobem usprawiedliwić przed Europą szlachetny krok, który po gwałtach, ciągle dopełnianych na Polsce od r. 1772 żadnego nie potrzebuje usprawiedliwienia.

Tak! mieliśmy prawo powstać i mamy obecnie prawo żądania od Europy zwrócenia nam dawnych naszych granic. Lecz nie udamy się do gabinetów, do zawartych przez nie układów. One mogły rozetrwać Polskę, albo na jej tylokrotne morderstwo spokojnie patrzeć; lecz wrócić ją do bytu nie dozwoli im

ich ciasna samolubna polityka. Odzywamy się do sprawiedliwości, do interesu ludów! — Czują one potrzebę silniejszego spojenia się pomiędzy sobą, wzmocnienia sił swoich rozszerzaniem panowania wolności. Bo jakże szczupłe są dotąd tej wolności granice! Jej władza nie obejmuje piątej części przestrzeni Europy. I jakąż to jest ta wolność? Wpływ rosyjskiego dworu po za Ren już sięga. Uciśnienia wolności duku, wolności osobistej, niezwykła dotąd śmiałość narodowych ciemiężców, wszystko przekonywa ludy o istnieniu tajnego związku na ich wolność. Te uciśnienia są poprzednikami krwawych zwycięstw absolutyzmu. Trzeba więc rozszerzyć nietylko pojęcie wolności u siebie, ale i granice jej panowania, zwłaszcza, że jedno silne poruszenie może jej władzy poddać rozległe krainy, aż dalekim ograniczone Dnieprem. Od tego więc interesu Europy oczekujemy zmartwychwstania Polski.

II. Pisma wypowiedające wiarę w rewolucję europejską

1. Akt Założenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z dnia 17 marca 1832 r.

(Wydany w pierwszych miesiącach 1832 r. w Paryżu wraz z „Wnioskiem Zgromadzenia Narodowego Polaków w Paryżu“ i „Ustawami Tow. Demokr. Polsk.“ w podwójnym tekście, polskim i francuskim, pod wspólnym tytułem „Towarzystwo Demokratyczne Polskie — Société Démocratique Polonaise“, bez daty).

Jak widzieliśmy, Protestacja przeciw Traktatom odwoływała się w sprawie niepodległości Polski do interesu ludów. Akt Założenia, wydany wcześniej od Protestacji, był pierwszym z pism emigracyjnych, które stawiło zasadę solidarności ludów i uzasadniało ją obszernie. Rozdział między narodami jest według autorów Aktu dziełem tych, którzy przywłaszczają sobie przywileje i władzę, ludzkość idzie jednak w kierunku zbliżenia ku sobie ludów.

Akt rozwija pogląd o zależności pomocy, jakiej ludy europejskie mogą udzielić Polsce, od jej zdemokratyzowania.

Ostatni z przytoczonych ustępów kreśli rolę dziejową, jaką odegrać powinna Polska wobec Rosji. W myśl dawnych tradycji polskich, narodu, który, szerząc swoje wpływy na ludy sąsiednie, wytworzył, jako formę współżycia z nimi, unję, obcy wszelkim tendencjom imperjalistycznym, ci ludzie, którzy niedawno tak dzielnie walczyli przeciw Rosji i teraz na emigracji rwą się wciąż do walki o niepodległość, — myślą o ostatecznym przewyciężeniu przeciwnika nie za-

pomocą oręża, ale przez wpojenie w barbarzyńskie dotąd tłumy dążeń do oświaty, wolności i braterstwa, i unieszkodliwienia ich tą drogą. Rola Polski, jako przedmurza Europy, ma polegać nie tylko na odpięciu nacisku barbarzyństwa krwawymi walkami, ale i na zmniejszaniu jego nacisku przez dobroczynny wpływ, jaki wywierać na nie będzie.

Akt formułuje na wstępie pogląd, że przyczyną powstania była niechęć do reform społecznych i uczynienia sprawy polskiej sprawą ludu.

Powstanie narodu polskiego w dn. 29 listopada 1830 r., przeciw zewnętrznemu ciemńcy podniesione, mimo największych usiłowań, zamiast być uwiecznione pomyślnym skutkiem, zniweczyło, upadło; i dziś tylko rozprysnęły się tu i owdzie po rozległej Europie bryzgi, a na obszernej ziemi, którą lud polski zamieszkuje, jęk uciśnionych i przekleństwa uwiedzionych, głuche odbija echo.

Że tak smutny był koniec zbyt śmiałego, ale nader podobnego do wykonania przedsięwzięcia, nieprześlągana historia, mszcząc tyle ściągniętych na miliony ludzkości nieszczęść, obwini i osądzi tych, którzy w tej ważnej chwili, nie pojmując, jaka jest wymagalność wieku i ludzkości, nie pojmując postępowego ruchu wyobrażeń towarzyskich, wyrzekłszy się pochodni zdrowego i jasnego rozumowania, w swoim nikczemnym i zapamiętałym egoizmie, nie chcieli chwycić się tej jedynie skutecznej drogi, aby sprawę narodową polską zrobić sprawą ludu, to jest sprawą nieskończonej większości tych, którzy w odrodzonej Polsce z prawami polaka czyli narodowemu powinni zarazem byli nabyć praw człowieka w najobszerniejszym znaczeniu, i z wszelkimi dobrodziejstwami, które używanie tych praw nadaje...

...Na tę więc cywilizację bacząc zwróciwszy oko, da się spostrzec, że jedynym prawie jej dążeniem jest rozwalanie oddziałów, jakie pod tak nazwanym interesem nacjonalnym, samolubstwo jednego lub wielu odziewających się w wydarte ogółowi, wspólne wszystkim prawa towarzystwa, zamieniających je w swoje przywileje, poodznaczało między częściami wielkiej jedności, to jest między częściami wielkiego ogółu, ludu świata.

Zrywaniem zatem tych przedziałów i skojarzeniem rozmaitych ludów, oto cel, do którego postępująca zmierza ludzkość, a w tym postępie coraz bardziej zacierają się owe zewnętrzne odcienia odrębnych dotąd części. A gdy cel dobra ogólnego staje się powszechnym celem wszystkich członków wielkiego rodu, stąd też wynika, że bez względu na owe odróżniające narodowe nazwiska, wolność jednej części, czyli jakiegokolwiek ludu zamienia się w sprawę całej cywilizacji, całej ludzkości.

Istnieje zatem solidarność między ludami, z której to płynie następstwo, iż zagrożenie wolności jednej części zgubnym dla całości być może. W połączeniu bowiem interesów ogółu może jedynie szczęście każdego w szczególności ludu być zapewnione. A zatem jak wspólna jest możność istnienia na tych samych i jedynychże zasadach, tak wspólne, tak solidarnie sobie zapewnione być muszą wzajemne prawa, wzajemne instytucje, oświata, na koniec wszystko, co pod względem towarzyskim, naukowym lub przemysłowym przykładając się do szczęścia jednej części, staje się tem samem własnością całej ludzkości, bo na całą ludzkość swój dobroczynny wpływ wywiera.

Szczęście towarzyskie jednej części tylko obok równie szczęśliwych spokojnie używane być może. Odosobnienie zabija użycie. Jeden lud Europy nie może utrzymać swojego wyswobodzenia, jeśli naokoło groźnymi sąsiadami, despotyzmem i ciemnotą otoczony będzie. Tak więc interes szczegółu ściśle z interesem ogółu spojony, nadaje ludom wzajemne prawo żądania pomocy i wkłada konieczność jej niesienia.

Przyszłość Polski zależy od przyszłości innych europejskich ludów. Ich to jest powinnością podnieść ją i zapewnić jej istnienie. Lecz wtenczas tylko dopełnienie tej powinności stanie się od nich wymagalnem, gdy Polska wcieli się do ogólnych wyobrażeń, do ogólnego postępu, gdy i w niej prawa ludzkości w najobszerniejszem znaczeniu rozwijać się będą, gdy jej cel, jej dążenia zgodne będą z dążeniem i celem postępującej europejskiej oświaty, to jest, gdy zmierzać będzie do zapewnienia szczęścia towarzyskiego przeważnej większości mieszkańców, którzy pod nazwiskiem Polaków na owej przestrzeni w jeden socjalny łączą się węzeł.

Gdy ludzie mieszkający na polskiej ziemi, bez względu na ród lub wyznanie, uznają swą godność, swoje istnienie, swój tak materialny, jak i moralny interes, i użycia praw dla ogółu, zniszczenia szczegółowych przywilejów dopominać się będą, wtenczas w imieniu tego powszechnego dobra, śmieiej od Europy, od oświaty żądać pomocy mogą. Tak więc powołaniem Polski dzisiaj przed Europą, przed ludzkością, jest wywoływanie tego potężnego wsparcia, ale wywoływanie go w imieniu i na korzyść potrzeb większości, której ogólny interes może jedynie uszlachetnić sprawę Polski. Tym tylko sposobem Polska

do Europy śmiało przemawiać może, i na tej jedynie zasadzie, gdyby ją — co niepodobna — opuściła, też Europę wyrzutem oziębłości obarczyć miałaby prawo.

Europa, na której wsparciu Polacy mogą swojej przyszłości budować nadzieję, dziś nowemi o stosunkach towarzyskich ożywiona wyobrażeniami, na nowych organizuje się zasadach, nowe warunki politycznemu swemu wskazuje istnieniu. By przeto w niej istnieć, jej podobnym być trzeba. Zrzuca ona już ostatnią szatę zacieśnionej egoizmem, konającej przeszłości, czyni już wieczny rozbrat z wyobrażeniami przywilejów wszelkiego rodzaju. Tak więc i Polak, skoro do niej odwoływać się zechce, rozstać się winien z ową przeszłością, która go zgubnemi dla szczęścia ogółu napawała wyobrażeniami i, by przyszłe uzyskać życie, tę przyszłość przedstawiać, wyobrazać powinien. Dążenie jego zgodne z dążeniem oświaty być powinno...

...Żądamy połączyć się z tymi, którzy to z nami dzielą przekonanie, że obecnie reprezentacja za granicą u obcych interesu przyszłej Polski nie na numerycznej zawisła większości, ale tym należy, którzy usiłować będą spajać interes Polski z interesem ludzkości, którzy w tem jedynie imieniu przemawiają do Europy, i w przyszłej Polsce pragną widzieć miliony szczęśliwych, wolnych, dobrodziejstw natury używających mieszkańców, bez różnicy nazwisk, rodu lub wyznań, a nie garstkę uprzywilejowanych dawnym przysędem, dawnem przywłaszczeniem i nadużyciem użytkujących wyłącznie nie tylko ze wspólnej dla wszystkich ziemi i jej owoców, ale nawet z osób, pracy i trudów tych, których los w gronie tej garstki szczęśliwych nie pomieścił...

...Niechaj wykażą (przeciwnicy zasad Towarzystwa Demokratycznego) czy jest inna możność wstrząśnienia wschodniego barbarzyństwa — czy można inaczej jak zbliżeniem sąsiedztwa zasiać nasiona wolności i równości życia towarzyskiego w owych przestrzeniach, z których dotąd wywoływał despotyzm tłumy na zniszczenie wolności, której rozszerzenie u nas zachwiałoby jego posady, i zagroziło wydarciem berła, utwierdzonego w jego ręku jedynie przez ciemnotę i niewolę.

Lud polski wolny, swobodny, ale lud cały potrafi i Rosjan natchnąć dążeniem do oświaty, wolności i prawdziwego towarzyskiego życia, bo jedynym powołaniem Polski, jedynym jej dla ludzkości obowiązkiem jest nieść w głębie wschodu prawdziwą oświatę i zrozumienie praw człowieka. Na tej zasadzie istnienie Polski jest potrzebą cywilizacji, szczęścia i pokoju Europy. Polska jest i będzie jej przedmurzem, zasłoną, ale nie dla tego jedynie, by krwawymi nacisk barbarzyństwa odpierać walkami, lecz by siłę jego umniejszać dobroczynnym rozprzestrzenianiem równości towarzyskiej, równego i wolnego w używaniu swobód życia, jednym słowem, by wydzierając ciemnocie niewolników, zamieniając ich w ludzi, wytrącać powoli broń, jaką dotąd jeszcze despotyzm zagraża ludzkości. Lecz jeszcze raz by temu powołaniu Polska godnie odpowiedzieć mogła; istnieć musi wolna i niepodległa, sama używać musi dobrodziejstw, do jakich udzielania drugim jest powołana.

2. Odezwy Komitetu Narodowego Lelewelowskiego

a) Odezwa p. t. „Do tułaczów polskich, na ziemię francuską przybyłych, Komitet narodowy w Paryżu“ z 31-go marca 1832 r.

(Przedruk z broszury p. t. „Zdanie sprawy z czynności Komitetu Narodowego Polskiego od grudnia 1831 do maja 1832 r.“, Paryż 1832 r.).

Odezwa ta jest powtórzeniem i odbiciem zasad, wyrażonych w Akcie Założenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, zasad, wspólnych w znacznym bardzo stopniu obu grupom. Jak widzimy, Towarzystwo Demokratyczne sformułowało zasady te wcześniej i rozwijało je szerzej.

Rodacy!

Powstanie narodu naszego, świetnie zaczęte, nieodłącznie kierowane, nieszczęśliwy wzięło koniec. Co było przyczyną zguby ojczyzny, co zgotowało jej upadek, bezstronna osądzi historia. Lecz klęska nasza, jeżeli jest może zbyt srogą karą wymierzoną za niesprawiedliwość egoistów, zaprzeczających wielkiej części ludności praw człowieka, tak z drugiej strony tę z sobą przynosi pocięgę, że wolne i do wolności wzdychające ludy europejskie o potrzebie niepodległości narodu polskiego najmocniejszego nabyły przekonania.

Byliśmy od wieków przedmurzem cywilizacji przeciw wschodniej i północnej dziczy. Dziś po zwaleniu tego przedmurza, nieprzyjacieli rodzaju ludzkiego po trupach poległych braci naszych w głąb Europy sięga i na zamordowanie jej wolności nieociekłe jeszcze ze krwi a męstwem naszym poszczerbione ostrzy miecze,

Ludy europejskie, zagrożone o swe najdroższe swobody, wzywają nas do swego przymierza; bo od chwili zwłaszcza naszego upadku, sprawa nasza ze sprawą ogólnej wolności nierozzerwanem na wieczne czasy złączoną została ogniwem. Polska wolna i niepodległa, Polska potężna i groźna północy, a zatem odbudowana na zasadach przygotowującego się w Europie nowego porządku rzeczy, stała się hasłem i duszą tego świętego ludów przymierza. Do nas należy upewnić o gotowości przystąpienia do niego tych, co nam niezadługo może do odzyskania ojczyzny bratnie podadzą dłonie. Obudzone w ludach dla sprawy naszej uczucia są najmocniejszą przyszłości naszej rękojmią. Do tych uczuć przemawiać jest obowiązkiem Polaków.

b) Wyjątek z odezwy „do narodu Włoskiego“ z dn. 6 października 1832 r.

(Przedruk z broszury p. n. „Zdanie sprawy z czynności Komitetu Narodowego Polskiego od końca września 1832 r. przed ziomkami w tułactwie będącymi“ Paryż 1833).

Odezwa, z której przytaczamy wyjątek, jest jedną z tych licznych odezw, mówiących o solidarności ludów, jakie w myśl poglądu, wyrażonego w piśmie poprzedniem, wydawał Komitet Narodowy do ludów Europy.

...Zbliżające się te chwile nie pozwalają obudzać zadawnionych wspomnień ścisłych od świtu chrześcijaństwa Polski i sąsiednich Węgrów z Włochami stosunków. Obecnie cała myśl zajęta. To walka w Europie tocząca się o wolność i wszechwładztwo ludu z despotyzmem, o wolność i równość praw każdego przeciw przywilejom i wyłączeniom, to walka o niepodległość i spójność narodową.

Synowie Apenińskiego półwyspu, nie jesteście na ustroniu, gdy o to rzecz idzie. W niczem się niezmieniło, bliskie we wszystkim Węgier, Polski i Włoch położenie; tenże jest ich interes, te same też powinny być do działania momenta. Przebiega to przekonanie po żyłach bohaterskich wojowników Włoch i Polski, wre w sercach obywateli obu krajów, dla sprawy ludzkości poświęcających się. W przeciwnościach i tułactwie wzajem ściśnięte ich ręce niech będą godłem ich braterstwa, jednostajnych uczuć i upragnień, wspólnego działania i poświęcenia.

c) Wyjątek z proponowanego adresu do Izby Deputowanych francuskich (z października 1832 r.).

(Przedruk ze „Zdania sprawy z czynności Kom. Narod. Polsk. od końca września 32 przed ziomkami w tułactwie będącymi”. Paryż 1833).

Wyjątek przytoczony daje nam poznać rolę, jaką przeznaczali demokraci ówczesni wobec gotujących się wypadków Francji.

...Znamy to my, niżej podpisani Polacy, tę garstkę narodu składający, że misja wasza jest świetna i wielka. Reprezentanci ludu francuskiego, jesteście niejako reprezentantami Europy. Waszem albo-wiem powołaniem jest nie samemi tylko przedmiotami, obrębem Francji zamkniętymi, zajmować się: ale nadto objawiać, podnosić i bronić zasady wolności i władzy ludu, które są przedmiotem europejskim, które stanęły niedopiero do walki z despotyzmem. Reprezentanci ludu Francuskiego! obrócone są na was oczy ludów europejskich, jak by was za własnych posłanników, uważały. I dlatego też Polacy do was się udają.

Ich misja ich upadkiem stała się większą, niżeli była wśród niedawnej walki. Chwytając za oręż nie samą jedynie sprawę własną narodową na celu mieli. Czytajcie ich manifesta, rozpoznajcie i walkę i działanie, a o prawdzie przeświadczycie się. Przedsięwzięli oni zwalić tyraństwo i despotyzm prawom ludu urągający; podźwignąć zasady wolności i władzy ludu, stanąć znowu jak przednia straż bezpieczeństwa Europy, objawionych i pożądaných przez jej ludy zasad, i piersiami swemi wolne narody zasłonić...

...My najmocniej poświadczeni, że sprawa nasza stała się powszechną, że dziś stała się całkiem waszą: poddajemy ją pod wasze światłe zdanie, zdajemy ją w ten moment na was, deputowani. Radźcie! radźcie nad sobą, radźcie nad Europą i lipcowej rewolucji zasadami, które stają się myślą i pojęciem wszystkich narodów. Myśl wasza lipcowa unosi się równie nad Tagiem i nad Newą. Walka tyle czasów w odmęcie zawieszona, skoro się zacznie, nie będzie trudna. Szanując zasady przez was ustanowione, użyjcie wsparcia ludom, które targają pęta ucisku, przemówcie za Polską, a gdy pokój bez niebezpieczeństwa niepodległości waszej utrzymany być nie może, rozwińcie trójkolorową chorągiew, wszystka przychylność świata towarzyszyć wam będzie: będzie to wojna nie zaboru lub dumy, ale sprawiedliwości i wolności.

Francja stoi korpusem do tej walki. Nie zmogą go wojenne obroty; ale działania i zabiegi polityki słabym go sprawić mogą. Lud jest wielki, lud silny. Wy, jego woli powiernicy, co dobrego postanowicie dla

Francji lub dla praw ludu, to się stanie dobrem dla sprawy publicznej, pożytecznem dla naszej narodowej. A my we Francji schronieni polacy! ufni w przyszłości, że działanie Francji wypuści naszego orła w górę, który nas powiedzie do odzyskania niepodległości naszej.

3. Maurycy Mochnacki, artykuł p. t. „O rewolucji w Niemczech” (Część I) z 6 czerwca 1833 r.

(Pisma M. Mochnackiego. Paryż 1836)

Mochnacki pisał już w czasie powstania: „Nie gabinety, ale ludy są naszymi sprzymierzeńcami”, w liście do matki z 14-go stycznia 32-go r. wypowiedział zdanie: „Ażeby Polska była, na to trzeba rewolucji w całym świecie”, a w liście z 31-go stycznia 33-go r.: „Co gabinety o nas bez nas uradzą, to się natychmiast rozchwieje, ale co rewolucja powszechna może dla nas zdziałać, to na wieki zostanie”. W artykule „O rewolucji w Niemczech” rozwija zasadę solidarności sprawy polskiej ze sprawą rewolucji obszerniej. Solidarność tę ze strony Polski opiera nie na rewolucyjnych jakobińskich zasadach, których, jak stwierdza, w Polsce nie było, nie na zamiłowaniu Polaków do rewolucji, ale uważa ją za rezultat układu stosunków europejskich. Skoro Polskę zamordowały trzy dwory absolutystyczne, i śmierć jej stała się wzmocnieniem absolutyzmu, staliśmy się sprzymierzeńcami rewolucji poniekąd mimo naszej woli.

Druga część artykułu, od słów „Rewolucja nietylko jest sprzymierzeńcem Polski”, określa, jako cel rewolucji, obalenie monarchji, która przestała być tem, czem była niegdyś, i stała się szkodliwym przeżytkiem.

Rewolucja w [dzisiejszej] Europie jest potęgą, którą tak jak każde udzielne mocarstwo uważać trzeba. Ma ona swoją politykę, jak wszystkie gabinety i swoich ministrów. W niektórych punktach naprzód postępuje, gdzieindziej stoi na miejscu, gdzieindziej znowu wstecz się cofa. Komuż bardziej, jak Polakom, przysłało obliczać jej siły, mierzyć jej rozciągłość, albo

oceniać niemoc? Tej samej chwili, kiedy topór rewolucyjny we Francji ścinał głowę Marji Antoniny, tego samego dnia (14 Października) Polska drugim podziałem wykreślona została z rzędu niepodległych krajów. Szczególnem tedy zrządzeniem losu dwa najprzeciwiejsze wypadki w jednym momencie przychodzą do skutku. Tu, na zachodzie, ledwie co nowa, w krwawych pieluchach Rzeczpospolita się obudziła, a tam, ku wschodowi stara nasza i odwieczna Rzeczpospolita do grobu wstępować musi. Nawzajem się powitały dwie ostateczności: tu terroryzm nieprzyjaciół tronu, tam terroryzm królów. Tu znika stary porządek społeczny, Francja feudalna; a tam, jakby za karę, stary porządek polityczny, Polska republikancka. Tu królewska ginie rodzina, a tam, jakby w odwecie zemsty wszystkich razem monarchów, ginie naród; który królom i ołtarzom nigdy żadnej krzywdy nie wyrządził.

Moskwa, Prusy, Austrja oświadczyły Polsce ku końcowi zeszłego wieku: „zginąć musisz, bo jesteś jakobińska rzeczpospolita”; i zadały jej cios śmiertelny. Lecz w tych słowach była obłuda. Wspólnicy rozbioru powinni byli wyraźnie powiedzieć: „Nam trzeba nowych sił do pokonania zachodniego jakobinizmu, ażeby wszyscy królowie w Europie, jak Ludwik XVI, swych głów pod gilotynę nie podali. Tych sił ty, Polsko, nam dostarczysz. Upadkiem swoim zbliżysz ku sobie nasze trzy ogromy, tak, iż odtąd będą stanowiły jedną mocną warownię butwiejącego porządku w Europie przeciwko zachodniej społecznej rewolucji”. W tem świetle uważana polityka królów jest jasna i zgodna sama z sobą.

Trzy dwory, wzmocniwszy się siłami, choć nierówno podzielonemi ogromnego polskiego kraju, za-

częły hamować zachodnie dzieło zniszczenia, opóźnić chwilę powszechnego rozkładu. Z podziału Polski wyniknęła restauracja we Francji. Czyżby mógł być Pitt namówić do tyłu koalicję Austrię, Prusy i Moskwę, jeśli w środku między nimi Polska cała się mieściła? Mogłyby te mocarstwa wojować czy to z Rzeczpospolitą Robespiera, czy z jej rewolucyjnym cesarstwem, gdyby je ztyłu i w środku taka Polska niepokoiła?

Ta jednoczesność upadku narodu polskiego z upadkiem władzy królewskiej na zachodzie uczyniła nas poniekąd mimo woli naszej sprzymierzeńcami rewolucji, nieprzyjaciółmi wszelkiego porządku rzeczy w Europie, chcącego lub mogącego się utrzymać bez Polski niepodległej. Polska nie miała w sobie nic jakobińskiego. Rewolucja 1788 roku, zaczęta w sejmie czteroletnim, byłaby w interesie całej ludności krajowej przyszła do skutku bez rozlewu krwi bratniej. Lecz byt Polski 3 Maja stawał na przeszkodzie związkowi owych dworów przeciw zasadom zachodniego jakobinizmu. Dla tego nas podzielono. Nie za Aleksandra powstało święte przymierze, początków jego szukać trzeba w traktatach rozbioru naszego kraju. Rozbiór ten podzielił Europę na dwie równe części: królewską i rewolucyjną. Tymto sposobem my, Polacy, staliśmy się rewolucjonistami, bardziej z potrzeby dla odzyskania własnego bytu, który poświęcono interesowi dynastij panujących, niżeli z przekonania, niżeli z natury przeszłości naszego kraju, albo przez miłość rewolucji samej przez się, to jest: przez wrodzoną niespokojność ducha.

Rewolucja nietylko jest sprzymierzeńcem Polski, podzielonej dla ocalenia tronów, ale zarazem umie-

jętnością, którą z tego jedynie punktu systematycznie zgłębiać powinniśmy. Za główne założenie tej umiętności położyłoby można: zniszczenie tego wszystkiego w porządku społecznym, politycznym i umysłowym, co się w gruncie zepsuło i wytrawiło, czego nikt nie zdoła ani poprawić, ani dłużej utrzymać bez zaszkodzenia ludzkości, bez ukrócenia naturalnego popędu całego wieku..

... Władza królewska jest jednym z tych głównych zabytków starej dogorywającej Europy, które jej ani skonać, ani odrodzić się nie dopuszczają, które ją utrzymują na przemiany to w zemdleniu, to w konwulsyjnych wzruszeniach. Monarchja jest najdelikatniejszą latoroślą politycznego świata, najzawilszą, najskuteczniejszą kombinacją w społeczeństwie, bez ducha religijnego, bez rycerskiego honoru, bez obyczajów żadną zmazą nieskalanych, bez prawdy i wiary nikt jej nie pojmie, nikt nie odgadnie. W dzisiejszym ruchu niemasz tego wszystkiego. Materja wzięła górę nad duchem. Honor, pobożność i kawalerstwo należą do wyśmianych przesądów w polityce, do starych manjer w towarzystwie, do wspomnień w poezji.

Na jakiejże dzisiaj podstawie opiera się porządek monarchiczny? Na interesach handlowych, albo może na ziemskiej własności, ruchomej, przechodzącej z rąk do rąk i coraz drobniejszym ulegającej podziałom, na korporacjach, stanach, kastach, tem filigranowem rusztowaniu feudalnej Europy, które rewolucja częścią osłabiła, częścią zgruchotała, a którego restauracja nowem wiązaniem nie spoi? W tej mierze trzeba przyjąć tę główną zasadę: co się w jednym rozchwiewa miejscu, co tu lub owdzie głodne

robactwo nawpół stoczyło, to wszędzie runąć musi. Monarchja straciła swą istotę. Wypłynawszy z wnętrzości czasu, stoi tylko na budzecie i wojsku linjowem, to jest: na przedajności i mocy materjalnej, a zatem na zepsuciu i ucisku tych samych społeczeństw, dla których kiedyś była dobrodziejstwem, nie klęską.

Wszystko ma swoją porę. Królowie się przeżyli. Próżno świecą szkarłatem, darmo namaszcżają swe martwe skronie i wybielałe czaszki poświęconą oliwą. Krygami zwiędłego majestatu bez czci i poszanowania, umizgiem zgasłego lica, wejrzeniem spróchniałych oczu, szkieletem rozchwianej postawy nie przeblagają planet zasępionych na nieodzowny i niepowrotny upadek ich sztućznej władzy. Jakże inna może być zagadka rewolucji, chcącej odmłodzić Europę, jeżeli nie to, żeby nakoniec wyrzucić z jej społecznego i politycznego organizmu instytucję szerrzącą wokoło siebie zarzę kosztowną i niemoralną, wreszcie powściągającą postęp całego wieku dlatego jedynie, że się sama znajduje po za obrębem jego potrzeb i jego wyobrażeń.

Na tych prawdach gruntujmy przyszłość naszą. Aby żadnego króla nie było, ten lud z grobu powstać musi, którego królowie żywcem, bez poprzedniego skonu, w jego własnej ziemi pochowali, którego oręż i dostatki rozdzielili między siebie bezwstydną umową, ażeby się skuteczniej oprzeć grożącemu ich głowom od zachodu pogramowi. Szczęściem dla nas, dla ludzkości, nie w Londynie, nie w Paryżu, ani w protokóle Talleyranda i Palmerstona, ale na równinach, które Wisła przerzyna, oberwać się muszą chmury zawieszane nad dzisiejszą Europą.

Pierwszym artykułem takiej wiary politycznej, pierwszym dogmatem rewolucji w tym duchu pojętej, jest upadek dynastji niezgodnych z materjałami, nawet interesami narodów. My śmiało o sobie trzymać możemy, że rewolucja bez wskrzeszenia całej Polski tego dzieła nie wykona. Do tego widoku odnośmy wszelkie jej sprawy i w tym widoku starajmy się pojąć jej środki; ale zarazem ani przed sobą, ani przed innymi nie ukrywajmy jej częstych zwłok, ułomności i zawrotu, bo nic łatwiejszego, jak ludzić się w tej mierze, a potem tego ciężko żałować.

4. Adam Mickiewicz o rewolucji europejskiej

a) Krótkie wyjątki z artykułów politycznych, umieszczonych w „Pielgrzymie Polskim“ z 1833-go r.

O partji polskiej.

(Artykuł z 5 kwietnia 1833 r., drukowany w pierwszym półarkuszu „Pielgrzyma Polskiego“, wychodzącego w 1833 r. w Paryżu, wydanym, jak wszystkie n-ry „Pielgrzyma“ bez daty. Datę artykułu podaje p. Wł. Mickiewicz w zbiorku p. t. „Artykuły Pielgrzyma Polskiego przez Ad. Mickiewicza“. Paryż 1866).

Polska nie może być w zgodzie z żadnym dawnym gabinetem.

Konstytucja trzeciego maja

(Art. z 3 maja 1833 r. drukowany w piątym półarkuszu „Pielgrzyma“. Datę podaje p. Wł. Mickiewicz w „Artykułach Pielgrzyma Polskiego przez Ad. Mickiewicza“).

Sprawa Polski wywołaną będzie na nowo przed sąd świata nie inaczej, tylko głosem jakiejś powszechnej politycznej burzy.

O bezpolitykowcach i o polityce Pielgrzymia

(Art. z 19 maja 1833 r. drukowany w siódmym półarkuszu „Pielgrzymia”. Datę podaję p. Wł. Mickiewicza w „Artykułach Pielgrzymia Polskiego przez Ad. Mickiewicza”.)

Niektórzy z czytelników oskarżają Pielgrzymia o brak zasad, widzą niepewność i wahania się w jego dążeniach.

...Bezpolitykowcami nazywamy ludzi, którzy nie wiedzą, z jakim wiatrem płynąć, i wśród burzy nie tylko zwijają żagle, ale uciekają z pokładu, nie chcą nawet uważać nieba i gwiazd, radzą schować się na spód, krzycząc: jak wiatr pomyślny zawieje, wtenczas wyjdziemy na wierzch. Pielgrzym, nie pochlebając sobie, iżby mógł zwalczyć żywioły, wie przynajmniej, gdzie ma płynąć, skąd wiatru czekać: czeka wiatru przeciwnego wszystkim monarchjom europejskim, wszystkim bez wyjątku rządóm, w kierunku tego wiatru ile możności radzi politykować.

b) Wyjątek z artykułu „Do przyjaciół galicyjskich”

(Pierwsze miesiące 1833 r.).

(Zbiorek, wydany przez p. Wł. Mickiewicza, p. t. „Artykuły Pielgrzymia Polskiego przez Ad. Mickiewicza”, Paryż, 1866 r., data artykułu nie podana).

Artykuł ten był odpowiedzią na zapytanie, postawione Mickiewiczowi przez Józefa Zaleskiego (przyjaciela i przybranego brata Bohdana) bezpośrednio przed wyprawą do Polski, organizowaną przez Józefa Zaliwskiego. Dwa pierwsze ze skierowanych do Mickiewicza zapytań brzmiały:

I. W jaki sposób teraz najkorzystniej działać można dla sprawy polskiej, czy powstać zbrojnie przeciwko nieprzyjaciołom, czyli też ograniczyć się do przygotowania wewnątrz kraju materiałów i środków do przyszłego powstania?

II. Czy teraźniejszy stan Europy wróży jakie wypadki, któreby bezpośrednio wpłynęły na Polskę, tudzież ile w przypadku powstania narodowego rachować można na obcą pomoc i gdzie jej szukać?

Na te pytania Józefa Zaleskiego odpowiadam, jak następuje, wzywając pytającego, ażeby odpowiedź moją porównał ze zdaniem innych rodaków, w których on i przyjaciele pokładają zaufanie.

I. Powstanie zbrojne byłoby wypowiedzeniem wojny trzem państwom, Rosji, Austrii i Prusom, których polityka teraz jest zupełnie tą sama i które nawzajem siebie wspierać będą. Nie widzę żadnych środków prowadzenia teraz takiej wojny. Jedna prowincja Galicyjska nie może jej podołać. Królestwo Polskie, wycieńczone wojną, jeszcze się na siłach i duchu nie pokrzyżowało, Księstwo Poznańskie samo przeciwko Prusom za słabe. Z prowincyj Litewskich i Ruskich niema pewnych wiadomości..

II. W teraźniejszym stanie Europy, lubo między monarchami cząstkowe nieporozumienia zajść mogą, nic z nich Polska rokować sobie nie powinna. Przy zawarciu traktatów Polskę monarchowie zawsze poświęcą jako wynadgodzenie lub zamianę. Żaden monarcha Polski wskrzeszać nie myśli, bo interes narodu polskiego nadto wiele porusza pytań i nadto ściśle łączy się z interesem rewolucji. Nie pierwej tedy interes Polski przez sąd Europy wytoczony będzie, aż rewolucja pomiesza teraźniejszy układ polityczny

i utworzy gdziekolwiek nowe państwo lub nowy rząd rewolucyjny.

W jakiej stronie Europy rewolucja naprzód wybuchnąć może, tego powiedzieć nie umiem. Głos powszechny wróży odmiany we Francji; skoroby Francja ogłosiła się rządem, skoroby wygnała teraźniejszego króla, jakkolwiek przyjmie potem formę rządu, zawsze musi zerwać stosunki z resztą Europy, i wojna, która stąd niechybnie wywinie się, powinna znaleźć Polaków w gotowości.

c) Artykuł p. t. „Co nam wróżą wypadki na Wschodzie”
z dn. 12 kwietnia 1833 r.

(Drugi półarkusz „Pielgrzyma Polskiego”. Datę artykułu podaje Wł. Mickiewicz w książce p. n. „Artykuły polityczne Pielgrzyma Polskiego przez Ad. Mickiewicza”. Paryż 1866).

Uzupełnieniem odpowiedzi, danej na drugie z jego zapytań Józefowi Zaleskiemu, jest artykuł Mickiewicza p. t. *Co nam wróżą wypadki na Wschodzie*. Artykuł ten jest niezmiernie interesujący, stwierdza on bowiem, iż Mickiewicz, będąc, jak cała emigracja demokratyczna, jak to wskazują przytoczone wyżej wyjątki z jego pism, zwolennikiem rewolucji europejskiej, modląc się w Litańi Pielgrzyma „o wojnę powszechną za wolność ludów”, jednakże, wbrew większości emigracji, nie sądził, aby wojna i rewolucja wybuchnęły w czasie najbliższym. Intuicja nie zawiodła genialnego poety i w sprawach politycznych. Intuicję tę okazał Mickiewicz po raz drugi w 48-ym roku, gdy, widząc tym razem w zbliżających się wypadkach ową długo oczekiwaną rewolucję ogólnoeuropejską, pierwszy porwał się, aby organizować legjon i powstanie w Polsce, podczas gdy demokracja emigracyjna, złamana właśnie świeżym ciosem w 46-ym roku, słabo stosunkowo powstanie to poparła.

Pożądliwi jesteśmy odmian politycznych, jak żeglarz, nagle zatrzymani w pół drogi ciszą morską,

wyglądamy na niebie plamy, chmurki, zapowiadającej wiatr, choćby nawet burzę, byleśmy z miejsca ruszyli. Stąd z najmniejszej wiadomości tyle wniosków i oczekowań. Kiedy Francuzi wchodzili pierwszy raz do Belgji, krzyczano: Europa w płomieniach; kiedy wyładowali we Włoszech, domyślano się głębokich planów gabinetu Filipa, przewidywano nagłe zagarnienie półwyspu; za powtórnych odwiedzin w Belgji, odżyły znowu nadzieje. Myliliśmy się dotąd! Dlaczego? Bo wielu rozumuje w czasie teraźniejszym podług dawnych przykładów, podług szkolnej retoryki dyplomatycznej. Ponieważ dawniej, ilekroć monarchowie potężni wyprowadzili wojska w pole, następowały wielkie bitwy i wielkie odmiany, więc i teraz tak być musi? — Do podobnych rozumowań mieszają się stare tradycyjne gawędki o nienawiści Austrii ku Rosji, o zazdrości gabinetów francuskiego i angielskiego, tudzież dziecinne plotki o jakichś zamiarach wielkich królewicza pruskiego, o jakichś planach cesarzewicza austriackiego, nawet królewicza francuskiego. I na podobnych babskich plotkach mamy opierać nasze nadzieje? Trzeba wreszcie choć raz przekonać się i wyznać, że dziś wszystko się odmieniło. Owe nieporozumienia i nienawiści gabinetowe, jeśli trwają dotąd, uciszy je bojaźń wolności i daleko większa nienawiść monarchów ku ludom.

d) Artykuł p.łt. O dążeniu ludów w Europie (z 12 kwietnia 1833 r.)

Trzeci półarkusz „Pielgrzyma Polskiego. Datę artykułu podaje Wł. Mickiewicz w książce p. n. „Artykuły polityczne pielgrzyma polskiego przez Ad. Mickiewicza“, Paryż 1866.

Zwolennicy międzynarodowej solidarności ludów zbierali skrętnie wszelkie fakty, w których wbrew granicom

i podziałom między państwami, przejawiało się poczucie braterstwa i solidarności między ludami. Taki właśnie charakter ma podany poniżej artykuł Mickiewicza. Nie wszystkie z przytoczonych w nim przykładów i argumentów trafią do dzisiejszego czytelnika, tak jak i sama sprawa solidarności ludów jest dziś czym innym niż była w latach, poprzedzających rok 48-y, artykuł ten jest jednak znamienym dla scharakteryzowania ducha czasu.

Część pierwsza artykułu stawia politykom wymagania prowadzenia polityki, która byłaby rzeczywiście odzwierciedleniem woli ludu.

Artykuł wspomina o rewolucjach hiszpańskiej i neapolitańskiej. W obu tych rewolucjach chodziło o przywrócenie zmienionej w okresie restauracji konstytucji, w Hiszpanji ponadto o zniesienie inkwizycji i sprawę kolonij amerykańskich. (Obie rewolucje rozpoczęły się w r. 1820). Wzmianka o sofistach francuskich i obaleniu przez króla konstytucyjnego konstytucji odnosi się do wysłania do Hiszpanji na skutek uchwały, zapadłej w 1822-im r. na kongresie monarchów w Weronie, 100-tysięcznej armji francuskiej w celu unicestwienia „zamachu Hiszpanji na odwieczne prawa moralne“, jak nazywano domaganie się przez Hiszpanję konstytucji.

Powiedziano słusznie, że duch czasu, że masa ludów tym duchem przejęta, zadaje rządowi i politykom zagadkę i nieumiejących rozwiązać, jak Sfinks pożera. Od czasu rewolucji francuskiej, ileż to osób pożartych, ilu głowy zagrożone! Zadanie, od którego tak wiele zależy, zdaje się stawać coraz zawilsze i ciemniejsze i musi być błąd w sposobach, jakimi postępują dziś w jego rozwiązaniu. Jeżeli duchem czasu nazywa się dążenie mas ludu: dlaczegóż dumni politycy myśl swoją z tych mas wyrrywają i zamiast przyglądania się ruchowi ogółu, zasklepiają się w swoim pojedynczym rozumie? Jeżeli duch czasu jest duchem przyszłości: dlaczegóż tę przyszłość, jak rosnącego

młodzieńca, chcą obszywać w suknie stare, dziecinne, zużyte, i dziwią się, że ta suknia drze się i porze? Jeśli nakoniec w duchu czasu przemawia uczucie całego ludu, serce całego ludu: jakże to uczucie mierzyć rachunkiem osobistym?.. Gdyby badacze mieli cokolwiek pokory politycznej i chcieli uważać, co się koło nich dzieje, gdyby zbierali i sumowali rozmowy ludu, wołania jego, modlitwy jego: możeby się więcej nauczyli, niż w książkach i gazetach. Głosy, wyrwijące się z ust ludu na różnych punktach, są wielką petycją, którą duch czasu zanosi z pokorą i składa przed progiem gabinetów, izb i szkół, nim uderzy na nie kamieniami z bruku i bagnetami. Przed wybuchem wulkanu dosyć jest uważać wody w studniach, dym w szparach góry, aby przewidzieć niebezpieczeństwa; biada tym, którzy wtenczas zasiądą czytać teorię wulkanów.

Jakież teraz jest najpierwsze, najgłówniejsze, najżywsze życzenie ludów? Nie wahamy się powiedzieć, że jest to życzenie porozumienia się, połączenia się, zmasowania interesów, bez którego niepodobna będzie zrozumieć woli powszechnej, jak bez zwołania członków jakiegokolwiek częściowej korporacji niepodobna odgadnąć jej wyroków. Niech nam wolno będzie zwrócić uwagę na kilka symptomatów, okazujących widocznie to wielkie dążenie ducha czasu.

Już za rewolucji francuskiej odżyła w sercach pamięć braterstwa narodów, rozerwanego przez rządy. W wojnach Napoleona ciemne przecucie jedności europejskiej coraz wyraźniej tłumaczyło się łączeniem się partyj popularnych z francuzami. Ale od upadku Napoleona można oznaczyć epokę polityczną. Któż nie pamięta, jak za wybuchnieniem wojny w Grecji

zbierano czynnie składki dla powstańców, jak młodzież zewsząd spieszyła w ich szeregi? Również sprzyjano Neapolitańskiej i Hiszpańskiej rewolucji. Nieraz ważne dyskusje miejscowych Izb ucichły za nadejściem nowin z Lewantu lub Madrytu. Od Gibraltaru aż do Moskwy można było znaleźć domy weselące się lub okryte żałobą na odgłos triumfów lub klęsk rycerstwa wolności. A przecież tego uczucia sympatji nie wyciągniono wprost z żadnej teorii, nie było o niem mowy w żadnej konstytucji. Owszem; sofiści francuzcy wyrozumowali, że król konstytucyjny miał prawo iść obalać u sąsiadów konstytucję. Sofiści nie cieszyli się ani śmieli, bo tego nie nakazywał żaden artykuł. Cóż to dowodzi? Oto, że żadna z ówczesnych konstytucyj nie była wyrazem potrzeb wieku.

Kiedy po rewolucji lipcowej wybuchły w różnych stronach zamieszania, lud wszędzie rzucił się naprzód na domy celne, na urzędy pograniczne, na biura paszportów. Nie pochodziła ta napaść, jak myślą niektórzy, z zemsty za ździerstwa celników; bo celnicy najwięcej naprzykrzają się kupcom i podróżującym, którzy niewiele w rewolucjach działają; pochodziła z przecucia większej i rozleglejszej reformy. Lud czuł instynktem, iż te cła i granice są wbrew przeciwne dążeniu teraźniejszemu. W istocie, może być co haniebniejszego nad ów stary przesąd, iż linja pociągnięta palcem królów wśród kraju jednego, często śród miasta, ma rozdzielać mieszkańców, krewnych nawet, na krajowców i cudzoziemców, na naturalnych nieprzyjaciół. Przyszło do tego, że każdy Europejczyk przenoszący się z miejsca na miejsce nietylko traci wszelkie prawa polityczne i cywilne,

ale zgóry jakby podejrzany o złodziejstwo, musi opatrywać się w rysopisy i świadectwa. Zwyczaj odurzył wielu ludzi skądinąd uczciwych; wielu pojąć nie może, jak w Ameryce, w Anglii nawet bez podobnych ścieśnień obejść się można.

Przestaniemy na wymienieniu tych dwóch symptomatów, zostawiając nadal śledzenie i objawianie innych. Może one wytłumaczą, dlaczego Napoleon tak wielką obudził i obudza dotąd sympatję we Francji, a nawet Włoszech i Niemczech. Napoleon rozbijał i łamał dawne rządy, które jak szkła trebhauzowe niegdyś pomagały wzrostowi narodów, a teraz cisną je i dławią. Napoleon czuł, że sprawa wolności jest europejską, że w nią całą Europę wmięszać należy. Może i teraz takich ludzi Europa wygląda.

III. Sprawa legjonu na emigracji

1. Lelewel o legjonie portugalskim. (Wyjątek ze „Zdania Sprawy z czynności Komitetu Narodowego Polskiego od końca września 1832”)

(Paryż 1833 r).

„Zdanie Sprawy” wyszło z pod pióra Lelewela. Propozycja, o której mówi pierwsze zdanie, odnosi się do propozycji deputowanych Izby portugalskiej w sprawie utworzenia z emigrantów polskich legjonu portugalskiego.

Bolesno było komitetowi odpowiadać na te propozycje, które były najlepsze, jakie tylko czynić mogli. Wszakże, choćby legje narodowe polskie, w mundurach narodowych, i z narodowymi znakami, mogli byli zaciągającym się do Portugalji obiecywać Polakom i uważać jak osobne wojsko sprzymierzonego narodu: choćby to mogli byli obecnie Portugalczykowie obiecywać: jednakże niezostawałoby było komitetowi, jak wywiedzenie zacnych Portugalczyków z błędu, że napróżno na polską pomoc liczą: bo ani tak liczne go żołnierza w tułactwie, jak im się zdawało, niema; aniby się mogli w odleglejsze strony puszczać Polacy, mając oko zwrócone na ojczyste strony, trwając w oczekiwaniu na rychłe wypadki, które im do własnej ziemi drogi otworzą: również jak w czasie powstania w Polsce, nie śpieszyło nad Wisłę tułactwo

portugalskie, oczekujące rychło nastąpić mających przedsięwzięć, do (powinno być: dla) ich własnego kraju podjętych. Nie będzie wina Polaków, jeśli się w ten moment zwodniczą ludźką nadzieją, że nie pójdą na wały Oporto: aleby wina była, gdyby daleko odbiegli, a godzina ich własnego działania nie zastałaby ich blisko.;

2). Komitet Dwernickiego o legjonie (Wyjątek z odezwy p. t. „Komitet Narodowy emigracji polskiej do Polaków we Francji“)

(Druk ulotny z 1 lipca 1833 r., Paryż)

Na czele Komitetu Narodowego emigracji polskiej, założonego w grudniu 1832-go r., stał bohater z pod Stoczka, generał Dwernicki, który też wraz z generałem Sierawskim i posłem Jełowickim podpisał w imieniu Komitetu niniejszą odezwę. Pod względem przekonań politycznych Komitet zajmował miejsce pośrednie pomiędzy demokracją a arystokracją, bardziej jednak zbliżonym był do tej pierwszej, ubiegając się zawsze o popularność wśród demokratów. Demokraci nazywali komitet Dwernickiego „półśrodkowym”.

Cóż bowiem jest smutniejszego, jak być przykutym do szeregów portugalskich wtedy, kiedy wkrótce zapewne rozpocznie się walka, w której krew naszą, poświęconą raz na zawsze Ojczyźnie, dla jej wybawienia wylewać przyjdzie?..

... Mówią wam o celu zachowywania Narodowości. Narodowość polska jest w sercu Polaków, a nie w kokardzie portugalskiej — a jeżeli potrzeba kokardy, to ją macie, wszakżeście nieskalaną kokardę polską z sobą unieśli. Broni wam potrzeba? Czyż Wam w Portugalji broń podają do odzyskania Oj-

czynny? Bronią waszą są ręce wasze, temi, gdy przyjdzie chwila, naprzód broń, a potem zdobędziecie Ojczyznę naszą.

W imię tej ukochanej Ojczyzny zaklinamy Was bracia, zachowajmy dla niej te ręce, które ją podźwignąć mogą, te piersi, które ją zasłaniać powinny. Oddalcie tych wszystkich, którzy was kusić przyjdą, bo albo to będą nieprzyjaciele nasi, albo ludzie, którzy nie wiedzą, co czynią.

3). List ks. Adama Czartoryskiego do generała Bema w sprawie legjonu portugalskiego z lipca 1833 r.

(Przedruk z „Pielgrzyma Polskiego“ 1833 r.).

Sprawa legjonu wywołała na emigracji takie roznamietnienie, że znalazł się przeciwnik legjonu, który strzelił do Bema, chcąc go zabić. O tem targnięciu się na życie Bema wspomina list ks. Czartoryskiego.

Przychylając się do żądania generała, abym w terażniejszym rozdwojeniu zdań nad formacją legji polskiej do Portugalji, objawił moje w tej mierze przekonanie, poczytuję sobie za obowiązek prawego Polaka oświadczyć szczerze i rozmyślnie, iż formację legji polskiej w ogólności, a w tej chwili legji polskiej do Portugalji, uważam za mogącą być korzystną i chlubną dla sprawy polskiej, również jak prowadzącą do zachowania w porządku i w zbrojnej gotowości pewnej części emigracji, coraz mocniej w niniejszem położeniu narażającej się na dyssolucję moralną i stratę nabytej sławy. Portugalja jest teraz jedynym na ziemi punktem, w którym zdarza się nam sposobność walczyć, acz pośrednio, lecz dotkliwie

z naszymi ciemieżcami i systematem przymierza, świętem zwanego. Wolno było, i jest wolno każdemu Polakowi, a zatem i Jenerałowi proponować swoim braciom tę wyprawę, zostawując zresztą dobrej woli i zdaniu każdego przyjęcie lub odrzucenie zamiaru; gwałtowne zaś i przemocne hamowanie rodakom objawienia takiej swobodnej woli, uważałbym za występki przeciw Ojczyźnie i wolności; gdyby tego po większej części nie wypadało raczej przypisywać mylnemu i spaczonemu pojęciu o rzeczy naszej polskiej, widokom niedosyć daleko sięgającym, młodości, niedoświadczeniu i źle skierowanemu zapałowi. Nie pojmuję, jak można w przedsięwzięciu Jenerała upatrywać co innego, jak czyste i patriotyczne jego chęci, a w rozmyślnem, zdradzieckiem, morderczem targnięciu się na jego życie, oplakany dowód zapamiętałości, natchnionej obcym chyba, a zapewne nie polskim duchem. Sądziłbym, iż to przekonanie każdy prawy Polak po ważnem rzeczy rozpatrzeniu podzieli.

Przyjmij, Jenerale, zapewnienie tego szacunku i poważania, jakie twoja waleczność i gorliwość we mnie wzbudziły.

A. Czartoryski.

Paryż dnia 21 lipca 1833 r.

4) Pierwsze pismo auxerskie (Maurycego Mochnackiego) p. t. „List do jenerała Dwernickiego od oficerów, podoficerów i żołnierzy z zakładu Auxerres“ (z 14 października 1834 r.)

(Pisma Maurycego Mochnackiego. Paryż 1836 r.).

Pismo to, zwane auxerskiem, od zakładu emigrantów w Auxerres, gdzie Mochnacki wtedy przebywał, nierówne pod względem wartości poszczególnych ustępów, jest jednak

najwybitniejszym z pism obozu zachowawczego z czasów po roku 31-ym.

Pismo skierowane jest do generała Dwernickiego z powodu jego przystąpienia do aktu Poitierskiego, nazywającego Czartoryskiego „nieprzyjacielem emigracji polskiej”, (nie „nieprzyjacielem kraju i emigracji”, jak powiada mylnie Mochnacki).

Że Mochnacki sam nie był zwolennikiem legjonu portugalskiego, a przynajmniej zwolennikiem bezwzględny, świadczy o tem zdanie jego w artykule z 1-go lipca 32-go r. „O charakterze polskiej emigracji” „Ja sędzę w rzeczy legjonów”, pisał Mochnacki w tym artykule, „że w razie gdyby je utworzono, nie gdzieindziej pierwszy ich wystrzał słyszeć się dać powinien, jak nad brzegami Warty lub Wisły”. Akt poitierski uważał jednak Mochnacki za niesprawiedliwy i krzywdzący dla ks. Czartoryskiego i szkodliwy dla sprawy polskiej.

Mochnacki nie wznosił się jednak sam w swem piśmie do spokojnej i bezstronnej oceny szych przeciwników politycznych. Mówiąc o odłamie emigracji, który wydał odezwę, potępiającą Czartoryskiego, stara się—moralnie i liczebnie—obniżyć jego znaczenie, zamiast wniknąć w istotne pobudki jego wystąpienia i na tym gruncie oprzeć dyskusję. Oczywiście dopuszcza się również przesady, charakteryzując demokratów, jako krwawych terrorystów, którzy o tem tylko mówią, aby „szlachtę w pień wyciąć”.

Demokraci mogliby mu też byli przypomnieć, że na sprawę „odjęcia szlachcie majątków i rozdania między lud” inaczej patrzył on sam w czasie powstania 31-go roku, gdy rewolucję społeczną uznał za jedyny środek uratowania powstania, a Kościuszce robił zarzuty, że nie chwycił się w sprawie społecznej środków radykalnych, (w artykule drukowanym w „Nowej Polsce” p. t. „Być albo nie być” i „Czemu masy nie powstają”).

Niektóre jednak z ustępów pisma Mochnackiego, jak np. zdanie zaczynające się od słów „Polska jest to kraj, który i przed dokonaniem i t. d.” aż do „W tej Polsce i t. d.” są jednym z tych genialnych ujęć w najprostszej formie najgłębszych prawd i brzmią jak przykazania, które wyryte być winny w sercu każdego Polaka.

Mochnacki rozwija w pierwszym piśmie auxerskiem pogląd, że główną siłą narodu polskiego jest szlachta i ona to będzie stanowiła podstawę przyszłego powstania.

...Pomijamy to, Generale, że przystępując do deklaracji w Poitiers, uznajesz Czartoryskiego za nieprzyjaciela kraju i emigracji, to jest, że uznajesz w obliczu inaczey przekonanej Polski i Europy, zbrodniarzem stanu człowieka, którego Moskwa za usługi położone w sprawie narodu polskiego, także za zbrodniarza uznała, a który właśnie dla tego ostatniego wyroku (nieco sprawiedliwszego zapewne niżeli Komisji poitierskiej) stał się dzisiaj niezmiernie popularnym, a zatem silnym w opinii całego kraju naszego. Pomijamy i to także, Generale, że nie wzięłeś ani od narodu, ani od wojska żadnej misji do wydawania klątw tego rodzaju zagranicą; bo naród i wojsko widziało w tobie swego wodza i obrońcę, a nie kryminalnego sędziego. Na to wszystko, jakkolwiek jest ważne, nie mamy względu, — lecz pominać tu nie możemy tego, że nadając swoją sankcję dekretowi tajnego jakiegoś, nieznanego nam trybunału, dekretowi, którego podpisów dotąd nikt nie śmie objawić, zawiązałeś, Generale, ściśle, pod pewnym względem solidarne, przez ten jeden czyn stosunki z ludźmi, składającymi bardzo drobny ułamek emigracji; z ludźmi, którzy wyosobniwszy się z ogółu, stanęli w jawnej sprzeczności nietylko ze sposobem myślenia samej emigracji, ale także z duchem i pierwszemi interesami dwudziestu milionów Polaków, — co większa, z interesami i środkami przyszłego powstania narodu polskiego.

Nie to tylko, Generale, że osobiście okazałeś się niesprawiedliwym względem Czartoryskiego, zasługuje na wzgląd pierwszy w tem wydarzeniu, lecz i to również nas zasmuca, że wszedłszy we wspólność z autorami urojonego dekretu komisji poitierskiej, zaszkodziłeś samemu sobie w opinji kraju i emigracji, że naraziłeś się na niebezpieczeństwo stracenia nabytej w Polsce, a za granicą utrzymanej wziętości, która nam była tak potrzebną.

Polska, Generale, jest to kraj, który, gdy odzyska swą niepodległość, niewątpliwie będzie potrzebował wielkiej reformy społecznej na korzyść i w interesie ogromnej większości narodu. Pod tym względem, w takim sensie my wszyscy jesteśmy demokratami, i biada temu, ktoby nim być nie zechciał. Lecz zarazem, Generale, Polska jest to kraj, który i przed dokonaniem tej reformy, taki, jak jest dzisiaj, koniecznie przez nas szanowany i kochany być winien. W tej Polsce jeden stan wyłącznie wszystko jeszcze może, bo w nim wyłącznie koncentruje się jeszcze własność i oświata, dwa główne elementa siły publicznej. Ten stan jest więc dotychczas potężny. Powstawał tyle razy, — i wiele razy jeszcze zechce, cały lud za sobą do broni powoła. Takie jest rzeczywiste położenie naszego kraju. Jedna klasa ma tam najwięcej wpływu i najwięcej w różnych okolicach Polski charakteru narodowego. Tego stosunku my dzisiaj przed odzyskaniem niepodległości odmienić nie potrafimy! To więc jak jest, trzeba przyjąć i uważać jako faktum egzystujące.

Wyrażamy myśl naszą w krótkości. Nie o to jeszcze idzie, jaka ma być przyszła Polska, ale o to

jedynie, aby poruszyć do własnej obrony tę Polskę, jaka jest dzisiaj. Cóż mówią i piszą dzisiaj ci ludzie, którym ty, teraz, Generale, podałeś rękę, ludzie, którzyby sobie równem prawem przywłaszczyć chcieli tytuł demokratów, jak gdyby kto chciał sobie tylko wyłącznie przywłaszczyć tytuł uczciwego w towarzystwie człowieka? Oto wszystkie ich pisma i mowy zmierzają do tego: „trzeba szlachtę w pień wyciąć — majątek jej odjąć — i między lud rozdać“. Czy rozumiesz, Generale, że tej polityce kilku mętnych głów, gdzie zaledwie zaświtać poczyna poranek nowszej cywilizacji, — czy sądzisz, Generale, że tej polityce kilku zepsutych próżniactwem nieuków, albo najętych przez Moskwę szalbierzy, nie udzieliłeś żadnego wsparcia przez Twe oświadczenie z dnia 27 września? Jeżeli tak sądzisz, Generale, — to nie wiesz, coś uczynił; gazeciarze sekty lepiej to wiedzą i już obwołują Cię za swego. Z naszej strony powiedzieć Ci to było powinnością względem Ojczyzny!

Lecz idźmy dalej. W Polsce, Generale, lud prosty czytać jeszcze nie umie. Czyta prawie sama szlachta. Owe więc pogroźki tak zwanych demokratów nie trafiają do masy, bo ona jest umarła dla ich gazet, a zatem nie poruszają masy. Trafiają tylko do szlachty, którą to oburza, w części i zniechęca. Generale! dotykamy tu najistotniejszych interesów przyszłego powstania Polski. Jedyne środki insurekcji, jedyny środek poruszenia ludności krajowej, właściciele ziemscy, zechcą powstać, gdy postrzegą takich jak Ty męźów, Generale, na czele lub wpośród sekty, zapowiadającej Polsce rzeź i rabunek w nagrodę powstania? Nie! ta polityka nie może być zbawienna,

która obraża mogących i chcących powstać, a żadnego natomiast sposobu poruszenia mas krajowej ludności nie wynalazła. Zerwałaby ona tylko wszystkie związki emigracji z narodem. Ten jeden kolor uczyniłby nas więcej nienawistnymi krajowi, niżeli są Moskale, Austriacy i Prusacy...

...Piórem naszym, zawierz nam, Generale, kieruje tylko wzgląd zimny na dobro ogólne znacznie uszkodzone w tym wypadku, i wielka waga, którą do Twej sławy wojskowej przywiązujemy. Nie wchodząc dzisiaj w rozbiór czynności Czartoryskiego, nie możemy ukrywać przed Tobą, Generale, że go uważamy za człowieka, mającego w kraju uważanie powszechne i stosunki rozleglejsze, niżeli Ty, Generale, a zatem za człowieka emigracji i narodowi potrzebnego. Cóż stąd za korzyść upatryłeś dla sprawy naszej, Generale, że Go chcesz wydrzeć publicznie zaufaniu? Potępiać dzisiaj tego męża bez żadnych dowodów, jest to osłabiać, Generale—jest to, Generale, rzucać się na ostatnią może komunikację, jaka nam została z własnym krajem. W dzisiejszych okolicznościach nie na osłabieniu krwawo zarobionej sławy, ale owszem na mocowaniu każdej reputacji, każdego znanego imienia, każdego wpływu, zależy dobrze zrozumiany emigracji i narodu interes...

...Daruj, że Ci to wypominamy, kończąc ten list dla nas bolesny. — Lękasz się niepotrzebnie artykułów i krytyki w gazetach. Oświadczenie Twoje z dnia 27 września było skutkiem tej obawy: o tem przekonani jesteśmy. Lękając się potwarców, mniemasz zapewne, że oni ogółem kierują—i w tem się mylisz. Chcąc się podobać ogółowi, rozumiesz, że najlepszym

środkiem popularności jest pobłażanie kilku i w tem się także mylisz. Tylko słowa prawdy, słowa ostre w potrzebie, — tylko gotowość powstania w każdej chwili, nawet na ogół, gdy błądzi, zachowują ludzi przełożonych nad ogółem, w szacunku u ogółu; to tylko prawdziwą popularność utrwalić jest w stanie.

IV. Zasada oparcia się w sprawie odzyskania niepodległości o własne siły społeczeństwa

1. Deklaracja ogółu Poitierskiego przeciw amnestji

(Druk ulotny z 29 lipca 1834 r.).

Deklaracja ta wydana została przez ogół Polaków z Poitiers, (będący właściwie, poza paru zaledwie członkami, sekcją Towarzystwa Demokratycznego Polskiego) jednocześnie z aktem, potępiającym Czartoryskiego. Na obie odezwy, wydrukowane na jednym arkuszu, jednocześnie zbierano wśród emigracji podpisy.

Wydana w momencie, gdy nadzieja na rewolucję europejską w najbliższym czasie zupełnie już przestała istnieć, deklaracja nie wspomina ani o rewolucji europejskiej, ani o zasadzie solidarności ludów. Pomimo to zaprzysięga zbrojną walkę z Rosją o niepodległość. O środkach i siłach tej walki nie mówi, jednak ze względu na moment, w którym została wydana i brak wszelkich, istniejących we wszystkich dawniejszych pismach, wzmianek o rewolucji, zaliczyć ją należy do pism, które są już wyrazem nowego kierunku, zasady oparcia się w przyszłej walce z Rosją na siłach własnego społeczeństwa.

Towarzystwo Demokratyczne wyraźniej i silniej zaznaczyło później tę zasadę w omówionym dalej osobno Manifestie z 36 roku.

Polacy, którzy przybyli do Francji nie dla zabezpieczenia się od jego (cesarza rosyjskiego) katów, ale dla zachowania w niepodległości iskry życia ujarz-

mionego narodu polskiego, a następnie poświęcenia się jego wyswobodzeniu... ogłaszają następującą deklarację:

1) Zaprzysięgając wieczną nienawiść i pomstę uciemiężycielowi swojej ojczyzny, tylko z bronią w ręku powrócą do niej dla skruszenia kajdan swoich braci;

2) Pierwszy krok, kiedykolwiek zrobiony przez nich na ziemię polską, będzie krokiem powstania przeciw przywłaszczeniu samowładców rosyjskich i przywrócenia nieprzedawnionych praw wolności i równości całemu ludowi polskiemu;

3) W walce tego rodzaju, jaka się kiedykolwiek utworzy dla pomśzczenia barbarzyńskich krzywd, wyrządzonych ludowi polskiemu i rosyjskiemu, dla pomśzczenia krwi, wylanej przez oba narody i tej, która się jeszcze przelać może, postanawiają wszyscy najuroczyściej poświęcać się pojedynczo i zbiorowo, aby krew ta spadła na głowę tyrana Mikołaja.

2. Drugie pismo auxerskie (Maurycego Mochnackiego p. t. „Pismo okólne oficerów, podoficerów i żołnierzy z zakładu Fluxerres do rodaków w Emigracji“ (z 23 października 1834 r.)

(Pisma Maurycego Mochnackiego. Paryż, 1836).

Myślą przewodnią drugiego pisma auxerskiego jest nie możemy liczyć ani na obce rządy, ani na rewolucje, musimy liczyć na siebie i zorganizować powstanie o własnych siłach. W tym celu należy utworzyć centralną organizację emigracyjną. Pewne ustępy pisma wskazują na to, że w tej władzy emigracyjnej chciał Mochnacki widzieć przede wszystkim Czartoryskiego. Wyraźnie zresztą mówił o tem Mochnacki w liście swym z dnia 26 października 34-go roku do pułkownika Władysława Zamojskiego. Wyciąganie natomiast

z listu, jak to czynią niektórzy historycy, tego wniosku, że Mochnacki był zwolennikiem i twórcą monarchji w Polsce, z Czartoryskim, jako królem, która to myśl zrodziła się później w samej rzeczy na emigracji, jest conajmniej przedwczesnem.

Mochnacki nie miał już czasu ani rozwiązać swoich projektów, ani wcielić ich w życie, umarł bowiem w parę miesięcy po wydaniu drugiego pisma auxerskiego.

...Nie rozszerzając się nad skutkami zbyt widocznymi, jakie już wyniknęły z tego stanu niezorganizowania emigracji, sądzimy, że wartoby się zastanowić nad tem szczególnie: — dlaczego dotąd żadna władza przez nas obrana, ani położonemu przez nas zaufaniu w sobie odpowiedzieć, ani nawet utrzymać się nie zdołała? Wyjaśnienie tego mogłoby nas doprowadzić do widoków prawdziwszych, którychby się trzymać należało w ustanowieniu jakiegokolwiek władzy emigracyjnej, — władzy centralnej.

Pozwólcie, szanowni ziomkowie, abyśmy zdanie nasze w tej mierze poddali pod waszą rozagę. Piśzemy do was w sprawie publicznej, a zatem mamy prawo sądzić, że choćbyście nie podzielili naszego przekonania, jednakże wyrozumieć i wysłuchać nas zechcecie.

Dotąd w znacznej części rodaków, składających emigrację, panowało i panuje wyobrażenie, że Polskę dźwigną z upadku ludy europejskie na drodze rewolucji społecznej, powszechnej, w dniach lipcowych nagle wznowionej po długiej przerwie i równie nagle zatrzymanej. Znaczna większość emigracji tak myślała i tak myśli jeszcze. Sam postęp wieku, podług tego mniemania, miał nas wrócić ojczyźnie. Przeciwnie znaczna mniejszość sądziła: że

taka rewolucja jest jeszcze daleka, albo niepodobna, i że prędzej Polska powstanie na drodze wojny rządów z rządami, gabinetów z gabinetami, bez powszechnego wstrząśnienia społecznego.

Pierwsza opinia przemogła w emigracji. Stąd wychodziliśmy, jako z zasady fundamentalnej w ustanowieniu naszych Komitetów — w ich organizacji — w wyborze nawet osób, któreśmy do nich powoływali. Rewolucja ludów przeciwko tronom zajęła nas całkiem w naszym szczupłym obrębie. W tym wielkim, świetnym widoku staraliśmy się zawczasu jako emigracja oznaczyć położenie nasze tak wobec rządów, jako też nieprzyjaznych im stronnictw, ledwo nie na każdym punkcie w Europie. W nadziei bliskiej rewolucji powszechnej działa się dotychczas wszystko prawie, co się tylko działa w emigracji. Pod tym wpływem, dla ludzi z żywą imaginacją wszechmocnym, miały miejsce wyprawa do Szwajcarii — wyprawa do Polski. Nakoniec pod tym wpływem uważyła wielu współbraci obrócić się na stan społeczny Polski i na tej to drodze powstała sekta między nami, która przybrała nazwisko *Demokracji*, sekta, która zdaje się wierzyć w to, że jest pożytecznie i politycznie zalecać dzisiejszej Polsce rewolucję społeczną bez żadnego środka poruszenia mas ludności krajowej, które jej nie rozumieją, a z narażeniem i obrazą jedynych, jakie pozostały, środków insurekcji. Jakiegokolwiek jednak konsekwencje mogły wypłynąć z tego, dotąd w emigracji przeważnie utrzymującego się wyobrażenia o rewolucji społecznej powszechnej, nie chcemy go bynajmniej osłabiać. I my wierzymy w postęp czasu! Ale nie sądzimy, żeby ten postęp dał się naprzód ozna-

czyć i z jakąkolwiek wyrachować pewnością. Być może, że rewolucja ogólna europejska nada w mgnieniu oka inny kształt tej części świata; ale być także może, że to nie tak prędko nastąpi, bo to, co jest powszechne i niezmierne, zdaje się potrzebować dłuższych przeciągów czasu.

Podług nas p o m o c l u d ó w jest więc równie problematyczną, równie pełną zagadek, jak wiara w pomoc rządów.

Powtarzamy raz jeszcze: te obiedwie opinie same w sobie uważane, mogą mieć swoją prawdziwość i sumiennność, której im nie zaprzeczamy, lecz rozumnie dopuszcza przyjąć jedną lub drugą za prawo postępowania naszego w emigracji. Dla Polski i emigracji, szanowni ziomkowie, trzeba czegoś pewniejszego. Dzieło zagłady Narodu szybko postępuje. Ciemiężcy Polski wynajdują codziennie środki zniszczenia gwałtowne, wprost do celu trafiające, — a my środki ratunku mielibyśmy odkładać na lata i dziesiątki lat?

W położeniu dzisiejszem Narodu Polskiego jest równie nieużytecznie, równie niebezpiecznie oczekiwać p o m o c y l u d ó w, jak oglądać się na wojnę między rządami, i na skutki jakieby stąd dla nas wyniknąć mogły. Inne ludy, chociaż ujarzmione, mają jeszcze o czem dotrzeć do chwili wybawienia swego; my Polacy nie! My się w innym położeniu znajdujemy. Nasze godziny są policzone! My musimy się prędzej zbawić niżeli inni, bo prędzej daleko ulec możemy pod ciężarem naszej niedoli.

Ojcowie nasi przed rozbiorem Polski wierzyli: że interes równowagi europejskiej nie dopuści zniknąć Polsce, z rządu mocarstw niepodległych. Była to

więc wiara w pomoc i sympatję polityki całej oświeczonej Europy. Ta wiara rosła w Polsce w miarę wzrostu potęgi Moskwy, Prus i Austrii — i Polska podzieloną została. Dzisiaj wierzymy: że Polsce po tylu bezskutecznych powstaniach nie da umrzeć wielki interes rewolucji społecznej powszechnej. Miałooby być w charakterze naszym pierwej upadać, a teraz nakoniec zginąć w skutku tego samego nigdy niepoprawionego błędu?

Komuż bardziej jak nam, rodacy, przystałoby wyrzec z całą dumą, jaką nas tylko nieszczęście natchnąć może, z całą godnością naszej niedoli: „Niczyciej pomocy nie odrzucamy, ale w niczyją pomoc nie wierzymy!”

Wiara niegdyś w politykę równowagi pozbawiła nas udzielnego bytu; wiara w politykę rewolucji pozbawia nas teraz środków ratowania się w ostatecznej niemal zagładzie. Sprobujmy więc, nauczeni okropnem doświadczeniem, nie spuszczać się na nikogo, ani na ludy, ani na rządy, na ludy dlatego, że ich cząstkowe i powolne na drodze rewolucyjnej poruszenia zbyt wiele czasu zostawiają tyranom Polski do wytępienia ze szczętem całego rodu naszego, — na rządy dlatego, iżby w każdym wypadku, wtedy nawet gdyby wojnę ze sobą prowadziły, okazały się łatwe i gotowe poświęcić interes egzystencji naszej innym pobocznym względom, jak tego mieliśmy już tylokrotne przykłady.

Rodacy! Wszystko, co do was mówimy w tym przedmiocie, zmierza do okazania, że przyszedł czas, w którymby nakoniec należało położyć kres marzeniom. Marzeniem jest wszelkiej natury obca pomoc wobec środków, jakich używa święte przymierze

przeciwko Narodowi Polskiemu; z tego względu jest marzeniem nie tylko dyplomatyka, jest równem marzeniem rewolucja powszechna.

Daleko mądrzej, daleko bezpieczniej powiedzieć nareszcie samym sobie, powiedzieć poraz pierwszy od lat stu: rachujmy na wszystko, co wypaść może, ale się na nic nie spuszczajmy i nie wierzymy w nic, tylko w samych siebie. Naród, który nie przestał być jeszcze narodem, który jeszcze chce być narodem, w jakimkolwiek stanie się dziś znajduje, tylko sam siebie uratować może. My, szanowni ziomkowie, wierzymy w siłę i w życie Narodu Polskiego. Wierzymy w to, że dla kilkudziesięciu milionów Polaków, gdy chcą jednej rzeczy, niemasz nic niepodobnego nawet w dzisiejszem, choć tak okropnem położeniu.

V. Demokratyzm i Komunizm

1. Odezwa Towarzystwa Demokratycznego Polskiego „Do obywateli żołnierzy“

(Pismo ulotne z września 1832 r.).

We wszystkich swych odezwach Towarzystwo Demokratyczne poruszało sprawę ludu, uważając ją za jedną z najważniejszych spraw w Polsce.

Odezwa do żołnierzy jest pierwszą, która formułuje jasno i niedwuznacznie, jako program Towarzystwa, zniesienie pańszczyzny. Zwracając się do przebywających na emigracji żołnierzy, odezwa ta zajmuje się wyliczeniem długiego szeregu krzywd i ciężarów chłopów pańszczyźnianego, poczem, jak widzimy z ustępu przytoczonego, mówi mu o prawach, jakie mu się należą przedewszystkiem zaś o prawach politycznych.

Uwłaszczenie, oświata i prawa polityczne — oto w czem streszcza się program Towarzystwa Demokratycznego w kwestji chłopskiej.

Należy się chłopom prawem własności ta ziemia, którą uprawiają: uwolnieni od pańszczyzny i innych względem swoich panów powinności, będą mogli dobrze uprawić ziemię i nie będą biedni. Należy się im oświecenie, trzeba, żeby umieli czytać, pisać, rachować; trzeba żeby wiedzieli, jak się obejść potrzeba z ziarnem, z dobytkiem, żeby z niego jak najwięcej korzyści wyciągnąć. Należy się im prócz tego uczestnictwo w stanowieniu praw: to jest po-

trzeba, aby wybierali takich, którym zupełnie wierzą, aby ci, zjehawszy się do Warszawy, takie stanowili prawa, jakie są chłopom dogodne, i aby nie pozwalali panom dalej ich ciemnić.

My nie dlatego powstajemy przeciwko owym panom, że oni mieli w swych rękach rządu, że mieli nad narodem władzę; nie dlatego mówimy przeciw tejże władzy, iżbyśmy nie chcieli żadnej; lecz dlatego, iż ta dotychczasowa władza była zła, bo dla samych tylko panów była dobra, a my chcemy takiej, któraby była dobra dla wszystkich i któraby nie od samych panów, lecz także i od was, to jest od wybranych przez was, wyływała.

2. Lelewel o uwłaszczeniu (Artykuł „Myśli Joachima Lelewela z powodu pism M. Kubrakiewicza. Uwagi nad Konstytucją 3-go Maja co do prawa własności gruntu“, Bourges 1833)

(29-ty i 30-ty półarkusz „Pielgrzyma Polskiego“, listopad 1833 r.).

Jak nową i rewolucyjną rzeczą wydawało się w tym czasie postawienie hasła uwłaszczenia, świadczy o tem przytoczony poniżej artykuł Lelewela, uważanego w czasie powstania za głowę i przywódcę demokracji. Jakkolwiek Lelewel powiada w tym artykule, że pańszczyznę trzeba znieść i że bez wielkiej zmiany w kraju do własności, byt narodu się nie ustali, jednakże sądzi, że z jednej strony nawet rząd lub sejm nie mają prawa przeprowadzić takiej uchwały, z drugiej zaś obawia się, na wypadek przymusowego zniesienia pańszczyzny, oporu ze strony szlachty, rewolucji i w następstwie upadku sprawy narodowej.

W pierwszym z przytoczonych ustępów wyraża Lelewel pewność odzyskania dla Polski Śląska przez lud wiejski. Ustęp to bardzo charakterystyczny. O odrodzeniu narodowym Śląska mówi się bowiem zwykle od cza-

sów działalności na Śląsku Pruskim Karola Miarki i na Śląsku Austriackim Pawła Stalmacha. W tym czasie, gdy Lelewel pisał swój artykuł, o działalności tej nie było jeszcze mowy, Stalmach i Miarka (oba urodzeni w 1824-ym r.) byli jeszcze bowiem dziećmi. Na Śląsku prowadził w tym czasie działalność w duchu narodowym jedynie tylko Józef Lompa. Bystrości poglądów Lelewela dowodzi fakt, że tak wcześnie umiał już przewidzieć piękną przyszłość ruchu odrodzeniowego na Śląsku.

Zdanie, poczynające się od słów: „Powtarzam, że o tym drobiazgu i t. d.” odnosi się do tak licznej w Polsce t. zw. szlachty zagonowej.

Nieinaczej naród polski powstanie i umocuje się tylko przez lud wiejski, gdzie jest najwięcej włościan, chłopów. Przed kilkunastu laty zadawałem kwestję: „Śląsk i Prusy stracił naród polski przez arystokrację, jakim sposobem odzyszcze?” i nikt nie umiał odpowiedzieć, że przez lud, demokrację. Dziś w tułactwie łatwiej się znajdują, coby to rozwiązali...

...Powstawajmy na naszą oligarchję, na pany, na bezecne hrabie; narzekajmy na arystokratów, którzy obce wojska do kraju wprowadzili, co do rozszarpania Polski dzielnie się przyczynili, a nie poniewierajmy stanu, bo to nie jest noblesse d'épée et de robe. Mają przesady i szlachta i żydzi, nie gnębmy żyda dlatego, że żyd, ani szlachcica, dlatego, że szlachcic.

Powtarzam, że o tym drobiazgu nader licznym narodu naszego myśleć potrzeba. Równie dbać, aby niemający własności, pozyskali ją, jak mający nie byli z niej wyzuci. Pod rządem rosyjskim tysiącami tych wolnych właścicieli w pańszczyźnianych obrócono. Znam na Podlasiu potentatów lub spekulantów, którzy przebiegłą prawną i zwodniczo-protektorczą operacją

wiele set właścicieli z ich posad i własności wyzuli, na ich upadku duże majątki pobudowali.

Animozja między motłochem szlachty, drobną, zagonową szlachtą, czyli między naszymi proletariuszami a pany, zawsze była żywa. I dziś staną przeciw panom i wspólnie z wieśniactwem swobód obywatelstwa, równości, braterstwa i niepodległości Polski dobijać się będą...

...Pańszczyzna, termin ohydny, wiążący człowieka z pokoleniem do miejsca, do służebności...

...Pańszczyznę trzeba znieść, na czynsz zamienić, bo jest uciążliwa.

Ale jak trafić do celu? oto sęk, oto szkopuł, o który się wszystko rozbija. Że kiedyś sejm stanu lub królowie dopuścić się mogli wydarcia lub nadania własności, nie idzie zatem, aby rząd terażniejszy w czasach oświecześniejszych miał mieć prawo znosić tąż drogą arbitralności bezprawia i sprawiedliwość wymierzać, to jest odbierać jednym posiadaną własność, a drugim ją oddawać, aby mógł dla względów politycznych wynagradzać uprzywilejowanych: bo rząd nie ma nic i nie powinien mieć mocy wynagradzania, ani prawodawczej: on egzekwuje co mu dopełnić naród polecił..

...Przemoc i gwałtowność niezawsze skutek osiągają. Zrobić operację gwałtownie, przemocą, wydrzeć panom i oligarchom na rzecz włościan: jaki skutek? Co za odmęt, co za elementa, co za heterogena poruszone? Szlachta, pany, włościanie, Niemcy, Polacy, Rusini, Żydzi, schizma, lachy, sąsiedni despotci, sprawa narodowa.

Właściciele zagrożeni będą dzielniej swego bronić, aniżeli ojczyzny, wolności; a połowę ludu będą mieli za sobą. Despotyzm wyciągnie protektorczą łapę

obu stronom. Bądź zdrowa wtedy, sprawo narodowa, wolności i nawet własności. Z własności ktoś trzeci zyszcze. W siedemnastym wieku o własność dobijali się kozacy: schronili się pod opiekę carską: i zyskali.

Żeby pomyślnie dopełnić gwałtownej operacji i wydrzeć własność dla nowego jej rozdania, trzeba szczególnego na to zbiegu okoliczności. Kto tak wczesno zapowiada, to pewnie chybia celu i niedokáže. Ten, dla którego ma być wydarto, nie będzie o obietnicy wiedział, a wiedząc, nie poważy się wydzierać: a ten, któremu ma być wydarto, przygotuje się i nie da się.

Dobrowolna umowa z przekonania, z konwiktji wynikająca: ta niezawodnie trwałą utworzyć może budowę. Pomyślność i potęgą narodu polskiego, sam dobrze zrozumiany interes szlachty, nadanie własności włościanom nakazują. Wielka prawda, którą trzeba dać poznać wszystkim, wmówić we wszystkich. A skoro to przekonanie stanie się powszechnem, środki się znajdą do zrobienia bez krzywdy, bez narzekania, nader łatwe.

...Bez wielkiej, co do własności, w kraju naszym zmiany, byt narodu się nie ustali; równie jak bez tego, aby rolnik wszelkiego tytułu nie miał pełnego obywatelstwa używać.

Nie ustali się bez rozpowszechnienia polskiego czytania i pisania; bez pewnego usposobienia ludu, aby przez się znaczenie polityczne i własność utrzymał.

Kładźmy zasady, żądajmy, miejmy nadzieję i działajmy; pobudźmy masę, aby żądała, miała nadzieję i działała: a do odrodzenia przyjdzie.

To nowe nie będzie doskonałe. Potomność będzie ze swego stanowiska wzruszać ramionami nad rozumem wieku naszego, i słusznie: ale będzie admiirować pomysły, oceniać i szanować działania skutki.

3. Wyjątki z odezw komunistycznych „Ludu Polskiego“

- a) Wyjątki z odezwy p. t. „Lud Polski, Gromada Grudziąz, do Emigracji polskiej“ z 30 października 1835 r.
(Zbiór odezw, wyd. przez Z. Świętosławskiego p. t. „Lud Polski“ Jersey 1835).

Odezwa walczy z Towarzystwem Demokratycznym z powodu postawionej przez Towarzystwo zasady uwłaszczenia, odrzuca w imieniu ludu polskiego uwłaszczenie i głosi komunizm.

Towarzystwo Demokratyczne poddało sprawę komunizmu, jak to zwykle czyniono w Towarzystwie z ważniejszych sprawami, pod rozbiór wszystkich sekcji, które prawie bez wyjątku opowiedziały się przeciw komunizmowi. Do tej sprawy odnosi się ustęp odezwy: „Sekcje... poszły za natchnieniem Centralizacji i t. d.“.

Ostatni z przytoczonych ustępów zaznacza w sposób jaskrawy, pełen inwektyw w stosunku do Towarzystwa Demokratycznego, stanowisko klasowe Ludu Polskiego, stanowiące jedną z zasadniczych różnic między pismami Ludu Polskiego, a pismami Towarzystwa Demokratycznego, stającemu zawsze na gruncie interesów całego narodu.

Wchodząc do Towarzystwa (Demokratycznego), spodziewaliśmy się w niem ujrzeć radykalną myśl społeczeńskiej naprawy, uważaliśmy je jako przyszłego Polski Zbawiciela, który od razu leczący balsam przyłoży na ból odwieczny i zastarzały. I w cóż, niestety, poszły nasze słodkie złudzenia? — Towarzy-

stwo Demokratyczne utrwała i sankcjonuje cierpienia ludu, obiecuje mu rzucić kawałek ziemi, jak kość psu zgłodniałemu i gmatwaninami lelewelizmu przeładowane, wściekłościami Lafayetizmu, Waszyngtonizmu opite, gotowe jest już na wzór widomej głowy pierwszego systemu, zbrodniczym milczeniem sprawę powszechną zgubić, już tonem drugich przywódców, na masy po prawa swe sięgające, na lud, niechcący dłużej umierać z głodu, działa wymierzyć. Towarzystwo odąd wypowiedziało otwartą wojnę ludowi.

Towarzystwo Demokratyczne chce uświęcić prawo własności z podeptaniem prawa egzystencji człowieka; zachowuje zatem stan rzeczy przedrewolucyjny. Sekcje... poszły za natchnieniem Centralizacji Towarzystwa i obrzuciły swą klątwą pojęcie zrównania kondycyj socjalnych. Powstać przeciw zrównaniu kondycyj socjalnych jest to złamać braterstwo, jest to wywiesić chorągiew buntu przeciw pomysłowi przyszłego ludu, jest to założyć sprzysiężenie przeciw wolności.

...Nowe pojęcia zajęły miejsce dawnych, zużytych. Lud nie chce już być płaszczącym się żebrakiem, oczekiwać od zrobczącej mniejszości lichej praw swych jałmużny. Lud równa wszystko do siebie, sam nie myśli podrastać, bo jest najwyższym ostatnim szczyblem ziemskiej potęgi. Ten lud nie chce od was darowizny własności, odpycha waszą szcudroblliwość, pod którą się kryje zubożony egoizm, czarna zdrada po(d)stępu, chęć ocalenia choć w części waszych pergaminów zbutwiałych. Milczcie — nad ludem dzisiejszym zawisł duch boży; a myśl powszechnego zrównania, myśl sprowadzenia szczęścia wspólnego nie nasyci się cząstkową, wykrztu-

szoną od was z boleścią, lisią, że tak powiemy, waszych łask obietnicą. Nie zabaczyliśmy jeszcze, jak w legjonach polskich szlachta krzyczała: Wolność, Równość! a po powrocie do kraju za bunt poczytywała choćby najlżejszą o równości powiastkę. Mędrsi jesteście; i teraz jeśli wy sami waszej dobijecie się ojczyzny, sami do niej wracajcie, bo my drugą, przeciwną wam jesteście ojczyznę.

Ojczyzna nasza, to jest lud polski, zawsze była odłączoną od ojczyzny szlachty; i jeżeli było jakie zetknięcie pomiędzy krajem szlachty polskiej, a krajem ludu polskiego, miało ono niezaprzeczone podobieństwo styczeńności, jaka zachodzi pomiędzy zabójcą a ofiarą. Morze krwi na całym świecie rozgranicza szlachtę od ludu. Tylko przyszłość, naprawa, poświęcenie i miłość może tę granicę przebrnąć. Już nadszedł czas pokuty i skruchy. Po jego upływie krew karząca się pomstą i występkami spadnie na głowy zakamieniałych, niepoprawnych grzeszników, którzy, jak oddzielny naród, jako banda zbrodniarzy przy swojej wyłączości obstaną.

b) Wyjątek z odezwy p. t. „Lud Polski, Gromada Grudziądz do obywateli sekcję Vimoutiers w tak nazwanem Towarzystwie Demokratycznym składających“ z 10 grudnia 1835 r.

(Zbiór odezw, wyd. przez Z. Świętosławskiego p. t. „Lud Polski”).

Odezwa wypowiada w pięknych słowach pogląd, że jedyną własnością człowieka są jego własne siły do pracy i to, co pracą swoją zdobędzie, o ile tylko ta jego praca nie idzie na szkodę pracy lub egzystencji innych ludzi. I własność zarobkowa bowiem może być prawą lub nieprawą. Nie uznaje odezwa własności spadkowej.

Odezwa stoi na stanowisku komunistycznym, własność indywidualną uważają jej autorowie za przyczynę upadku

przemysłu, handlu, sztuk, rzemiosł i oświaty. Występują przeciwko uwłaszczeniu.

Odezwa jest jedną z nielicznych odezw „Ludu Polskiego”, które zasady swoje i cele określają w konkretnej formie, nie zadawalniając się ogólnikami. Z tego względu należy do najbardziej interesujących.

... Za pierwszą, za najświętszą, na prawie natury, czyli raczej na prawie boskiem opartą, jedynie nietykalną własność człowieka uznajemy siły jego własne, prawo ich użycia do obioru rodzaju pracy, a zatem do spłodzonych za jej pośrednictwem owoców. Lecz i tu, równie jak w używaniu wszelkich innych praw, zachodzi ograniczenie w jednakowym drugich ludzi prawie, czy to do pracy czyli do egzystencji. Za przekroczeniem tego warunku, tej kardynalnej podstawy równowagi społecznej, za użyciem sił własnych i pracy na szkodę sił, pracy, lub egzystencji drugiego, idzie nieprawość i gwałt, unieważnienie zatem prawa do owocu takowej pracy. Ilekroć to zatem w dzisiejszej organizacji społecznej w niwecz obrócono prawo do używania, przez siebie niby zapracowanych, a monopolem lub gwałtem skalanych płodów! Co do posiadania spadkowego zaś, nie widzimy, przyznajemy się, żadnego, ani nawet odległego związku, z uznanem wyżej zasadami, i aby je wytlumaczyć, musimy się udać do musu, do konieczności takiego a nie innego stanu rzeczy, to jest, do przyczyny, która za odkryciem zaradczych środków ustępuje, żadnego po sobie wyobrażenia prawa, moralności, świętości nie zostawiwszy.

Zarobkową więc własność uważamy za prawo lub nieprawą, stosownie do prawości lub nieprawości samego zarobku; własność zaś spadkowa, w której

wszystkie cechy anarchicznego, przeciwnego wszechwładnej jedności, niemoralnego indywidualizmu widzimy; która źródło swoje w przywileju urodzenia bierze, prawo świętsze nad samo wszechwładztwo stanowi, pojedynczych ludzi niezależnymi od wszechwładcy czyniąc, odrębny w nich od stowarzyszenia interes utwarza, która jednym, sposoby do utrzymania drugich w swojej zależności nadając, nierówność, już nie imienną tylko, lecz rzeczywistą, na ucisku i panowaniu opartą, a przez następujące po sobie pokolenia, coraz wzrastającą zaprowadza; własność tę, powiadamy, za nieprawą, wymagającą jak najprędzszego zniesienia, i dopóty tylko prawo do ostania się zachowującą, dopóki materialne, zewnętrzne niepodobieństwo zastąpić ją inną jaką socjalną instytucją nie pozwoli, — głosimy.

... Nie chcemy więc rozdawnictwa pomiędzy włościan prawem dziedzicznej, indywidualnej własności ziemi, z prawa do ludu całego należącej; nie chcemy mnożenia nieograniczonego (lubo wyrażenia tego w prostocie naszej nie rozumiemy) drobnych ziemskich właścicieli; nie chcemy naturalnego stąd następstwa, upadku przemysłu, handlu, sztuk i rzemiosł, a nadewszystko oświecenia i siły publicznej; nie chcemy rozdrabiania indywidualizmu zamiast jego zniszczenia, i przez przypuszczenie większej liczby do wyłącznego przywileju własności, powiększenia numerycznej siły panującej kasty, której tyranja nad nieobdarzonymi własnością (a w systemie dziedziczenia tacy koniecznie wyradzać się muszą) tymby sposobem uwiecznioną została. Tego wszystkiego nie chcemy, i silniej jeszcze byśmy przeciw temu protestowali, gdybyśmy najmniejsze podobieństwo

widzieli skutecznienia tego, dla niektórych indywiduów i rzeczy powszechnej zabójczego, dla nikogo zaś niepożytecznego zamiaru.

Oto czego nie chcemy. Na zapytanie, czego więc chcemy, nie odpowiemy słowem Cromwella: nie wiem; myśl bowiem przeobrażenia socjalnego nie jest dziś w pierwszej rodzenia swego epoce. Chcemy, ażeby własność, jako socjalna forma obracania świata zewnętrznego na korzyść człowieka, jako gwarancja przez społeczeństwo egzystencji człowieka dana, jako związek, łączący w jedno społeczeństwo pojedyncze jego członki, należała też, nie do nich, lecz do całego ich zbioru, do stowarzyszenia, które wykonywając odpowiedni temu prawu obowiązek, każdego nawzajem członka, w sposoby utrzymania bytu swojego, to jest, naprzód w wychowanie, a potem w narzędzia pracy, jakimi są dla jednych ziemia, dla drugich warsztaty, biura i t. p. opatrzyć czyli wyposażyć będzie musiało.

Chcemy, aby to wyposażenie następowało wskutek uchwał administracji lub zgromadzeń miejscowych, i stanowiło niejako kapitał, dla wszystkich równy, bo zastosowany do obranej sobie przez każdego pracy; którego rozrabianie zostawione będzie wyposażonemu, lecz o który raz tylko upomnieć się będzie miał prawo, wyjąwszy ustawą przewidziane a od woli jego niezależne przypadki.

Chcemy, aby niemogący pracować kosztem publicznym utrzymywani byli.

Chcemy, aby tym sposobem, będąc synami bezpośrednimi Ojczyzny, a pomiędzy sobą braćmi, wszyscy Jej mieszkańcy za życie od niej wzięte, życiem też swem wypłacać się byli winni, i widoki

swe egoistyczne na duch poświęcenia, braterstwa i jedności socjalnej zmienili.

Chcemy, ażeby pod nazwaniem banków narodowych, kas pożyczkowych, posiłkowych lub innem, zakłady rządowe, rozgałęzione po wszystkich częściach kraju, zastąpiły miejsce monopolicznych dziś banków partykularnych, właściciele fabryk i t. d., i dopełniając prawdziwego swego przeznaczenia podawały potrzebującym środki dokonania większych nad siłę pojedynczych ludzi przedsięwzięć. Chcemy oprócz tego, aby wolność stowarzyszeń industryjnych, handlowych i t. d., łączyła pomiędzy sobą ludzi w ciała na wspólności pracy i jej owoców oparte, i z natury swojej coraz się bardziej szerzące.

Chcemy zatem, ażeby sztuki, nauki, industria, ku socjalnym celom swym zwrócone, taką samą sumę, lecz moralniejszych niż dziś korzyści. w kraju wydawały, i aby wszystkie do wykształcenia socjalnego i umysłowego ciała społecznego, pod zwierzchniczym wpływem kontrolowanej przez lud, lecz czynnej, silnej, i jednej centralnej administracji, zmierzały.

VI. Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego

(Wydany, jako druk ulotny, pod datą 4-go grudnia
1836-go roku w Paryżu).

Manifest ten, zwany Wielkim Manifestem Towarzystwa, w odróżnieniu od Aktu Założenia, nazywanego niekiedy Pierwszym Manifestem, wydany został w 1836-ym roku, w tym momencie, gdy Towarzystwo, ukończywszy organizację wewnętrzną i postawiwszy na swem czele, w celu nadania większej sprężystości działaniom, organ, powołany z wyborów, Centralizację z 7-iu członków, przystąpić miało do rozszerzenia swej działalności na kraj. Manifest był więc zarazem programem działania, które podejmowano.

Był on dziełem zbiorowem członków Centralizacji, wyszedł jednak głównie z pod pióra Heltmana.

Jest to bezwątpienia najwybitniejsze z pism emigracyjnych.

Do wcielenia w życie zasad demokratycznych dążyliśmy w tym czasie nie my jedni, zasady te były dążeniem ogólnem i powszechnem. Zaslugą Manifestu jest to, że umiał zasady te ująć, łącząc z niemi jednocześnie własny program w sprawie polskiej. I jak w swoim czasie Protestacja przeciw Traktatom, ujmując tkwiące w duszach ogółu emigracji polskiej pragnienie niepodległości, trafiała jak żadna inna z odezw Towarzystwa, do serc tego ogółu, tak Manifest trafił do demokracji europejskiej, zyskując uznanie jej najwybitniejszych przedstawicieli.

Manifest ten, przytoczony w całości, dzielimy, w celu ułatwienia czytelnikowi zorientowania się w nim, na trzy części. Część 1-a Manifestu odnosi się do *przeszłości*, część 2-a omawia *zasady i cele*, część 3-ia *środki działania*.

Wstęp stanowi stwierdzenie, że Polska żyje, pomimo utraty bytu politycznego, że wykazała niejednokrotnie po swym upadku swą żywotność, że wierzy w swoje zmartwychwstanie.

Część 1-a. Omówiwszy misję Polski w Europie, określa, jako istotę jej dziejów — podobnie jak to uczynił Mochński w artykule „O rewolucji w Niemczech” — demokrację, lubo w późniejszej epoce rozwijany w obrębie jednego tylko stanu szlacheckiego. Obszernie zajmuje się Manifest przyczyną upadku Polski, za którą uważa, niezupełnie zgodnie z rozwijanym powyżej twierdzeniem, „wady stanu społecznego”. Patrząc dziś na określenie przyczyny upadku Polski przez autorów Manifestu, jako na zbyt jednostronne, musimy jednak widzieć w niem tę wiecznie żywą troskę demokratów o sprawy społeczne, która każe im wszędzie i w każdej kwestji na tą właśnie stronę rzeczy kłaść nacisk.

Część 2-a. Jest najprzedniejszą częścią Manifestu, wyznaniem wiary politycznej Towarzystwa. W całej literaturze polskiej, w całej ówczesnej literaturze europejskiej niema drugiego pisma, ujmującego w tak czystej, prostej i szlachetnej formie zasady demokracji. Niektóre z ustępów, jak np. ustęp, zaczynający się od słów „wszyscy ludzie, jako istoty jednej i tejże samej natury i t. d.” cechuje katechizmowa nieomal prostota i szlachetność w ujęciu rzeczy.

Bardzo pięknie określa Manifest zadania społeczeństwa, jako utrzymanie harmonji między prawami człowieka, wynikającymi z jego indywidualnej natury, z wolności, a obowiązkami, wypływającymi z zasady socjalnej, zasady braterstwa. Równie piękną jest definicja równości.

W rozwinięciu zasad Manifestu znajdujemy wszystkie podstawowe zasady dzisiejszej demokracji: równość wobec prawa, powszechne nauczanie („publiczne, jednostajne, wszystkim dostępne wychowanie”), wolność prasy („nieograniczona wolność objawiania myśli”), władzę ustawodawczą w rękach ludu („cały naród jest tu ustawodawcą”), ustrój parlamentarny z odpowiedzialnymi ministrami („do ich wykonania wybrana władza, jeżeli przestaje być opatrzna, woli narodu odpowiednią, w demokratycznej tylko formie bez gwałtownych wstrząśnień usunąć być może”), wreszcie reformy socjalne („prawo posiadania ziemi i każdej innej własności pracy tylko przyznaje”, „nowy porządek, obejmujący własność, pracę, przemysł”).

Jako ogólną zasadę demokracji stawia Manifest: „wszystko dla ludu i przez lud”, określając mianem lud nie jedną tylko warstwę włościańską, ale ogół obywateli kraju.

Manifest zaznacza, że na skreślonych powyżej zasadach opierając się, dążyć będzie T-wo do odrodzenia Polski niepodległej i demokratycznej. Niepodległość odzyskać musi Polska w swych przedrozbiorowych granicach, tylko taka bowiem może utrzymać samoistny byt — i musi być demokratyczną — bo tylko taka spełnić może swoje posłannictwo. Nie zapomina bowiem Manifest, że Polska spłacić winna swój dług wobec ludzkości. Zadań jej nie ogranicza, jak pierwszy Manifest, tylko do oddziaływania na Słowian, stwierdza śmiało, że i innym ludom Europy dać coś możemy.

Część 3-cia. Środkiem, zapomocą którego Polska odzyska niepodległość, będzie usamowolnienie ludu polskiego, „oddanie wydartej mu ziemi na własność bezwarunkową, wrócenie mu praw, powołanie do używania korzyści niepodległego bytu wszystkich bez różnicy wyznań lub rodu”.

Manifest, podając własny środek ratunku dla Polski, nie wyrzeka się jednak żadnego innego środka, który mógłby doprowadzić do celu. Wspomina, że Polska ma sprzymierzeńców w ludach europejskich, nie zarzeka się nawet, choć w nią nie wierzy, pomocy gabinetów, gdyby się okazała możliwą. Stwierdza jednak z całą stanowczością, że Polska może powstać przez własne siły.

Jeżeli każdy wielki fakt historyczny jest zawsze spletem różnorodnych przyczyn, jeżeli więc naród, chcący odzyskać niepodległość, nie powinien był wyrzekać się żadnego ze środków, mogących być braniami w rachubę, stwierdzić trzeba, że najzdrowszą z zasad, jaką można było rzucić, było rzucenie zasady liczenia na własne siły. Słusznie też mówi Manifest w innym miejscu o jedynej drodze, prowadzącej do celu, a którą jest „ciągłe i jednoczesne w porządku fizycznym, umysłowym i moralnym doskonalenie się”, t. j. wzmacnianie sił fizycznych, umysłowych i duchowych narodu, do którego znów prowadzi wzmacnianie tych sił u poszczególnych jednostek.

Końcowy ustęp Manifestu stwierdza, że Towarzystwo nie cofnie się przed żadnym środkiem, mogącym je doprowadzić do celu. Ustęp ten omówiliśmy we wstępie rozpatrując ogólne poglądy Towarzystwa (str. 25—26).

Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego

Zbrodnia na Polsce dokonana przerwała tylko byt polityczny kraju, nie zniszczyła życia narodu. Nieustanne od czasu konfederacji Barskiej o niepodległość usiłowania, potoki krwi po tyłu świata stronach za nią przelane, obecne tułactwo nasze, sama nawet wściekła morderców Polski zaciętość i powszechne ludów spólczenie, nieomylnie przynoszą świadectwo, że naród polski żyje, że jest pewny przyszłości swojej. Polska czuje w sobie niezgasłe siły, jej wskrzeszenia żądają ludy, lękają się ciemnicy: więc to, co nosi na sobie tak wielkie powszechności znamię, fałszem być nie może. Głos ludzkości był zawsze głosem Boga.

Wielkie posłanictwo Polski nie jest jeszcze dokonane.

Przed dziesięciu wiekami Polska, zjednoczywszy liczne pokolenia, tożsamością rodu, potrzeb, języka i charakteru zbliżone, sama, lubo w szczupłym jednego stanu zakresie przechowała i rozwijała demokratyczną Słowian ideę, którą obca przemoc w innych tego plemienia szczepach zatarła i zniszczyła; sama zasłaniała cywilizację europejską, i odpierała piersiami swojemi cisnące się do Europy Tatarów, Turków i Moskali tłumy. A gdy z jednej strony usamowolniona na zachodzie myśl ludzka wypowiedziała wojnę starymu porządkowi rzeczy, z drugiej wzniosła się na północy nowa absolutyzmu potęga,

usamowolnienie to wstrzymać usiłująca, Polska, odwieczna demokratycznych idei wyobrazicielka, przednia straż cywilizacji europejskiej, posłannictwu swemu wierna, pierwsza stoczyła walkę, i w walce tej poległa.

Z jej upadkiem sześćdziesięcio - milionowa Słowian rodzina straciła jedyne go reprezentanta, ludy najwierniejszego sprzymierzeńca; absolutyzm, na grobie Polski bezbożne założywszy przymierze, wzmocnił potęgę swoją; a powszechne odrodzenie europejskich społeczeństw wstrzymane, odroczone być musiało.

Polityczny przeto byt Polski nie przestał być potrzebą Europy, a sprawa nasza nie jest naszą tylko domową, ale powszechną ludzkości sprawą.

Opuściła wprawdzie Europa Polskę w najcięższej przygodzie, lecz my jej wyrzutu oziębłości powtarzać nie będziemy, bo dzieje przekonywają, że ojczyzna nasza nie obcą przemocą, ale wadami stanu społecznego upadła.

Kiedy naród największego wytężenia przeciw najeźdźcom potrzebował, już wówczas długim bezrządem wewnętrzne siły jego osłabione były. — Oddawna na gruzach starożytnego gminowładztwa panowała w Polsce szlachta, oddawna sama tylko, kształcąc się i rozwijając, powszechne narodu życie pochłonięła w sobie. Pierwotna narodowa idea, w małym obrębie zamknięta, wszechmocną siłą swoją stracić musiała. Wolność, równość, braterstwo, wspólne niegdyś wszystkim, stały się wyłącznym jednego stanu przywilejem; masa zaś ludu od życia politycznego usunięta, z praw wszelkich wyzuta, z własności odarta, sama na nieoddzielną od ziemi własność zamieniona, wspólnego celu ze stanem panującym mieć

nie mogła. Interes szlachty i interes ludu tak były sobie przeciwne, jak wolność i niewola, dostatek i nędza. Rozerwana jedność, rozdwojone siły narodowe, wydały naturalny skutek, bezsilność powszechną. Nie chcieli jej znieść uprzywilejowani, zrzeczeniem się przywłaśczeń swoich, wymierzeniem sumiennej uciśnionym sprawiedliwości. Polska więc, nie mając wsparcia w masach do niewoli i odrętwienia przywiedzionych, najezdników swoich odeprzeć nie była w stanie. — Wszystkie jej usiłowania o odzyskanie straconej niepodległości okazują z jednej strony niemoc zamykającego się w sobie samym stanu, z drugiej dowodzą niewygasłego w masach uczucia swobód i gotowości do walki w miarę czynionych im obietnic i nadziei.

Na głos Kościuszki, lepszą uciśnionym zwiastujący przyszłość, rzuciły się masy do broni. Pola Racławic i innych miejsc pamiętnych świadczą o dzielności ducha ludu polskiego. Tam byli jego poświęcenia się dla sprawy ojczystej prawdziwi wyobraźciele, co kosą i piką działa moskiewskie zdobywali. Lecz niezwyczęzony wstręt szlachty do reform społecznych, sparaliżował i zniweczył najwznioślejsze przedsięwzięcia.

Rewolucja listopadowa, wyższą mająca dążność, też same przeszkody i tenże sam koniec znalazła. Niestosowność obranej pory; ogrom sił nieprzyjacielskich, błędy wojenne, cząstkowe dowódców zdrady, nieprzychylność i zła wiara sąsiednich mocarstw, a tem bardziej nieotrzymane od Francji i Anglii posiłki, są to albo podrzędne albo bezzasadne jej upadku przyczyny. Główny powód zmarnotrawienia tyłu wysiłków; leży całkiem w zatamowaniu i nada-

niu wstecznego kierunku ruchowi, który był uroczystym objawieniem narodowego ducha, pojmującego wielkie w ludzkości posłannictwo swoje. Dziedzice przesądów i wyobraziciele panującego niegdyś stanu, w pierwszej zaraz chwili postrzegli, iż przywłaszczenia ich podkopane, wywrócone być muszą, jeśli pierwotny kierunek rewolucji zwichnięty nie będzie. Chytrze przeto ujawszy wodze rządu, w prostą kampanję militarną zmienili ruch rewolucyjny, a zamiast poruszyć masy i całą siłą narodu uderzyć, woleli rzucić się w objęcia obłudnych gabinetów, u samych spólmorderców Polski pomocy żebrać, z wrogami nawet w układy wchodzić; woleli sprawę ojczystą zabić, jak rozstać się z przywłaszczeniami swojemi. Tak niecnem i kontrrewolucyjnem postępowaniem osłabili w narodzie wiarę we własne siły, ostudzili zapał, zniechęcili odwagę. Polska, raz jeszcze zstępując do grobu, widziała we własnych synach i obrońców i katów swoich; raz jeszcze nie prostą przemocą hord najezdniczych, ale egoizmem uprzywilejowanych zamordowaną została.

Tymczasem pierwotne drgnienia ludu na okrzyk rewolucji listopadowej najpomyślniejszą przyszłość zapowiadały. Niewstrzymany ruch przyniósłby był nieuchronne następstwa swoje: powszechne socjalne usamowolnienie, zapalenie prawdziwie narodowej wojny, niewątpliwe zwycięstwo ojczystej sprawy. Lud byłby powstał, jak jeden człowiek, uzbroił silną dłoń w żelazo, pogromił bez obcej pomocy najezdników i katów swoich; a Polska od Odry i Karpat aż po za Dniepr i Dźwinę, od Bałtyckiego do Czarnego morza byłaby na szczęście powszechnem udzielny był swój ustaliła. Niema bowiem siły, któraby

dwudziestomiljonowy naród, węzłem wspólnych swobód złączony, pokonać i ujarzmić zdołała.

Tę myśl zbawienia nieomylnym instynktem swoim przeczuwał lud polski, a młode umysły całą jej rozciągłość pojąć umiały. Taż sama myśl, z wielkiego rozbicia ocalona, przeniosła się w garstce wychodźców za granicę, aby dojrzeć wśród oświeconego zachodu, i kiedyś w całej sile rozwinąć się w kraju. Ona to dała początek Towarzystwu Demokratycznemu Polskiemu.

Towarzystwo aktem założenia z dnia 17 marca 1832 r. wykazawszy konieczność reformy społecznej, postanowiło pracować w duchu zasad demokratycznych, nad odzyskaniem niepodległości kraju i usamowolnieniem ludu.

Dla osiągnięcia tych celów ówczesne okoliczności nakazywały mu przedewszystkiem sprostować opinię publiczną, przez zatracieli sprawy ojczystej usilnie wykrzywianą, odsłonić niedołężność i złą wiarę tych, którzy w ciągu dziesięciomiesięcznej walki, przyodziejając się obłudnie majestatem ludu i za granicą jeszcze za reprezentantów sprawy polskiej uchodzić pragnęli, — okazać dążność rewolucji listopadowej i upadku jej przyczyny, przypomnieć Europie nieprzedawnione narodu prawa, protestować przeciwko traktatom zbrodnie rozbioru uświęcającym, przedstawić w nowem świetle wielkie cywilizujące Polski posłannictwo, prawdziwe ludu potrzeby i niepożytą jego siłę, słowem wyjaśniać, rozwijać i szerzyć wśród tułactwa, przed Polską i Europą, też same prawdy, które w czasie walki ciągle powtarzane, ale szczękiem oręża i chytrym kierowników głosem tłumione do szeregów wojsk i mas ludu przedrzeć się nie mogły.

Prace te pomimo licznych przeszkód już w znacznej części dokonane zostały. Trudno wprowadzić ocenić, jak dalece upowszechnienie demokratycznych pojęć na ogólny stan sprawy polskiej wpłynęło; w małym wprowadzie emigracyjnym zakresie nie widzimy już dzisiaj tak obszernego panowania przesądów, które zaciemniając umysły, udaremniły i dawniejsze i ostatnie o niepodległość usiłowania; zabytek szlacheckiego bezrządu, wiara w osoby, rozdzierająca przedtem jedną rodzinę wygnańców na tyloliczne stronnictwa, ustępuje miejsca wierze w zasady; nauka demokratyczna, rozpamiętywaniem dziejów narodowych coraz lepiej pojmowana i w życie praktyczne wchodząca, przestała być jednoznaczna z opowiadaniem anarchji i terroryzmu: z małego zawiązku rozszerzyła się stopniowo i zniszczyła te złudzenia, któremi arystokracja zgubne zamiary swoje osłaniała — nastąpiło nareszcie wyraźne rozdzielenie dwóch walczących z sobą pierwiastków. Arystokracja odepchnięta, pobita i za nieprzyjaciółkę sprawy ojczystej wśród tułactwa uznana, poszła szukać ostatniego ratunku w matactwach dyplomacji, aby tą patrijotyczną w oczach łaławowiernych zabiegłością, dawną swoją więziłość w kraju przedłużyć; wyznawcy zaś demokratycznych zasad, zgromadzeni w większej części pod jedyne wiary swojej godło, tą najpewniejszą drogą zamierzili uiszczać się z długi względem ojczyzny i ludzkości.

Tym więc sposobem Towarzystwo, usunąwszy najbliżej otaczające siebie przeszkody, zapewniwszy zasadom swoim znaczenie i przewagę między spółbractwami tułactwa, zyskawszy konieczne do każdego politycznego zawodu warunki: moralną i materjalną siłę, powierzywszy nakoniec wybranej z grona swego

instytucji te zewnętrzne czynności, które z natury swojej całą masą przedsiębrane i wykonywane być nie mogą, czuje się dziś w stanie pracowania silniej, skuteczniej i więcej bezpośrednio środkami nad urzeczywistnieniem głównego celu swojego.

Wstępując Towarzystwo na to obszerniejsze działań stanowisko, w przekonaniu, że otwarte, sumienne, niedwuznaczne pojęć jego objawienie najpewniejszą dać może rękojmię prawości zamiarów i skuteczności dalszych usiłowań, postanawia publicznym aktem, wobec Polski i Europy, polityczną wiarę swoją ponowić i widoki na przyszłość odsłonić.

Przez pół blisko wieku ludzkość europejska na gruzach dawnego porządku rozwija swoje nowe przeznaczenie, nowych życia społecznego szuka warunków. Dążność ta objaśnia się dzisiaj w całym umysłowym i politycznym świecie, we wszystkich usiłowaniach i poruszeniach ludów, w samych nawet koncesjach rządów, wymaganiom usamowolniającej się myśli skutecznego oporu stawic nie mogących. Najświatlejsi obrońcy zeszłego porządku, najłękliwsi i najśmielsi jego burzyciele, równie na najwyższych jak na ostatnich szczeblach postawieni ludzie, wszyscy przewidują lub żądają demokracji, to jest zniesienia przywilejów, panowania równości.

Ta równość, towarzyskiego porządku słowiańskich społeczeństw żywotna niegdyś podstawa, potem całą masą panującego w Polsce stanu rozwijana i kształcona, dziś światłem i potrzebą wieku tak silnie wywoływana i zupełne szczęście ludzkości zapowiadająca, jest kardynalną, nieprzemienią narodową

Towarzystwa naszego zasadą, godłem jego zjednoczenia, wspólną wszystkich członków wiarą. Głęboko albowiem przekonani jesteśmy, iż porządek towarzyski na przywłaszczeniach oparty, w którym jedni używają wszystkich korzyści do życia społecznego przywiązanych, drudzy same tylko ciężary życia tego znosić są przymuszeni, jest jedyną przyczyną nieszczęść ojczyzny naszej i ludzkości całej. Póki porządek taki przyrodzoną sprawiedliwość gwałcący, istnieć nie przestanie, trwać będzie wewnętrzna walka między uciemienionymi a ciemięzcami, między masą na ciemnotę, nędzę i niewolę skazną, a szczupłą liczbą tych, którzy wszystkie korzyści życia społecznego zagarnęli dla siebie. Wolne i harmonijne rozwijanie sił narodowych wśród takiej anarchji miejsca mieć nie może. Uczuła to ludzkość. Prawo przeto równości dotąd w myśli tylko żyjące, w wykonanie wprowadzone być musi.

W tem powszechnem, nieomylnem ludzkości sumieniu, również jak w myśli narodowej czerpamy wiarę naszą.

Wszyscy ludzie, jako istoty jednej i tejże samej natury, równe mają prawa i równe powinności: wszyscy są braćmi, wszyscy dziećmi jednego ojca — Boga, wszyscy członkami jednej rodziny — ludzkości.

Każdy człowiek ma prawo szukać własnego szczęścia, wszystkie potrzeby fizyczne, umysłowe i moralne zaspakając, wszystkie władze rozwijać i doskonalić, a w miarę pracy i zdolności, we wszystkich korzyściach życia społecznego równy mieć udział.

Każdego również człowieka powinnością jest szukać szczęścia drugich, do zaspokojenia ich potrzeb

i rozwijania władz pomagając, własny interes szczęściem drugich i społeczności ograniczać, a w miarę otrzymanych z życia społecznego korzyści do ciężarów publicznych przykładać się.

Przywilej, jakimkolwiek nazwiskiem okryty, jest wyłamaniem się z pod ogólnych powinności lub przywłaszczeniem jakiego prawa, jest zatem negacją równości, zgwałceniem natury.

Bez równości niema wolności, bo tam gdzie jednym nie wolno czynić tego, co drudzy czynić mogą, musi być z jednej strony niewola, z drugiej despotyzm, a w całym społeczeństwie anarchja.

Bez równości niema braterstwa, bo tam gdzie jedni zrzucają z siebie powinności i przenoszą je na drugich, musi być z jednej strony egoizm, z drugiej umysłowe i moralne znikczemnienie, a w całym społeczeństwie wzajemna między członkami nienawiść.

Prawo człowieka ma swoje źródło w indywidualnej jego naturze, w wolności: powinność z natury socjalnej, z braterstwa wypływa. Między prawami i powinnościami konieczną jest harmonja. Tę harmonję stworzyć i utrzymać jest społeczności obowiązkiem. Gdzie pojedyncze indywidua są wszystkim, a społeczność niczem, tam jest anarchja; gdzie znowu społeczność pochłania indywidualizm, tam despotyzm być musi. Ani anarchja ani despotyzm nie jest naturą społeczeństw. Są to tylko dwie jej ostateczności.

Społeczność obowiązkom swoim wierna, dla wszystkich członków jednakowe zapewnia korzyści, każdemu do zaspokojenia jego potrzeb fizycznych, umysłowych i moralnych równą niesie pomoc: prawo posiadania ziemi i każdej innej własności pracy tylko przyznaje; przez publiczne, jednostajne i wszystkim

dostępne wychowanie, przez zupełną, nieograniczoną wolność objawienia myśli, władze członków swoich rozwija, wolności sumienia prześladowaniem i nietolerancją nie krępuje; drogą swobodnego rozwijania się i wyrabiania sił narodowych z przeszkód egoizmu i ciemnoty oczyszcza i nie pojedyncze tylko, oderwane części narodu, ale całą jego masę koleją ciągłego postępu i doskonalenia prowadzi.

Tym obowiązkom społeczność zadosyć uczynić nie może pod żadną formą na pierwiastku antysocjalnym, na przywileju opartą: każdej bowiem z nich jest nieuchronnem następstwem nierówny rozdział korzyści i ciężarów życia społecznego, każda dzieląc ludzi na panujących i podwładnych, jednym daje władzę, bogactwa i oświatę, drugim ujarzmienie, ubóstwo i ciemnotę. Los i przyszłość społeczności nie od niej samej, lecz od panującego stanu, od garstki uprzywilejowanych zależy. Wszelka przeto forma powszechną zasadę równości gwałcąca, jest przeciwna naturze, sprawiedliwości i prawdzie.

Wszystko dla ludu, przez lud: oto najogólniejsza zasada demokracji, cel i formę zarazem obejmująca. Wszystko dla ludu, dla wszystkich, jest celem; wszystko przez lud, przez wszystkich, jest formą.

Pod formą na równości opartą, wszyscy wspólny mają interes, niema przeto rozdrożeń, jest jedność. Ta jedność wszędzie się objawia, powszechną tworzy harmonję i daje siłę, a siła możność spełnienia wśród innych społeczeństw narodowego posłannictwa. Wszzechwładztwo ludu w demokracji tylko złudzeniem być przestaje. Każdy społeczności członek równy w niem ma udział. Nie jedna cząstka powszechności, ale naród cały jest tu ustawodawcą; w sumieniu albo-

wiem mas leży najpewniejsza rękojmia, iż ustawy będą prawdziwym objawieniem przedwiecznej, nieomyłnej sprawiedliwości. Do ich wykonania wybrana przez lud władza, jeśli przestaje być opatrzna, potrzebom i woli narodu odpowiednią, w demokratycznej tylko formie bez gwałtownych wstrząśnień usuniętą być może; w niej jednej wszystkie zmiany ciągłym nieprzerwanym postępem, coraz obszerniejszym myśli narodowej rozwijaniem się wymagane, spokojnie zaprowadzać się dają.

Tym sposobem urządzone społeczeństwa w harmonijnem dążeniu do wspólnego, powszechnego celu szczególnie posłannictwa w zupełności spełnić mogą. Do tego celu jedna tylko jest droga: ciągłe i jednoczesne w porządku fizycznym, umysłowym i moralnym doskonalenie się. — Doskonalenie się to na swobodnem i harmonijnem rozwijaniu wszystkich sił narodowych zależące, nie może mieć miejsca, jeżeli każda społeczność całą masą członków ją składających doskonalic się nie będzie; cała zaś masa doskonalic się nie może, jeżeli nie wszyscy ludzie powinność swoją pełnić, prawa wykonywać będą, jeżeli powszechna zasada równości przez jakikolwiek przywilej zgwałconą zostanie.

Równość przeto zamyka w sobie wszystkie warunki indywidualnego i socjalnego szczęścia, bez niej ani pojedynczy człowiek, ani społeczność, ani ludzkość posłannictwu swemu nie odpowiadają.

Równość wprowadza w życie dwa wielkie wszechmocne uczucia: braterstwo i wolność. Czarującą ma potęgę miłość ludzkości; ta potęga codzien wzrasta. Wolność jest również niepożytą siłą, coraz większe masy ogarniającą. Miłość ludzkości i wol-

ność, złączywszy siły swoje, rozburzą stary świat przywilejów: taż sama miłość i wolność wspólnymi siłami nowy świat równości zbudują.

Tak pojmujemy zasady, do których urzeczywistnienia dąży dziś ludzkość. Na nich opieramy przyszłe odrodzenie społeczności polskiej, w ich duchu nad odzyskaniem niepodległego jej bytu pracujemy.

Polska więc niepodległa i Polska demokratyczna oto cel stowarzyszenia naszego.

Nie jedna cząstka, nie jeden ułamek wielkiego narodu, ale cała w granicach przedrozbiorowych zawarta Polska, zdolną jest samoistny byt swój utrzymać, posłannictwu swemu zadosyć uczynić. Traktaty mniemaną jej niepodległość w drobnych częściach warujące, potargał już naród w obliczu świata ostatniem powstaniem swoim. Umowy sprawców lub spółników zbrodni na Polsce dokonanej nie mogą obowiązywać Polski: ona z mordercami swoimi w żadne nie wchodziła układy i przeciw narzucanym istnieniu swemu warunkom ciąglą żyjącą krwawą była protestacją.

Odrodzona niepodległa Polska demokratyczną będzie. Wszyscy bez różnicy wyznań i rodu odbiorą w niej umysłowe, polityczne i socjalne usamowolnienie, nowy porządek, obejmujący własność, pracę, przemysł, wychowanie i wszystkie stosunki towarzyskie, na zasadach równości oparty, zajmie miejsce bezrządu, któremu przywłaszczyciele nazwisko praw dotąd nadają. Odrodzona Polska arystokratyczną republiką być nie może. Wszechwładztwo wróci do ludu; stan niegdyś panujący rozwiąże się ostatecznie, między lud zstąpi, stanie się ludem; wszyscy będą równi, wszyscy wolni, wszyscy dziećmi jednej matki Ojczyzny.

Niepodległa tylko i demokratyczna Polska zdolną jest wielkie posłannictwo swoje spełnić, absolutyzmu przymierze rozerwać, jego zgubny wpływ na cywilizację zachodu zniszczyć, demokratyczną ideę wśród Słowian, dziś za narzędzie ujarznienia służących, rozszerzyć, tą ideą ich złączyć, a przez cnoty swoje, przez czystość i siłę ducha swego powszechnemu usamowolnieniu europejskich ludów dać początkowanie.

Dla odzyskania niepodległego bytu Polska ma w łonie własnem olbrzymie siły, których dotąd żaden głos sumienny i szczery nie wywołał jeszcze. Nietknięta to prawie, równie zewnętrznym, jak wewnętrznym nieprzyjaciołom straszna potęga. nią Polska powstanie.

Lud Polski z praw wszelkich wyzuty, ciemnotą, nędzą i niewolą przyciśniony, wydartą mu przed wiekami ziemię dotąd w krwawym pocie na cudzą korzyść uprawia; dotąd jeszcze w prowincjach dawnych przez Moskwę zagarnionych, jako własność nieoddzielna od ziemi, wraz z nią jest przedawany. Cierpiąca i znieważona w nim ludzkość o sprawiedliwość woła. Na głos ten głuchymi byli wewnątrzni ujarzmiciele. W ciągu ostatnich o niepodległość usiłowań chcieli oni, nadużywając świętego imienia miłości Ojczyzny, samym dźwiękiem słów nakarmić lud niedostatkiem fizycznym dręczony, chcieli, aby krew swoją przelewał za Ojczyznę, która przez tyle wieków wzgardą, poniżeniem i nędzą pracę jego nagradzała, wołali, aby powstał i najeźdźników zniszczył — oni! którzy sami najeźdźnikami praw jego byli. Dla

tego na obłudne ich wołania słabe tylko odpowiedziało echo — i upadliśmy.

Jeżeli ta przerażająca nauka, tyłą krwawemi okupiona ofiarami, nie ma zagać, jeżeli nowe powstanie nie ma być smutnem dawnych powstań powtórzeniem, pierwszym do boju hasłem powinno być usamowolnienie ludu, oddanie wydartej mu ziemi na własność bezwarunkową, wrócenie praw, powołanie do używania korzyści niepodległego bytu wszystkich, bez różnicy wyznań i rodu. — Taki tylko wymiar sumiennej, szczerzej, niedwuznacznej sprawiedliwości rozwinąć może w całej uciśnionej masie uczucie prawdziwego poświęcenia się i wlać to wielkie przekonanie, iż dwudziestomiljonowy naród koalicją Europy całej zniszczyć i zburzyć jest w stanie, tak jak ją zniszczyła niedawnemi czasy republikancka Francja. — Mało który naród zrównał narodowi polskiemu w miłości ojczystej ziemi, w poświęceniach żaden go nie przewyższył. Jeżeli w ostatniem powstaniu najpotężniejszy nieprzyjaciel ludzkości w dziesięciomiesięcznej z nami walce, wśród tylu błędów, zdrad i niedołężności dowódców naszych żaden zwycięstwem pochłubić się nie mógł, czemuż będą jego zbrojne tłumy wobec wszystkich sił narodowych miłością ojczyzny i odwieczną sprawiedliwością wywołanych.

Dla ugruntowania odzyskanej niepodległości na demokratycznych zasadach Polska ma również w łonie własnem narodowe żywioły. Idea demokratyczna, w całym narodzie naprzód rozlana, potem w stanie szlacheckim rozwijana i kształcona, łatwo napowrót wcieloną być może w lud, który mimo długą niewolę i ucisk, zachował niezatarte jeszcze dawnego

gminowładztwa ślady. Cierpiąca u nas ludzkość nie jest do cierpiącej ludzkości zachodniej Europy podobną i nie zaraziły jej zepsucie i egoizm klas uprzywilejowanych; jest w niej dotąd cała dawnych cnót prostota, jest prawość i poświęcenie się, są religijne uczucia, czyste i łagodne obyczaje. Na tak nieskażonym i świeżym jeszcze gruncie łatwo rozkrzewi się starożytne narodowe drzewo równości, sumienną ręką braterstwa i wolności pielęgnowane.

W Polsce więc są wszystkie warunki odzyskania niepodległego i demokratycznego bytu. Ona sama zdolną jest własnymi siłami powstać, najeźdźców zniszczyć, jarzmo wewnętrzne złamać i na trwałych zasadach demokracji istnienie swoje ugruntować.

Lecz Polska oprócz sił własnych ma naturalnych sprzymierzeńców. Jeszcze podczas krwawej z nieprzyjacielem walki każde jej zwycięstwo okrzykami radości i uwielbienia przyjmowała Europa: a my, wyobraziciele nieszczęść i nadziei ujarzmionego narodu, znaleźliśmy wylane dla siebie serca i przytułek na łonie powszechnej sympatji. Z nieśmiertelnym duchem Polski sprzymierzyły się ludy, i na tej samej mogile, na której absolutyzm piekielny zawarł związek, bratnie podały sobie ręce. Nasz nieprzyjaciel stał się ich nieprzyjacielem, a ich nieprzyjaciele naszymi. Dlatego też my, przekonani, iż podsycane dawniej nienawiści narodowe zupełnie zaginęły, wierzymy w szczerę ludów spółdziałanie, na powszechnem braterstwie i wspólnej usamowolnienia potrzebie oparte.

Gabinetowe układy nie przywrócą Polski; a monarchiczne wojny sprawiedliwości ludowi nie wymierzą. Tak nam jednak drogą jest Ojczyzna, tak mocno

bolą nas jej rany, iż z żadnego wypadku, z żadnej przyjaznej okoliczności korzystać nie zaniedbamy. Ogarniemy przeto wszystko, co sprawie naszej w czemkolwiek użyteczne być może; co osiągnięcie głównego celu ułatwić lub zbliżyć jest zdolne.

Oto jest sumienny, szczerzy, niedwuznaczny wykład naszych zasad, celów i środków. — Ich urzeczywistnieniu poświęcimy całe życie. — Przysięgliśmy w obliczu Ojczyzny i ludzkości nie wpróżd spocząć, aż Polska odzyska niepodległość, i byt swój na zasadach demokratycznych ustali. To uroczyste zobowiązanie z młodzieńczym uczynione zapałem, z męską dokonamy wytrwałością. Nie zraził nas ogrom przedsięwzięcia, nie zatrwożą przeciwności; bo sprawiedliwość, o którą wołamy, prawda, którą ogłaszamy, mają wszechmocną potęgę.

Kto, jak my, wierzy w świętość celów, w sumiennosc zasad i stateczność środków naszych — czyje serce czysto bije dla Ojczyzny i ludzkości, niech usiłowania swoje z naszymi łączyć przychodzi. Innej wiary ludziom nie podamy ręki, bo z sumienia żadnych koncesji zrobić nie jesteśmy w stanie. Dla pozornej jedności nie poświęcimy politycznej wiary, ani chwilowej zgody półśrodkami kupować nie będziemy. Owszem burzyć wszystkie na przeciwnych podstawach oparte i do władzy dążące związki jest naszym powołaniem i mocnem postanowieniem; byłego sejmku nawet, gdyby mógł jeszcze ze swoich szczątków zebrać się w jakimkolwiek składzie, jako reprezentanta przywilejów i zatraciciela rewolucji listopadowej, kierownikiem sprawy ojczyściej nie uznamy. Dalecy zaś wszelkich ubocznych i z odrodzeniem Ojczyzny żadnej styczności nie mających przedsięwzięć, praco-

wać będziemy przez Towarzystwo dla Polski — przez Polskę dla ludzkości.

Oświadczamy nakoniec, iż daleką jest od nas chęć mordów i pożogi własnego kraju. Nie z mieczem Archanioła, ale z księgą dziejów ojczystych w rękę — z jednej strony wykazywać będziemy uciesnionym, iż ani prawa boskie, ani kilkowiekowa przemoc ludzka, nie obowiązują ich do pozostawiania dłużej w nędzy i znieważającej godność człowieka niewoli; z drugiej, budząc też same uczucie odwiecznej sprawiedliwości, przywodząc też same historyczne wspomnienia, nie przestaniemy wołać na dziedziców przywłaszczeń i przesądów szlacheckich, w imię własnego ich interesu, w imię dzisiejszej oświaty, a szczególnie w czarodziejskie dla nas wszystkich imię miłości ojczyzny, o powrócenie wydartych praw ludowi. Nie wiemy, czyli uczucie sprawiedliwości w jednych, czyli zniecierpliwienie i zawiedzione oczekiwania w drugich, będą hasłem wyswobodzenia Polski. Gdyby jednak konieczna zmiana porządku społecznego, i za nią idąca niepodległość, bez gwałtownych wstrząśnień obejść się nie mogły, gdyby lud musiał być surowym sędzią przeszłości, mścicielem wyrządzonej sobie krzywdy i wykonawcą niecofnionych wyroków czasu, my, dla garstki uprzywilejowanych nie poświęcimy szczęścia dwudziestu milionów, a przelana krew bratnia spadnie tylko na głowy tych, co w zapamiętaniu własny egoizm nad wspólne dobro i wyjarzmienie Ojczyzny przeniosą.

2) Wyjątki z „Uwag Centralizacji przy dyskusji nad Manifestem“

Wydane jako druk ulotny p. t. „Dyskusja nad Manifestem“
sierpień 1836, Paryż.]

Centralizacja Towarzystwa Demokratycznego, poddając Manifest, jak każde z ważniejszych pism Towarzystwa, pod dyskusję wszystkich jego sekcji, uwagi swoje nad poczynionami przez sekcje zastrzeżeniami i projektami zmian ogłosiła potem drukiem. Widzimy z nich, że Towarzystwo, podnosząc sprawę uwłaszczenia, nie sądziło, jakoby przeprowadzenie jej wyczerpywało i rozwiązywało całą sprawę społeczną w Polsce, że pamiętało i o małorolnych i o bezrolnych, i o „tej części ludności Polski, która nie uprawia roli“, rozumiejąc, że i tych ludzi trzeba „zainteresować“, to jest związać własnym ich interesem z Polską i polskością. Sprawę uwłaszczenia uważało za wyrównanie największej krzywdy i złożenie rękojmi ludowi, że sprawa Polski będzie jego sprawą, miało jednak przed oczyma cały szereg dalszych zadań, które rozwiązać będzie musiała demokratyczna część społeczeństwa polskiego po odzyskaniu przez Polskę niepodległości „bracia nasi w kraju, którzy myśl naszą przyjmą“, jak wyraża się Centralizacja.]

...Zwracamy naprzód uwagę... na różnicę, jaka zachodzi między ostateczną kraju organizacją, a organizacją jego przemijającą, za narzędzie wydobywania sił narodowych użytą. Wrócenie wydartej ludowi własności, wrócenie mu praw politycznych i cywilnych, zdjęcie tylolicznych ciężarów, które go uciskają, słowem wszystko to, co w pierwszej zaraz chwili powstania dokonaniem być może, nie jest dla nas celem, jest tylko środkiem politycznym, z zasad naszych wpływającym, najpewniejszą dla mas rękojmią, że sprawa niepodległości będzie ich sprawą, nie zaś, jak dotąd bywało, sprawą jednej tylko klasy. Wymiar

zupełnej sprawiedliwości, obejmujący nowe urządzenie wszystkich stosunków towarzyskiego życia, a tem samem i własności, ostateczna tylko organizacja niepodległego już kraju dać może. Ta organizacja jest dla nas celem, któremu wszystkie usiłowania poświęcimy; nie trzeba więc, mieszając czasy, środków z celami mieszać, a przez to cele zniżać.

Powołując masy do broni, nie czas jest wchodzić w słuszne czy niesłuszne pretensje dotychczasowych ziemi właścicieli, jak chce 14 członków z sekcji Troyes, lub na wniosek 1 członka z Agen wykupować ziemię przykładem panującego w Anglii stanu, który każe sobie za ludzi czarnych, jak za bydło płacić; nie czas jest, podług teorii 3 członków z Avignon, gruntu mierzyć, na familje dzielić; nie czas od ciężarów publicznych, stosownie do oznaczonego minimum uwalniać, jak proponuje 1 członek z Montpellier, albo tyle każdemu ziemi wydzielać, aby dochód z niej był wystarczającym do wykonywania prawa równości, jak tego 9 członków z Tuluzy żąda. Wszystko to, nie mogąc być w chwili powstania zaprowadzone, musi należeć do organizacji ostatecznej; za środek polityczny brane być nie może. Podobne projekta naprowadzają na wniosek, iż czyniący je odkładać chcą uwłaszczenie ludu, do czasu uwolnienia się z pod jarzma obcej przemocy. Lubo dalecy jesteśmy od przypisywania podobnej myśli projektującym, którzy chcieli zapewne dwie organizacje: ostateczną i przemijającą, razem połączyć, musimy im wszakże przypomnieć prawdę, dziejami przeszłych powstań stwierdzoną, iż prostemi obietnicami cała masa ludu naszego nie poruszy się nigdy, że zatem nie można tego odkładać na koniec, co natychmiast wykonane być powinno.

...Z tego pokazuje się również niestosowność proponowanego przez dwóch członków z Naveil środka, aby członkowie Tow. publicznym aktem zrzekli się posiadanych w Polsce majątków. Dla Konfederacji to, która chce propagandą dobrowolnego zrzekania się przywłaszczeń, Polskę oswobodzić, właściwy to, ze szlacheckim jej duchem zgodny środek: dla nas czegoś więcej potrzeba; potrzeba aby wszyscy przywłaszczyciele cudzej własności oddali ją, chociażby oddać nie chcieli.

...Lubo wrócenie wydartej ludowi własności za najskuteczniejszy środek wydobycia sił narodowych uważamy, ten jednak środek nie obejmuje wszystkich klas ludu naszego, a tem samem nie wszystkie jeszcze siły poruszyć może. Aby o tem przekonać się, dosyć spojrzeć na statystykę Polski. W Królestwie Kongresowem klasa rolnictwem trudniąca się wynosi blisko 3.000.000. Z tych klasa właścicieli obejmuje 160.000 indywiduów, reszta nie ma własności, lecz ta reszta mieści tylko 1.500.000 gospodarzy, czynszowników, kolonistów i mieszczan rolników, a 1.300.000 wyrobników, zagrodników i innych, którzy cudzej nawet ziemi dziś nie posiadają. Oprócz tego klasa uprawie roli nie oddana, wynosi blisko czwartą część całkowitej ludności.

Jakimi ostatecznymi środkami całą tę masę zainteresować, będzie to z jednej strony ciągłym prac Tow. przedmiotem, z drugiej staraniem tych braci naszych w kraju, którzy myśl naszą przyjmą.

SPIS RZECZY.

	<i>Str.</i>
PRZEDMOWA	1
WSTĘP. WIELKA EMIGRACJA I JEJ POLITYCZNE KIERUNKI	7
PISMA POLITYCZNE	29
I. Pisma, rzucające hasło niepodległości bezwzględnej . .	31
1. Odezwa Komitetu Narodowego Lelewelowskiego p. t. „Komitet Narodowy Polski w Paryżu do wojowników polskich”	31
2. Protestacja Towarzystwa Demokratycznego Pol- skiego przeciw Traktatom rozszarpującym Polskę	33
II. Pisma, wypowiedające wiarę w rewolucję europejską .	39
1. Akt założenia Towarzystwa Demokratycznego Polskiego	39
2. Odezwy Komitetu Lelewelowskiego	45
a) Odezwa p. t. „Do tułaczów polskich, na zie- mię francuską przybyłych Komitet Narodowy w Paryżu”	45
b) Wyjątek z odezwy „do narodu włoskiego” . .	46
c) Wyjątek z proponowanego adresu „Do Izby Deputowanych francuskich”	47
3. Maurycy Mochnecki: artykuł „O rewolucji w Niem- czech” (część I)	49
4. Adam Mickiewicz o rewolucji europejskiej . . .	54
a) Krótkie wyjątki z artykułów Pielgrzyma Pol- skiego	54

	<i>Str.</i>
b) Wyjątek z artykułu „Do przyjaciół galicyjskich”	55
c) Artykuł: „Co nam wróżą wypadki na Wschodzie”	
d) Artykuł: „O dążeniu ludów w Europie”	57
III. Sprawa legjonu na emigracji	58
1. Lelewel o legjonie portugalskim. (Wyjątek ze „Zdania Sprawy z czynności Komitetu Nar. Polsk. od końca września 1832”)	63
2. Komitet Dwernickiego o legjonie. (Wyjątek z odezwy p. t. „Komitet Narodowy emigracji polskiej do Polaków w Paryżu”)	64
3. List ks. Adama Czartoryskiego do generała Bema	65
4. Pierwsze pismo auxerskie Maurycego Mochnackiego	66
IV. Zasada oparcia się w sprawie odzyskania niepodległości o własne siły społeczeństwa	73
1. Deklaracja ogółu polaków w Poitiers przeciw amnestji	73
2. Drugie pismo auxerskie Maurycego Mochnackiego	74
V. Demokracja i Komunizm	80
1. Odezwa Towarzystwa Demokr. Polsk. „Do obywateli żołnierzy”	80
2. Lelewel o uwłaszczeniu. (Artykuł „Myśli Joachima Lelewela z powodu pism M. Kubrakiewicza. Co do prawa własności gruntu”)	81
3. Wyjątki z odezw komunistycznych „Ludu Polskiego”	85
a) Wyjątek z odezwy p. t. „Lud Polski, Gromada Grudziąż, do Emigracji polskiej”	85
b) Wyjątek z odezwy p. t. „Lud Polski, Gromada Grudziąż, do obywateli sekcji Vimoutiers w tak nazwanem Towarzystwie Demokratycznym składających”	87
VI. 1. Manifest Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.	92
2. Wyjątki z pisma p. t. „Z Uwag Centralizacji przy Dyskusji nad Manifestem”	112



VII A

6734/

1.